Zeszyt IX. Wrzesień.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

PISMO

naukowe i literackie.

Tom II.

LWÓW
DRUKARNIA POLSKA
1886.

TREŚĆ.

Polska w czasie wielkiej rewolucji francuskiej
i wpływ tej ostatniej na nią.

Przez
Bolesława Limanowskiego.

(Dokończenie).

Czy dni czerwcowe, w których lud warszawski okazał żywo swoje oburzenie na zdrajców ojczyzny i na brak energii w prowadzeniu sprawy powstania, istotnie miały takie smutne następstwa, jak dwie bitwy przegrane? Bynajmniej, przeciwnie widzimy, że pobudziły one do energiczniejszego działania, steroryzowały chwilowo ukrytą zdradę i wcale nie osłabiły patryjotycznego zapału. Nigdy nie objawiał się on tak powszechnie i tak czynnie jak w czasie oblężenia Warszawy przy sypaniu okopów. „Trudno wyrazić — opowiada Kalkstein — z jaką chęcią i skwapliwością wszystkie stany do tego się dzieła przykładały: Król, dworskie damy, panowie, mieszczanie, klasztory, cechy, lokaje przykładali żwawo rąk do rydla i porządkiem, rzędami i z muzyką o pewnych godzinach do tej roboty nadciągali i odciągali; pospólstwo z miasta i wsiów ochotnie pracowali i całe dzieło tak daleko doprawadzili, że w czasie dwóch miesięcy już była w stanie Warszawa wytrzymać i bronić się wojsku nieprzyjacielskiemu“. [1])

Surowość, okazana w ukaraniu sprawców rozruchu, nie podobała się wojsku, jeszcze więcej ludowi. Słusznie przedstawiano Kościuszce, „że opieszałość w karaniu zbrodniarzy, o zdradę ojczyzny obwinionych, porównywana z nagłością sądzenia sprawców rozruchu, nie dowodziła bardzo patryjotycznego ducha sędziów“. [2]) — Jak się to dzieje — zapytywał Barsa komitet bezpieczeństwa publicznego w Paryżu — że Kościuszko „sroży się niemiłosiernie przeciwko tym, którzy mając być rozstrzelani za dzień 28 czerwca, nie chowali się i spokojnie odpowiadali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali służyć interesom ojczyzny?“ [3]) Możnaby też zapytać: co lepsze, czy kiedy lud z żywem oburzeniem przyjmuje klęski i zdradę, czy też znosi je obojętnie?

---

[1]) Str. 88 i 89.

[2]) Zajączek, str. 168.

[3]) Na wiadomość o dniach czerwcowych, Komitet bezpieczeństwa publicznego wystosował następujące zapytanie: — „Jak się to dzieje, że jenerał Ko-

Czy dni 27 i 28 czerwca trzeba uważać jako świadomą próbę podniesienia prawdziwie rewolucyjnego sztandaru, czy też jako naturalny wybuch gniewu ludowego, spowodowany wiadomością o klęskach wojennych i opieszałą powolnością rządu powstańczego? Ogiński uważa ruch czerwcowy za dzieło ultrarewolucyjonistów, którzy — jak powiada — byli jakobinami z dążności. [1]) Podług wyrażenia Kilińskiego, użytego w odpowiedziach na indagacyje petersburskie, były to duchy francuskie, co wywołały rozruchy czerwcowe. Ponieważ Konopka, i Dembowski przewodzili w tych rozruchach, wskazywano przeto na Kołłontaja i Ignacego Potockiego jako na głównych sprawców, albowiem znany był powszechnie stosunek Konopki do Kołłontaja a Dembowskiego do Potockiego. Ze szczególną zawziętością oskarżano Kołłontaja. Co do Potockiego, to wielce jest rzeczą wątpliwą, ażeby Dembowski działał z jego natchnienia. [2]) Kołłontaj — jak się zdaje — wiedział, na co się zanosi. [3]) Czy jednak miał jaki wpływ na wywołanie ruchu, twierdzić stanowczo niepodobna. „Źle myślący — powiada Zajączek — nieoszczędzali gróźb ani obietnic w celu skłonienia więźniów do wyznań mogących obwinić Potockiego i Kołłontaja, ale napróżno; zeznania ich dowodziły tylko, że zbyteczny zapał nie potrzebuje żadnych obcych pobudek do zamienienia się w popędliwość". [4]) Przytem wiadomo, że wzburzenie okazało dla Kołłontaja nieprzyjazny także charakter. [5]) Przed jego oknami wy-

---

ściuszko, który zapewnia, że posługuje się środkami prawdziwie rewolucyjnemi dla ocalenia Polski, na praktyce inaczej postępuje? Jak się to dzieje, że on oszczędza zdrajcę Stanisława Augusta, i sam będąc dyktatorem, uznaje go za monarchę? że sroży się niemiłosiernie przeciwko tym, którzy, mając być rozstrzelani za dzień 28 czerwca, nie chowali się i spokojnie odpowiadali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali służyć interesom ojczyzny? że chcąc oszczędzać interesy i przywileje szlachty, obawia się ogłosić natychmiastowe oswobodzenie włościan? że wreszcie oszczędza wiarołomną Austryją, która z nami prowadzi wojnę?"...

[1]) Str. 400, I.

[2]) Linowski powiada, że widział Potockiego „przerażonego do gruntu opisaniem scen krwawych we Francyi, które nam przybyły prosto z Paryża do obozu Błeszyński w potocznych czynił rozmowach". Str. 31. Kołłontaj w rewolucyi Kościuszkowej.

[3]) Linowski utrzymuje, że Konopka 27 czerwca przyszedł przed dom Kołłontaja i tam „scenę mu jutrzejszą zapowiedział". Str. 48.

[4]) Str. 160.

[5]) „Jest podejrzenie — powiada Niemcewicz — że przychylni Moskalom, a może i sam dwór, lękający się, by Kołłontaj nie powtórzył w Warszawie scen tragicznych Paryża, tę burzę przeciw Kołłontajowi podniecili". Pamiętniki. Str. 163.

stawiono szubienicę. Rozgniewany z tego powodu, wypadł na ulicę i w sam moment wieszania wołał—jak utrzymuje Linowski—do ludu: „Jak mogliście się ważyć stawiać szubienice przed mojemi oknami; a nie wiecie to, że ja byłem i jestem zawsze waszym obrońcą i przyjacielem Ludu?“ [1])

Jużci samo odezwanie się podobne Kołłontaja musiało wywołać straszny gniew w stronnictwie szlacheckiem. Jeszcze więcej zoognić ten gniew starali się zwolennicy królewscy i rozgłaszali wszędzie, że Kołłontaj uważał szlachtę jako gniazdo—nowych zawsze tyranów na świat wydające, że zdaniem jego ziemia nie może być własnością prywatnych osób, ale do całej powszechności należącą“. [2]) Nieprzyjaciele Kołłontaja, którzy drżeli przed jego energiją i widzieli już w nim przyszłego Robespierre'a, [3]) podburzali przeciwko niemu Kościuszkę, który „wiele zmartwienia ucierpiał od niego“, „że nie szedł dość śmiało i prędko“, [4]) i pragnęli, by go Kościuszko kazał uwięzić. [5])

---

[1]) Str. 48.

[2]) Zajączek, str. 156.

[3]) Podług Lichockiego, komisyja i magistrat w Krakowie „drżeli przed X. Kołłontajem, który coraz sroższego Robespierre'a na siebie przybierał minę“... Str. 25. Pamiętniki z ośmnastego wieku. Poznań 1862. Pamiętnik Filipa Lichockiego prezydenta miasta Krakowa z r. 1794. Poznań 1862. Wysłannicy królewscy rozgłaszali, że Kołłontaj zamyślał być Robespierrem polskim. Str. 156. Zajączek.

[4]) Pamiętniki Niemcewicza, str. 163.

[5]) Linowski opowiada, że Kościuszko przyjechał jednego wieczora do Kołłontaja i oświadczył mu: „iż, jeżeli postępowania swojego nie odmieni, każe go zamknąć, tak że słońca nigdy nie zobaczy“. Kołłontaj w rewolucyi Kość. Str. 62. Niemcewicz nic o tem nie wspomina. Przeciwnie opowiada, że z powodu ułaskawienia biskupa Skarszewskiego, Kołłontaj napisał do Kościuszki „list surowy, obraźliwy, wyrzucający mu brak energii, powolność dla dworu i t. d.« „Kościuszko tak był listem tym dotknięty, iż odpisał, składając najwyższą władzę naczelnika“. Str. 164. Linowski wspomina o tym liście, ale mówi, że był anonime. Świadectwo Niemcewicza jest wiarogodniejsze od świadectwa Linowskiego, ponieważ był „przez cały ciąg rewolucyi nieodstępny Kościuszki, śpiący w jednym namiocie“. Str. 163 i 164. „Kościuszko trudnym był do zwierzeń. Nikt nie wiedział skrytych cierpień jego duszy. Jeśli komu, to chyba Niemcewiczowi dał on może zgadnąć trudności swego położenia“. Str. 102. Czartoryski. Warto to mieć na uwadze, czytając pamflet czyli raczej paszkwil Linowskiego. Ciekawa też jest charakterystyka Linowskiego, którą podaje Niemcewicz. „Urodzony z niepospolitą zdatnością i wymową, z większą jeszcze próżnością, był on jak tylu i tylu innych chciwy głośności i znaczenia, bez najmniejszego atoli narażenia osoby i mienia swego na niebezpieczeństwo. Zawsze wierny pospolitemu dla wielu systemowi, „e viva chi commanda“, za czasów sejmu konstytucyjnego od r. 1788 do 1791 był gorliwym za konstytucyją. Podczas powstania Kościuszki przywiązał się na czas do niego i do Kołłontaja; uszedł przed niebezpieczeństwem dość wcześnie i spo-

Obawy stronnictwa szlacheckiego i królewskiego nie były bezpodstawne. „Jakoż charakter Kołłontaja — powiada Niemcewicz — mógł zaniepokoić wielu. Był to człowiek posiadający te wszystkie zalety, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do nagrodzenia tych, co mu się ślepo poświęcali, mściwy, nieumiejący darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem, w kraju nie już upadającym, lecz w kraju, gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wodza tylko potrzeba, w kraju takim, mówię, Kromwel albo Richelieu drugi". [1]) Kołłontaj miał wielką cnotę, która wykupywała wszystkie jego wady; cnotą tą była gorąca miłość ojczyzny. Miał w tym względzie pewne podobieństwo do Dantona: tak samo gorąco pragnął szczęścia swego narodu, był od niego moralniejszy, ale mniej miał wiary w rewolucyją ludową. Szedł dalej i śmielej od Kościuszki, ale nie szedł tak daleko jak Jasiński. Energiczny, sprężysty, w wymaganiach swych był absolutny. Jego zdaniem, „tam, gdzie idzie o dobro pospolite, niedbalstwo, nierozsądek i zdrada na jednej prawie szali kładzione być powinny, i gdyby nawet kto mógł w takim razie zrobić cud, a nie zrobił go, sprawiedliwie w oczach publiczności za winowajcę uchodzić może". [2]) A że niedbalstwa ze strony szlachty było wiele, a nawet zanadto wiele — jak świadczy pomiędzy innemi wielce umiarkowany Ogiński [3]) — więc taki francuski duch, pełny niespokojności i wymagania, musiał budzić też ku sobie wielką niechęć, która nawet dzisiaj jeszcze odzywa się dzikim zgrzytem.

Dni czerwcowe, chociaż objawiły w części nieprzyjazny charakter dla Kołłontaja, podniosły ogromnie jego popularność i znaczenie. Stronnictwo hugonowskie, partyja Hugonistów rosła szybko. [4]) Zbierało się

---

kojnie siedział w Warszawie. Po ostatnim rozbiorze, udał się do rodzinnego miasta Krakowa i wraz z komenderującym tam jenerałem Kaunitzem w najściślejszą wszedł przyjaźń. W r. 1806 nastali Francuzi; wraz Linowski najściślejszy przyjaciel marszałka Davoust, zwolennik Napoleona. Przyszli Moskale; Linowski duszą i ciałem poświęcony najniegodziwszemu z ludzi, Nowosilcowi, i namiestnikowi Zajączkowi. Wprzód zalecił się ś. p. Józefowi Poniatowskiemu, tak, że go egzekutorem testamentu swego naznaczył, a później siostra jego, pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, rządcą niezmiernego po nim majątku. Acz urodzony z szczupłym majątkiem, umarł milijowy". Str. 301 i 302. Linowski jak sam powiada — czuł się skrzywdzonym przez Kołłontaja. Str. 94 i 98.

[1]) Str. 163. Pamiętniki.

[2]) Dopisek Kołłontaja w historyi Zajączka, str. 142.

[3]) 7, II.

[4]) ... „w kilka dni po 28, pierwszy raz z zadumieniem i smutkiem usłyszałem o partyi dworskiej i o partyi Hugonistów" (53 Linowski); „Od tej epoki (dni czerwcowych) datować jeszcze należy... czynniejsze partyi Kołłontajowskiej szerzenie się..." (52, Linowski).

ono w klubie wolności i równości, w którym przewodził Jasiński. [1]) Krytykowano tam rządy łagodne i domagano się stanowczych, energicznych środków, któreby wydobyły z narodu wszystkie siły i pozrywały wszystkie mosty, umożliwiające porozumienie się z najazdem. Chciano walki bezwzględnej, zajadłej, desperackiej. [2])

W Radzie Najwyższej Narodowej Kołłontaj objął wydział skarbu i okazał w jego zarządzie pomysłowość, odwagę i sprężystość, która szczególnie nie podobała się mocno szlachcie i bogatym mieszczanom. Pomiędzy ważniejszemi środkami finansowemi, które podtrzymywały powstanie, które dokazały tego, że na końcu powstania było w kasie 10 milijonów zł. polskich, [3]) i które otwierały na przyszłość obfite źródło dochodów, należy wymienić: wypuszczenie asygnat, których dotąd nie znano w Polsce, przymusową pożyczkę i rozporządzenie sprzedania starostw. Pomimo, że puszczenie w obieg pieniędzy papierowych wywołało krzyki niechętne, to wszakże nie doznawano trudności w płaceniu niemi, i rzeczy kupowane za nie nieco tylko droższemi były. [4]) Przymusowa pożyczka objawiła tę energiję, która jest tak pożądana w każdem powstaniu narodowem. Zawezwano 11 września wszystkich obywateli, aby składali wszelkie rzeczy złote i srebrne, jakoteż monetę brzęczącą do kas państwowych, a natomiast polecono wydawać asygnaty

---

[1]) Str. 78. Linowski.

[2]) „Ten to klub miał dyrygować Rządem, opiniją publiczną, duchem wojska, losem Obywatelów; miał przysposobić środki do uprzątnienia: 1) Króla i całego Rodu jego; 2) ich stronników rzetelnych, czyli tych, którychby się tak nazwać podobało; 3) ludzi majętnych, pod imieniem Egoistów; 4) Kamienicznych, pod imieniem Arystokratów miejskich; 5) wszystkich tych na ostatek, którzyby mogli w jakimkolwiek sposobie pokazać się nie wielbiącymi ślepo tych dzielnych środków, które miały Polskę, podług nieomylnego klubistów zdania, zbawić i powstanie jej na świetnym jeszcze postawić stopniu". Str. 78, Linowski. „Przyszło na koniec do myśli, między niektóremi knującemi nieustanne zawichrzenia, żeby króla, wówczas od wszelkiej czynności i winy usuniętego, i wszystkich ludzi wyższych, bogatszych, szanowniejszych w jednej nocy zgładzić. Kościuszko nawet nie miał być oszczędzonym, bo jak Arystyd, był zbyt cnotliwym, serdecznym i bez winy. Spodziewano się przez ten obrzydliwy, zbójecki czyn nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnej, bezsumiennej, desperackiej, na wszystko gotowej rozpaczy. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jej zbywało. Rzecz ta knowała się w czasie trwającego oblężenia Warszawy, jako jedyny pozostały środek zbawienia. Niektóre znamienite osoby, nawet położeniem i dawną przyjaźnią bliskie naczelnika, nie były — mówiono — zupełnie obce naradom tego spisku". Str. 101. Czartoryski. Żywot Niemcewicza.

[3]) Ogiński 73, II.

[4]) Karpiński, 1228.

z obowiązkiem płacenia 5%. Operacyja ta finansowa — podług świadectwa Ogińskiego — osiągnęła pożądany rezultat. [1]) Co do sprzedaży starostw, to porobiono wszelkie rozporządzenia, ażeby 1 grudnia tegoż jeszcze roku przystąpić do ich sprzedaży w Koronie, a 1 marca 1795 r. na Litwie.

Czy otrożność dyplomatyczna, okazywana aż do 10 czerwca względem Prus i do samego końca powstania względem Austryi, była usprawiedliwiona? Sądzę, że nie. Jedno i drugie państwo prowadziło wojnę z Francyją rewolucyjną, wystąpienie więc rządu insurekcyjnego przeciwko obu tym mocarstwom byłoby nadało ruchowi polskiemu otwarty charakter sprzymierzeńca rewolucyi i — co za tem idzie — bardziej rewolucyjne usposobienie. Tymczasem owa oględność dyplomatyczna musiała krępować tak Wielkopolskę jak Galicyję w czynnem ich wystąpieniu. Powstanie wielkopolskie, rozpoczęte w końcu sierpnia przez Mniewskiego, Wybickiego, Niemojewskiego i innych patryjotów, pomimo bardzo szczupłych swych sił, zmusiło króla pruskiego z czterdziestotysięcznem wojskiem do odstąpienia od oblężenia Warszawy. Było to bardzo korzystne dla sprawy powstania, lecz czy nie byłoby jeszcze korzystniejsze, gdyby nie pozwoliło było królowi pruskiemu wziąść udziału w bitwie pod Szczekocinami? Wszak Polacy złamali byli już jazdę moskiewską i zabrali kilka dział; niespodziana atoli pomoc króla pruskiego Rosyjanom — prawdopodobne zwycięstwo zamieniła w dość smutną klęskę, którą jeszcze więcej powiększyło poddanie się Krakowa Prusakom. Na obietnice austryjackie wiele rachować także niemożna było. Wkrótce po rozpoczęciu powstania, de Caché rezydent austryjacki w Warszawie, oskarżał Kościuszkę i powstańców o to, że wyznają „ohydne zasady francuskiej narodowej konwencyi". [2]) Jeżeliby Prusacy nie byli zajęli Krakowa, to zajęliby to miasto Austryjacy, ponieważ już wszystkie kroki ku temu poczynione były. Wreszcie 30 czerwca wojska austryjackie, pod dowództwem hr. Arnoncourt'a, wtargnęły do granic polskich i, po poddaniu się Warszawy, przyczyniły się do utrudnienia dalszych działań powstańczych. Czy powstanie w Galicyi, które mogło było wzburzyć na nowo Węgry, po śmierci Leopolda II. znowu agitujące i spiskujące, [3]) nie zatrzymałoby wojsk austryjackich od wkroczenia do Polski? Czy ta

---

[1]) 25, II.

[2]) Str. 130. Précis historique du partage de la Pologne, par M. Brougham, traduit de l'anglais par A. Clapier. Marseille et Paris. 1831.

[3]) W 1794 r. wykryto we Węgrzech spisek. „Za głowę tego spisku uznano Martinowicza, którego, na denuncyjacyję jego służącego, aresztowano 15 października 1794 r. Następnie aresztowano wielu Węgrów wpływowych, nawet z zamożnej szlachty. Pomiędzy uwięzionemi znajdował się także znako-

sama Galicyja, która — jak widzieliśmy wyżej — w czasie sejmu czteroletniego objawiała żywe poruszenie a w styczniu 1796 r. spisała w Krakowie akt konfederacyjny, doręczony Dyrektoryjatowi francuskiemu, nie byłabyż gotową do zbrojnego poparcia ogólnej sprawy narodowej? Czy powstania w Wielkopolsce i w Galicyi nie przyczyniłyby się były do szybszego postępowania Francuzów w głąb Niemiec? Wszak po wzięciu Bydgoszczy przez Dombrowskiego i Madalińskiego, kazano już księciu Hohenlohe, ażeby ten wraz ze swoim korpusem maszerował z nad Renu ku Wiśle; wszak w kwietniu 1797 r. Karol de la Croix, francuski minister spraw zagranicznych, pokazywał Ogińskiemu doniesienia z Węgier, Siedmiogrodu i Dalmacyi, które mówiły o możności wywołania tam ruchu powstańczego. [1])

Trzeba jeszcze wziąść i to na uwagę, że więcej ogólno-ludzki, rewolucyjny charakter powstania pobudzałby silniej ludy sąsiednie także do ruchu rewolucyjnego. Widzieliśmy, że Gdańsk, przed zaborem pruskim, zaczynał stawać się tem dla północnych Niemiec, czem się stała Moguncyja dla południowych. Od Ogińskiego wiemy, że szybkie postępy powstania w tak zwanych Prusach południowych zaczęły rozniecać w Gdańsku na nowo duch rewolucyjny. [2]) W Berlinie, kiedy w 1795 r. wybuchnął rokosz ludowy, wołano: vivat Madaliński! I rząd pruski, z obawy ażeby nie odbito tego więźnia, przeniósł go do Magdeburga. W samem wojsku austryjackiem i pruskiem byli zwolennicy rewolucyi francuskiej. [3]) Kiedy Sułkowskiego, dążącego do powstania 1794 r., zatrzymano w granicach państwa austryjackiego i odstawiono do komendanta obwodowego, komendant okazywał mu widoczną życzliwość,

---

mity poeta i pisarz madziarski, Franciszek Kazinczy. Siedmiu z nich skazano na śmierć. Martinowiczowi ucięto głowę w Budzie 20 maja 1795 r.

Ignacy Józef Martinowicz urodził się w Peszcie. Wszedłszy do zakonu kapucynów, zasłynął nauką i swoją wolnomyślnością zwrócił na siebie uwagę Józefa II, który mianował go profesorem fizyki i mechaniki w uniwersytecie lwowskim. Wykłady jego miały być znakomite i ściągały wielką liczbę słuchaczy. We Lwowie od 1784 do 1787 r. wychodziły jego rozprawy i prelekcyje w języku łacińskim. Przeniesiony do Węgier i protegowany przez Józefa II, doszedł do wysokich godności kościelnych. Należał on do illuminatów". Ustęp z 5 rozdziału.

[1]) Str. 274 i 275, II.

[2]) Str. 15 i 16, II.

[3]) „Propaganda rewolucyjna sięgnęła aż do Wiedna. Oficerowie, Hebenstreit i Riebeln, profesor matematyki Pilleck von Pillenberg i wiele innych osób z klasy wykształconej utworzyło spisek w celu szerzenia zasad rewolucyjnych. Rząd austryjacki, wykrywszy ten spisek, ukarał Hebenstreita powieszeniem, innych zaś spiskowców więzieniem lub wygnaniem". Ustęp z rozdziału 5. Było to w 1793 r.

a sekretarz jego okazał się namiętnym zwolennikiem rewolucyi francuskiej. [1]) Kiliński opowiada o nader życzliwem zachowaniu się z nim jenerała pruskiego, Szweryna, którego nawet kazano aresztować i przywieść do Berlina za to, że wypuścił Madalińskiego z Bydgoszczy. [2])

Połączenie się majora Kopcia, majora Wyszkowskiego i pułkownika Łaźnińskiego, na czele rozmieszczonych na Rusi oddziałów jazdy polskiej, z wojskiem powstańczem chlubnie zapisało ich nazwiska na karcie dziejowej. Lecz byłoby rzeczą więcej pożądaną, gdyby ci odważni dowódcy powołali na miejscu lud ukraiński do powstania. Wprawdzie mogło ono być groźnem dla szlachty, lecz czy dla tego miano się cofać przed środkiem, któryby mógł sparaliżować siły największego z wrogów. A wszakże mogłoby to nastąpić, gdyby powstanie ogarnęło było Małorosyję, najludniejszy podówczas z krajów carstwa rosyjskiego i najpochopniejszy do rokoszu. Myśl o porozumieniu się z Polakami snuła się podówczas pomiędzy kozakami, i z żalem mówiono o tem, że Rzeczpospolita szlachecka zgubiła i kozaków i siebie. [3])

Klęska maciejowicka przekonała ostatecznie, na kim w powstaniu jedynie z całą ufnością polegać można było. Wojda i Ogiński niemal temi samemi wyrazami stwierdzają, że ludzie zamożni i stronnicy dworu głośno mówili o konieczności poddania się, i że lud tylko myślał jedynie o obronie Warszawy. [4]) Lud więc ten, który rozbrojono, któ-

---

[1]) Str. 98. Zen. Sułk. życie i t. d.

[2]) Str. 72 i 73.

[3]) „W czasie gdy pod Warszawą Moskale naprzeciw nas stali, zbiegł do nas jeden oficer kozacki i na prywatnem posłuchaniu oświadczył Kościuszce, że kozacy sprzykrzywszy sobie ustawne wojny, wszystkie czaty i największe trudy obozowe mając zwalone na siebie, chętni są przejść do Polaków i pod niektóremi warunkami jeden z nimi naród składać". Str. 206. Pamiętniki Niemcewicza. Wkrótce po upadku powstania, jenerał kozaków czarnomorskich Czepicha mawiał do Karpińskiego: „gdybyście byli, wedle dawnego układu kozaków naszych, których było do 40,000, szanowali, i którzy za grunta, jakie na Ukrainie posiadali, powinni byli w każdej potrzebie rzpltej na koń wsiadać i wspólnej ojczyzny bronić, ale pogardzony od was kozak, chłop skurwy syn nazywany, i chłopi i niechłopi poginęliśmy". Str. 1236.

[4]) „Poruszenie w Warszawie było wielkiem, i wielkie powątpiewanie, i głośno o poddaniu się mówiono; jednakże różniły się głosy. Majętniejsi Prusakom, dwór Rosyi poddać się chcieli; pospólstwo nic do stracenia niemające, zamierzyło się bronić". Str. 139. Wojda. „Przestrach był powszechny. Obawa i rozpacz rosły z dnia na dzień w stolicy, i mówiono głośno o konieczności oddania się nieprzyjacielowi na jego łaskę i niełaskę. Opinije jednak były podzielone. Negocyjanci, kupcy i bogatsi właściciele chcieli poddać się Prusakom; stronnicy dworu oddawali pierwszeństwo Rosyjanom; a ludzie z ludu, którzy nie rozliczali na przyszłość, jaka ich oczekiwała, myśleli tylko o tem, jakby się bronić". Str. 46, II. Ogiński.

rego słuszne oburzenie surowo ukarano, okazał się w ostatniej chwili najwięcej patryjotycznym i najbardziej wytrwałym.

Bliskie niebezpieczeństwo wzmogło walkę pomiędzy stronnictwami. W samej Radzie Najwyższej ścierały się zawzięcie opinije. Stronnictwo rewolucyjne mówiło, że konieczną jest rzeczą, uwięzić króla, którego osobą i imieniem posługiwali się intryganci, interesy szlacheckie poświęcić ludowym i nie cofać się przed najgwałtowniejszemi nawet środkami, jeżeliby te były w stanie zapewnić zwycięstwo nad wrogami i ocalenie bytu niepodległego. Mówiono nawet o mającym nastąpić 28 października powstaniu ludu. [1]) Lecz na tak stanowczy krok widocznie zabrakło odwagi. Kołłontaj, opuszczony przez Ignacego Potockiego, niepewny poparcia Mostowskiego, nie miał dość wiary w siłę rewolucyi ludowej i, pomimo że uważał Jasińskiego i Zajączka za jedynie zdolnych sprostać ciężkim warunkom powstania, zaproponował jenerała Wawrzeckiego na naczelnego wodza, ponieważ ten, nie należąc do żadnego stronnictwa, najłatwiej mógł „zjednoczyć wszystkie umysły“. [2])

Zachowanie się Kołłontaja w ostatniej chwili zniechęciło wielu. Jasiński smutny biadał, że w Polsce albo zdrajcy, albo ludzie słabi i bez energii, z któremi nic zrobić nie można. [3]) Sam robił co mógł, nie cofał się przed żadnem niebezpieczeństwem i mężnie wraz z Grabowskim zginął na okopach Pragi. Jakób Jasiński,[4]) rodem Wilnianin, wielce zdolny poeta, [5]) uczony artylerzysta i inżynier, sprężysty i bystrego oka dowódca, należy do najsympatyczniejszych i najdzielniejszych postaci z ostatnich chwil Polski niepodległej. Był on gorliwym zwolennikiem rewolucyi francuskiej i zasad przez nią szerzonych.

Biadania Jasińskiego nie były zupełnie słuszne. Miała bowiem Polska ludzi wielkiej myśli i wielkiej duszy. Brakło im tylko tej stanowczości, która nie szuka przyzwolenia, ale sama się narzuca. Brakło im także tego poparcia zawziętego, jakie znajdowali teroryści francuscy w sekcyjach paryskich. Takim człowiekiem wielkiej myśli i wielkiej

---

[1]) 69, II. Ogiński.

[2]) Zajączek przytacza (str. 190) słowa Kołłontaja. „Straciliśmy — mówił Kołłontaj — wybornego wodza, jednak żebyśmy własnej naszej przynajmniej nie szkodzili sprawie, pamiętajmy, że ze stratą Kościuszki nie zginęły wszystkie nadzieje Rzeczypospolitej. Obranie mu następcy pierwszem naszem staraniem być winno. Powszechna sprawa potrzebuje człowieka, któryby był miłym partyjom, na nieszczęście naród nasz dzielącym. Przymioty jenerała Wawrzeckiego zdają mi się być dosyć wielkiemi i zdolnemi zjednoczyć wszystkie umysły, jego więc na rząd naczelnika podaję“.

[3]) 68, II. Ogiński.

[4]) Niektórzy piszą: Jasieński.

[5]) K. Wł. Wójcicki wydał w Krakowie pisma Jasińskiego w 1869 r.

duszy był niezaprzeczenie Henryk Dombrowski. Podzielając myśl gorętszych patryjotów, ażeby zgromadziwszy wszystkie wojska, zabrawszy z sobą króla, rząd narodowy i kasę, przebijać się przez ziemie pruskie ku wojskom francuskim, w celu połączenia się z niemi, wypracował bardzo dokładny plan, w którym wskazał drogi i skreślił militarne działania, zapewniające przełamanie wszelkich możliwych trudności. „Byliśmy zentuzyjazmowani tym projektem“ — pisze Ogiński. [1]) Rada wojenna, której przedłożono ten projekt, chwaliła takowy, podzielała jego zdania, lecz uważała go za niewykonalny. [2]) Dziwna sprzeczność! Tłumaczy ona niestety tę połowiczność, jaką spostrzegamy w całem kierownictwie powstaniem 1794 r.

Wojda doskonale zrozumiał tę połowiczność. „Z tego wszystkiego powiada — pokazuje się, że zaczynając rewolucyję, nie wiedziano, jak ma być prowadzoną; a przecież z dwóch dróg można było wybierać: wedle zasad demokratycznych lub arystokratycznych. W pierwszym przypadku należało w masie wszystkim powstać, bez wyjątku każdego własność na użytek ogólny obrócić i znieść różnicę stanów. Prawda, że rewolucyja byłaby zagrażającą tak co do nadużyć, jako też środków; ale Polacy osiągnęliby zamiar upragniony, chociaż długo w kraju zostałyby ślady zniszczenia i nieporządku“. [3]) Bieg wypadków i przekonania nie pozwoliły pójść także i drugą drogą. Trudno było oprzeć się na samej szlachcie, kiedy ta nie ufała już własnym siłom; trudno było oprzeć się urokowi rewolucyi, która zdumiewała Europę czynami swego bohaterstwa. „Trzecią obrano drogę, zdającą się łączyć te obiedwie, przez co osłabiono zapał obudwóch stanów... Szlachta obawiała się za wiele władzy nadać mieszczanom; ci znowu sarkali, że są uważani jedynie jako narzędzia szlachty. Stąd powstała trwała nienawiść, ciągła nieufność, każdą sposobność chwytano do rozszerzenia lub ograniczenia zyskanych przywilejów i niszczenia wzajemnie przedsiębranych środków. Im więcej mieszczanie musieli się przykładać do ogółu, im bardziej się przyczyniali, tem silniej wzrastała zawiść szlachty, któraby rada wszystkie od siebie ciężary odepchnąć“. [4])

Upadek powstania polskiego i za nim idący ostateczny rozbiór Polski wywołały szczery żal w poczuciu ludowem Europy. Dla niego była to klęska sprawy rewolucyjnej. To nam tłumaczy w znacznej części, dla czego współczucie dla sprawy polskiej przez długi czas było

[1]) 75, II.
[2]) Tamże.
[3]) Str. 147 i 148.
[4]) Str. 148.

powszechniejsze i silniejsze, aniżeli dla sprawy niepodległości innych narodów w jarzmie niewoli jeszcze pozostających. . . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . .
. . . . [1].

Sam ten widok dostatecznie tłumaczyłby współczucie dla Polski ludów europejskich. Lecz była ważniejsza i głębsza przyczyna, która potęgowała to uczucie. Wypływało ono z poczucia, że sprawa rewolucyjna traciła wiele z rozbiorem Polski. Biorąc rzecz z negatywnej tylko strony, widziano wzmagającą się potęgę despotycznych mocarstw północnych i ten silny węzeł wspólnego interesu, który miał długo łączyć je z sobą.

Niepodobna było przeoczyć i strony pozytywnej także. W Polsce wolność polityczna była większa, aniżeli w Anglii. Dopóki z tej wolności korzystała sama szlachta, dopóty ta wolność nie wywierała na sąsiednie narody tego wpływu, jakiegoby można było spodziewać się. Lecz od początku sejmu czteroletniego, a szczególnie od 1791 r., dzięki podniesieniu kwestyj społecznych, wpływ polski zaczął coraz silniej trwożyć sąsiednie mocarstwa.

Przywrócenie praw mieszczanom niepodobało się już rządowi rosyjskiemu, ale szczególnie go zaniepokoiło ogłoszenie wolności włościan. Hr. Bezborodko w poufnym liście do Repnina z 25 listopada 1794 r. donosi mu, że zdecydowano się na rozbiór Polski głównie z obawy dalszego szerzenia się opinij polskich i zgubnego przykładu wolności włościan.

Rządowi pruskiemu nie chodziło już o same korzyści materyjalne z posiadania Gdańska, ale chodziło mu także o stłumienie tam ogniska propagandy rewolucyjnej.

Wpływ polski burzył Węgrów, budził świadomość narodową ludów słowiańskich w państwie austryjackiem.

Antagonizm w ten sposób pomiędzy Polską i sąsiedniemi mocarstwami stawał się i musiał się stawać coraz większy. Polska, wszedłszy

---

[1]) Str. 2. Lettres sur la crise actuelle par M. Cabet. Première lettre. Aurons nous la guerre? 1840.

na drogę rewolucyjną, nie mogła ani cofnąć się, ani zatrzymać. Musiałaby podłożyć ogień pod sąsiednie domy, dla zabezpieczenia własnego.[1])

Jak to łatwo zrozumieć, największe współczucie dla sprawy polskiej okazała Francyja rewolucyjna. Kiedy tułacze polscy stanęli u kraty Konwencyi narodowej, ta powitała ich serdecznie słowami nadziei. „Ta pocieszająca nowina — pisze Kosmowski — zaczęła ożywiać obumarłe nadzieje". [2]) Rząd francuski polecił wszystkim swoim ajentom zagranicznym, użyczać opieki Polakom na równi z obywatelami francuskiemi. [3]) Popierał gorliwie starania polskie tak w Turcyi jak w Szwecyi i szczerze myślał o oswobodzeniu Polski. Zawarłszy pokój w Bazylei 5 kwietnia 1795 r. z królem pruskim, starał się skłonić go do przymierza czynnego z Francyją. W tym celu Sieyès w komitecie bezpieczeństwa publicznego wypracował projekt, mający przywrócić Polsce niepodległość, a Prusy uczynić środkowym punktem działania przeciwko Rosyi. [4])

Wszystko to miało wielki wpływ na Polskę; budziło w niej nadzieję odzyskania niepodległości, zachęcało do pracy nad odrodzeniem, zespalało coraz ściślej myśl demokratyczną z uczuciem patryjotycznem.

Następstwem tego były: zmowy i spiski w kraju, które broniły naród od odrętwienia i obumarcia; legijony, które były czynną szkołą patryjotyczno-demokratyczną dla młodego pokolenia Polaków; wreszcie pierwsze wyraźne sformułowanie programatu demokratycznego.

---

[1]) Są to słowa Napoleona, wyrzeczone do Narbonne'a w 1812 r. (Souvenirs contemporains sur M. de Narbonne, par M. Villemain). „Wskrzeszenie Polski na pół-republikańskiej — mówił — Napoleon — sprowadziłoby innego rodzaju kłopot, aniżeli jej nieprzerwane istnienie. Bez zanadto wielkiej szkody, mogła ona wegetować w dawnej formie (Zauważmy, że ta dawna forma przestała już istnieć w 1791 r. — Uwaga autora). Dzisiaj, musiałaby ona podłożyć ogień pod sąsiednie domy, dla zabezpieczenia własnego. Miałaby tylko siłę dla propagandy dyjabelskiej. Zastanawiałem się nad tem dobrze; chcę więc mieć w Polsce obóz, ale nie forum. Będziemy jednak mieli trochę sejmu, by popierać zaciągi wojska w wielkiem księstwie warszawskiem, ale nic więcej. Z Aleksandrem stoczę bój turniejowy (à armes courtoises), przy pomocy dwóch tysięcy dział i pięciuset tysięcy żołnierzy, bez pomocy powstania. Zabiorę mu Moskwę, wyrzucę go do Azyi, ale nie ścierpię żadnego klubu ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani gdzieindziej".

[2]) Str. 52.

[3]) Ogiński, 82, II. Wychodźcy pisali z Paryża do wychodźców w Wenecyi o dobrem ich przyjęciu przez rząd francuski. Og., 83, II.

[4]) Str. 22 i 23. T. II. Deutsche Geschichte vom Tode Fridrichs des Grossen bis zur Gründung des deutschen Bundes. Von Ludwig Häusser. Autor korzystał z archiwów berlińskich. Patrz także u Ogińskiego - - str. 230 i 231, II.

Skoro tylko patryjoci stanęli na ziemi obcej, starali się oni o zawiązanie czynnych stosunków z ojczyzną. Pierwsza odezwała się Galicyja, i na nią zwrócono uwagę. Rymkiewicz i Jabłonowski w końcu maja 1796 r. przywieźli do Konstantynopola akt konfederacyi, podpisany przez Galicyjan w Krakowie w dniu 6 stycznia. Na Wołoszczyźnie i Multanach zgromadziło się około 2000 dawnych wojskowych polskich, w nadziei rychłego wtargnięcia do Galicyi lub na Podole w zaborze rosyjskim. Ksawery Dombrowski układał szalony plan wpadnięcia do Galicyi, zabrania wszystkich pieniędzy w komorach celnych i zdążenia do Lwowa na Trzy Króle, kiedy tam zbierała się szlachta dla robienia interesów, i odebrania od tej szlachty wszystkich znajdujących się w jej posiadaniu kapitałów, przy pomocy młodzieży szkolnej, robotników i służących. [1]) Pozawiązywano stosunki z Litwą, Wołyniem i Wielkopolską. Wszystkie te ruchy wypływały z przypuszczenia, że nastąpi pomoc zagraniczna. Bonaparte — trzeba wyznać — dał mądre już wówczas upomnienie patryjotom, które Sułkowski, jego adjutant, przesłał Ogińskiemu. Zapewniwszy, że kocha Polaków, że wysoko ich ceni, i że uważa rozbiór Polski za akt niesprawiedliwości, który nie może się utrzymać, w dalszym ciągu przestrzegał, że Polacy nie powinni polegać na pomocy obcej, że powinni sami podtrzymywać stosunki z krajem. „Wszystkie piękne słowa, które im prawić będą, nie doprowadzą do niczego“. [2])

Legijony polskie rozpoczęły tę świetną epopeję walki Polaków o wolność, prowadzonej ręka w rękę z innemi narodami europejskiemi. Walka ta wyrobiła Polakom to zaszczytne uznanie, jakie posiadają w rocznikach demokracyi europejskiej; wśród samych zaś Polaków utrwaliła to przekonanie, że każdy tryumf wolności w Europie zbliża chwilę wyzwolenia Polski.

Sułkowski i Zajączek pierwsi uwydatnili ten programat patryjotyczno-demokratyczny, dalszym rozwinięciem którego było wyznanie wiary demokracyi polskiej, ogłoszone w słynnym Manifeście z 1836 r.

Historyja rewolucyi 1794 r., napisana przez Józefa Zajączka, pojawiła się w 1797 r. w języku francuskim bez nazwiska autora. Podrywała ona moralne znaczenie szlachty, wykazując, jak małą ta dawała pomoc powstaniu narodowemu, i tem samem zwracając uwagę patryjo-

[1]) Ogiński, opowiadając o tem (246 i 247), II), przypisuje Dombrowskiemu nawet chęć wypuszczenia z więzień wszystkich zbrodniarzy, by zrabowali miasto i bogatych kapitalistów. Dodatek ten jednak, jako bezcelowy, nie wydaje się być prawdziwym.

[2]) Ogiński, 229, II. List Sułkowskiego z 15 września 1796 r. z głównej kwatery armii włoskiej koło Legnago.

tów na jedyną siłę, która może podźwignąć naród z upadku. Podług przekonania autora, „powstanie ludu, roztropnie przygotowane, nietylkoby było Polskę zbawiło, ale nadtoby było Moskwie śmiertelne zadało ciosy; ościenne albowiem państwa tego prowincyje byłyby się połączyły z powstającym ludem polskim, i moment ten mógłby być znakiem powszechnej w całej Rosyi rewolucyi“. [1]) Historyja Zajączka miała widoczny wpływ na rozwój demokratycznych przekonań w Polsce, jak to łatwo zauważać w utworach późniejszych naszych publicystów. Z tego tytułu zasługa społeczna Zajączka jest bardzo wielka. Józef Zajączek (ur. 1752, † 1826), rodem z Ukrainy, jako poseł podolski na sejmie czteroletnim należał do stronnictwa patryjotycznego.

Drugim mężem, co władając równocześnie mieczem i piórem, posunął naprzód sprawę demokratyczną, był Józef Sułkowski (ur. około 1770 r., † 1798 r.) Naturalny syn jednego z książąt Sułkowskich, adoptowany przez brata swego ojca, swoją wolnomyślnością i zapałem dla rewolucyi francuskiej zamknął przed sobą karyjerę, którą zaczynała mu była otwierać protekcyja jego krewnych. Stryj, który był mu zapisał majątek, wydziedziczył go. Dwudziestokilkoletni Józef odznaczył się w wojnie 1792 r. Kiedy Targowica zapanowała, wyjechał do Francyi. Na wiadomość o wybuchu powstania w 1794 r., pośpieszył do Polski, ale dopiero po klęsce maciejowickiej zdążył połączyć się z powstańcami. Oceniając w późniejszym czasie powstanie Kościuszkowskie, z jeszcze większą stanowczością od Zajączka objawił on to przekonanie, że natychmiastowe tylko uwolnienie włościan mogło było zapewnić powodzenie ruchowi rewolucyjnemu. Sułkowski nie samą tylko krytyką minionej działalności przyczynił się do rozszerzenia zasad demokratycznych, ale w swym R y s i e p l a n u w o j s k o w e g o i p o l i t y c z n e g o nakreślił już program, który późniejsza demokracyja rozwinęła szczegółowiej i dokładniej. [2])

---

[1]) Str. 12. Histoire de la révolution de la Pologne en 1794 par un témoin oculaire. A Paris. An 1797. Str. 14 w polskim przekładzie — wydawnictwo Mrówki.

[2]) „Dziesięć lat najgorętszych starań dyplomatycznych, ze strony rządów przyjaznych Polsce, nauczyły tylko, jak się spajają lepiej ogniwa kajdan jej mieszkańców; gdy tymczasem jeden rok śmiałych i rozumnych usiłowań wystarczy na starganie tych kajdan. Naród, którego okoliczności a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacyi: z w y c i ę s t w o! Taki naród nie może się go spodziewać na innej drodze, jak walcząc za swą niepodległość. Lud, któryby się pozwolił uśpić w jarzmie, niebyłżeby tem samem godzien, aby go despotyzm przygniótł całym swoim ciężarem? Str. 117. Chcąc, aby powstanie tryumfowało, aby odnosiło zwycięstwo, trzeba, aby było powszechnem; trzeba koniecznie, aby żadna klasa ludu nie

Następstwem bojów polskich, następstwem połączenia sprawy polskiej ze sztandarami zwycięskiemi narodu francuskiego, było Księstwo Warszawskie. Był to pierwszy zawiązek odradzającej się Polski; rozumieli też ten wypadek wielcy patryjoci: Kołłontaj i Staszic.

Konstytucyja księstwa Warszawskiego 1807 r., oktrojowana przez Napoleona, zapisała w tytule I, art. 4.: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób zostaje pod opieką trybunałów".

Zniesiesienie niewoli oznaczało nadanie wolności osobistej włościanom. Objaśnił to dekret, przygotowany pośpiesznie przez Radę Stanu Księstwa Warszawskiego i zatwierdzony przez króla saskiego w dniu 21 grudnia 1807 r. Jeżeli porównamy ten dekret z uniwersałem Kościuszki, to musimy ostatniemu przyznać większą troskliwość o włościan. Z tego punktu zapatrując się na rzeczony dekret, nie możemy mu przyznać znaczenia postępowego w dziejach rozwoju naszego narodu.[1])

Jeżeli zniesienie niewoli brzmiało więcej popisem, albowiem niewola — ściśle mówiąc — w Polsce już nie istniała, to ogłoszenie równości cywilnej miało istotnie ważne znaczenie. Zwłaszcza zaprowadzenie kodeksu Napoleona było praktycznem jej zastosowaniem.

Lelewel był tego zdania, że konstytucyja księstwa Warszawskiego zrównała także politycznie stan szlachecki z nieszlacheckim.[2]) Na to jednak zgodzić się bezwarunkowo nie można. Konstytucyja księstwa Warszawskiego rozszerzyła prawa polityczne stanu nieszlacheckiego, ale dawała widoczną przewagę szlachcie: naprzód już dla tego, że szlachta posyłała 60 posłów do izby poselskiej, kiedy nieszlachta wysyłała tylko

---

była wyłączoną od brania w nim udziału i od nabywania praw jej służących. Gdy masa ludu nabędzie przekonania, że walcząc za naród bije się także o własne dobro, i gdy cały lud szlachetny zgromadzi się na ziemi dymiącej się jeszcze krwią najcnotliwszych swoich obrońców, wtedy lud ten bić się będzie walecznie, i despotyzm, dziś uciskający ludzkość, niewątpliwie znajdzie swój grób". Str. 123. Pamiętniki z ośmnastego wieku. T. IV.

[1]) Nadanie wolności osobistej włościanom, bez równoczesnego zabezpieczenia ich bytu materyjalnego, ulegało silnej krytyce ekonomistów polskich. „Kodeks Napoleona — powiada Nakwacki — politycznie uposażywszy włościan, krzywdził ich materyjalnie; w Królestwie błąd ten poprawić, a w innych częściach Polski strzedz go się należy". (Str. 12. O nadaniu własności włościanom polskim. Paryż 1835). Podług Badeniego, ogłoszenie wolności włościanom w 1807 r. znaczyło tyle, co zdjęcie kajdan wraz z butami. Szczególnie zasługuje na uwagę w tym względzie dzieło Tomasza Potockiego (Adama Krzyrztopora) p. t. O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce (Poznań, 1858 r.)

[2]) Str. 50. Trzy Konstitucje polskie 1791, 1807, 1815, porównał i różnice jich rozważył Joachim Lelewel. Wydanie trzecie. Paryż, 1839.

40; powtóre dla tego, że w stanie nieszlacheckim dopuszczano do głosowania tylko właścicieli, pryncypałów rękodzielniczych, kupców bogatszych, duchowieństwo, inteligencyję, oficerów i zasłużonych podoficerów i żołnierzy. W każdym jednak razie był to ważny krok na drodze politycznej równości.

* * *

Reasumując to, co opowiedziałem w tym rozdziale, widzimy, że ruch umysłowy w Polsce, który w znacznej części był spowodowany przez ruch umysłowy we Francyi, zachęcał, pobudzał i skłaniał myślącą i politycznie czynną część narodu do podjęcia reformy polityczno-społecznej. Dopominały się jej warunki ekonomiczne, ale przedewszystkiem względy polityczne. Rewolucyja francuska stała się silnym bodźcem do wejścia na drogę reformacyjno-rewolucyjną. Ogłoszenie konstytucyi 3 maja 1791 r. uczyniło z Polski takież ognisko propagandy rewolucyjnej dla wschodniej Europy, jakiem była Francyja dla zachodniej. „W 1794 r., kiedy rewolucyja francuska z trudnością opierała się siłom koalicyi, pełne sławy powstanie Polski oswobadza ją. Polska utraciła swą niepodległość, ale rewolucyja została uratowana. Zwyciężeni Polacy zaciągali się do szeregów armii sankiulotów i pomagali im burzyć feudalną Europę“. [1]) Przymierze stronnictwa patryjotyczno-demokratycznego polskiego z Francyją rewolucyjną było nie przypadkowe, ale konieczne. Przymierze to tylko mogło doprowadzić do odzyskania bytu niepodległego wraz z odmianą przestarzałych na odmłodzone form polityczno-społecznych. [2])

---

[1]) Ustęp z listu, podpisanego przez Karola Marxa, Frydryka Engelsa, Pawła Lafargue'a i F. Lessner'a, z powodu 50 letniej rocznicy powstania 1831 r. List ten znajduje się w broszurce, wydanej przezemnie w Genewie w 1881 r. p. t. Patryjotyzm i Socyjalizm.

[2]) W broszurce mojej, która wyszła w Genewie w 1883 r. p. t. Polityczna a społeczna rewolucyja, starałem się dowieść, że ostatecznie obie te rewolucyje dążą ku jednemu celowi. Wyznawcom poglądu materyjalistycznego czyli raczej ekonomicznego na historyję, którzy z góry i niejako lekceważąco traktują ruchy polityczne, przypomnę słowa Marxa: „Nie mówcie, że ruch społeczny wyklucza ruch polityczny. Niema żadnego ruchu politycznego, któryby nie był równocześnie ruchem społecznym. W takim tylko ustroju, w którym nie będzie klas i przeciwieństwa tych klas, ewolucyje społeczne przestaną być rewolucyjami politycznemi“. Str. 177 i 178. Misère de la philosophie. Réponse à la philosophie de la misère de M. Proudhon. Par Karl Marx. Paris, Bruxelles. 1847.

Demokratyzm i Liberalizm.

Studjum socjologiczne

przez

Zygmunta Balickiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Metody myślenia. Sądy (syntetyczne i analityczne); wnioskowanie (dedukcyjne i indukcyjne; metoda dedukcyjna i jej składowe części (odróżnianie i analiza); metoda indukcyjna i jej składowe części (połączenie i synteza). Dedukcyjna metoda rozwoju myśli i działalności kolektywnej. Abstrakcje i zasady ogólne jako wytyczne polityki, sposoby ich powstawania i wpływ na charakter ustroju. Parlamentaryzm i jego cechy: przewaga, jednolitość i wyłączność prawodawczego centrum. Skutki odróżnienia w metodzie dedukcji: rozdrabnianie stronnictw, ignorowanie miejscowych potrzeb. Analiza jako część składowa metody: zasady szczegółowe, reglamentacja, bierność obywateli.

Metody działalności opierają się na metodach myślenia, do nich więc zwrócić nam się wypada. [1])

Ponieważ w traktatach logiki spotykamy pewne--nieraz dość znaczne — odcienia w ogólnem pojmowaniu zakresu metod, ich logicznego powstawania i wzajemnego stosunku, czujemy się więc zmuszeni, dla jasności wykładu i uniknięcia nieporozumień, podać treściwą ich charakterystykę, zachowującą zasadniczą odrębność obu metod, przytem możliwie zgodną z powszechnie przyjętą terminologją.

Pod względem złożoności, formy myślenia można podzielić na 3 stopnie: sąd, wnioskowanie i systemat.

Sąd, wyrażony za pomocą mowy, tworzy zdanie. Orzeczenie lub orzeczenia mające bliżej podmiot określić, mogą się wyrażać w terminach ogólniejszych niż podmiot (n. p. złoto jest ciałem kopalnem, metalem), bądź szczegółowszych (złoto jest żółte, ważkie, twarde). W pierwszym wypadku mamy szereg sądów syntetycznych, w drugim — analitycznych; jedne określają zakres pojęcia, jego objętość, dają cechy rzędu, klasy, gatunku, ograniczają przedmiot w zestawieniu ze spółrzędnymi przedmiotami; drugie określają zawartość pojęcia, uwydatniają pojedyńcze jego oznaki, ujmują przedmiot w jego indywidualnej istocie.

[1]) Wilhelm Wundt. Vorlesungen über die Menschen- und Thierseele". Leipzig. 1863, I Band, 28 Vorlesung. Tegoż autora. -- Logik. Stuttgart 1880. J. St. Mill. Système de logique déductive et inductive. Paris 1866.

Sąd sam przez się nie jest w stanie nowych praw nam dostarczyć. Na to potrzeba pewnego prawidłowego powiązania sądów, noszącego nazwę wnioskowania.

Analogicznie z sądami, w których ogólnemu podmiotowi odpowiadają szczegółowe orzeczenia, lub szczególnemu podmiotowi ogólniejsze orzeczenia, mamy dwa rodzaje wnioskowania: bądź to z ogólnego prawa wyprowadzamy szczegółowe wnioski, bądź też ze szczegółowych faktów — prawa ogólne. Pierwsza forma wnioskowania stoi w analogji do analitycznego sądu i jest wnioskowaniem dedukcyjnem, druga—do syntetycznego i tworzy wniosek indukcyjny. Analiza jednak i synteza wchodzą w ich skład tylko jako fazy procesu myśli i w żadnym razie ich nie wyczerpują.

Najprostszą formą dedukcji jest syllogizm, który poddaje specjalny fakt ogólnej regule, podobna jednak operacja myśli mało rozszerza poznanie. Również mało tylko złożoną indukcję można ubrać w formę syllogizmu, który mniej do niej się nadaje.

Weźmy przykłady: Ded. Spokój jest najważniejszym warunkiem szczęścia i dobrobytu społeczeństwa; zmiana istniejących instytucji może wywołać wstrząśnienie; istniejące instytucje należy zachować. Ind. Wszyscy obywatele uważają, że dane instytucje należy zachować; widzieliśmy zawsze, że sądem obywateli kieruje dążenie do szczęścia i dobrobytu; zachowanie danych instytucji jest warunkiem szczęścia i dobrobytu społeczeństwa.

Ded. Wielkość, honor i bezpieczeństwo państwa wymagają wypowiedzenia wojny; państwo jest przedstawicielem wszystkich obywateli; obowiązkiem obywateli jest ponosić ciężary wojny. Ind. Wszyscy obywatele pragną wojny; wspólne wszystkim dążenie najlepiej przeprowadzi państwo; państwo może wypowiedzieć wojnę i czerpać na pokrycie jej kosztów z funduszów krajowych.

Powiązanie ze sobą całego szeregu dedukcyjnych lub indukcyjnych wniosków tworzy systemat rozumowania, metodę. W systemacie podobnym możemy odróżnić stopniowanie.

Każda złożona dedukcja poczyna się od odróżnienia — jest to 1szy stopień. Idea, prawo, które badamy, muszą najprzód być wyróżnionemi z pomiędzy innych spółrzędnych pojęć, idei, praw; następnie należy w nich uchwycić pewne ogólnie różniące znamiona grup faktów, które bezpośrednio z idei wypływają, lub są rządzone przez dane prawo. Aby stworzyć z nich bardziej szczegółowe kategorje, rozbijamy je na składowe części, czyli poddajemy analizie; jest to drugi stopień. Z otrzymanymi rezultatami postępujemy tak samo i możemy przedłużać

proces ten, dopóki nie doprowadzi on nas do elementarnych składowych części, lub zatrzymać się na fakcie, cechy którego chcemy wyprowadzić (dedukować) z pojęcia lub prawa ogólnego.

Również w każdej złożonej indukcji odróżniamy 2 stopnie. Poczyna się ona od tego, że wielką ilość faktów, z którymi ma do czynienia jako z danemi łączy pomiędzy sobą. Połączenie stanowi 1szy stopień i jest uogólniającym wnioskiem. Ogół podobnych połączeń zestawia się następnie ze sobą i przy pomocy syntezy (stanowiącej 2gi stopień) wyprowadza wspólny ich pierwiastek. Podczas kiedy połączenie zawiera tylko związek pomiędzy faktami, wyciągnięty z doświadczenia, synteza wykrywa nam prawo, od którego ten związek zależy. Można powiedzieć, że ded. i ind. polegają obie na pewnej klasyfikacyjnej działalności myśli względem danych faktów. Bądź to zebrawszy je wszystkie w jedno prawo lub pojęcie, szukamy cech różniących i dochodzimy do najogólniejszych podziałów, które znów rozbijamy na szczegółowsze; bądź też łączymy ze sobą bezpośrednio te fakty, które najwięcej wspólnych cech posiadają i tworzymy z nich kategorje, łączące się swoją drogą w najogólniejsze działy.

Nietrudno dostrzedz, że zastosowanie dedukcji musi poprzedzać przygotowawczy proces myślenia, któryby nam dał poprzednio ogólną ideę lub prawo, mogące służyć za punkt wyjścia dedukcji. Proces ten może polegać na syntezie lub abstrakcji, w każdym razie na uogólnieniu. Indukcję poprzedza zawsze analiza faktów, z których prawo lub ideę wyprowadzamy, przez nią tylko bowiem wykrywamy te wspólne cechy, które nam służą za podstawę połączeń.

Metody powyższe odnajdujemy w całości w rozwoju myśli i działalności kolektywnej. Zauważmy w nawiasie, że dwa jej działy, które pominęliśmy poprzednio, jako nie mające styczności z rozbieraną kwestją: religja i prawo nie uchylają się od ogólnej reguły. Religje według sposobu ich powstania, dzielą się na dwa wielkie działy: naturalne i objawione. Pierwsze są płodem twórczości całego narodu, to też tradycja nie jest w stanie wskazać ich założycieli. Wierzenia religji naturalnych są zcałkowanemi i uogólnionemi wierzeniami rodów, pokoleń lub plemion. Religje objawione przeciwnie mają zawsze określonych założycieli, którzy wznoszą pierwsze ich podstawy i stawiają główne zasady nowych wierzeń. Dalsza praca rozwoju religji, nadanie jej cech kultu i ujęcie w karby kościelnej organizacji jest dziełem dedukcyjnej pracy myśli najwybitniejszych zwolenników.

Podobnyż podwójny kierunek daje się stwierdzić przy powstawaniu norm prawa; normy te bowiem są bądź uogólnieniem istniejących zwy-

czajów, wprowadzeniem w system faktycznych stosunków prawnych, (prawo zwyczajowe); bądź też produktem dedukcji, stosowanej przez legistów do zasad ogólnych i abstrakcyjnych pojęć o sprawiedliwości (prawo nadawcze).

Każda dedukcyjna czynność społecznej myśli, jak widzieliśmy, musi być poprzedzoną przez uogólnienie lub abstrakcję. Charakter jej wyciska swe piętno na wnioskach. Abstrakcja może być dwojakiego rodzaju: uogólniająca, która podchwytuje cechy wspólne wielu przedmiotom i logicznie je oddziela od cech właściwych przedmiotom poszczególnym, odrzucając te ostatnie; jest to abstrakcja w zwykłem tego słowa znaczeniu. Drugi jej rodzaj polega na wyosobnieniu cech czysto indywidualnych konkretnego przedmiotu lub grupy przedmiotów i odrzuceniu cech ogólnych. Jest to abstrakcja izolująca. Ta ostatnia może również służyć za punkt wyjścia społecznego kierunku, jak to ma miejsce z wielu szowinistycznemi stronnictwami, a szczególniej z rosyjskiem stronnictwem Sławianofilów. Wyłączny rozwój tych stron i cech narodu, które wyróżniają go z pośród innych społeczeństw, rozwój, zmierzający właśnie w kierunku dalszego wyróżniania, jest zasadą ogólną, z której wyprowadzają się praktyczne formy ustroju i ogólny charakter polityki narodowej.

Abstrakcje uogólniające przedstawiają się jako idee lub prawa, zależnie od tego, czy ich dane stoją względem siebie w stosunku współrzędności lub następstwa. Zasada, że społeczeństwo musi się rozwijać w kierunku określonym przez prawo, wyprowadzone drogą empiryczną lub racjonalną, może równie dobrze służyć za podstawę społecznej dedukcji, jak i idea, wskazująca cel rozwoju. Rolę taką odegrywa n.p. empiryczne prawo przechodzenia społeczeństw przez kapitalistyczną fazę produkcji, prawo walki o byt (współzawodnictwa) itp.

Uogólnienia, dające początek dedukcji, mogą nie mieć nic wspólnego z prawidłową budową naukowej myśli. Powstają one często z powszechnie ugruntowanego przesądu, z ogólnego nastroju lub charakterystycznej cechy dążeń, ujętych w trafną formułę, z apriorycznych teorji myślicieli, najdokładniej odbijających ducha wieku, nakoniec z utopijnych konstrukcji gabinetowych teoretyków, którzy ze swej oderwanej idei wyprowadzają całą organizację społeczną, nie podejrzywając, że istnieją inne potęgi w świecie nad siłę rozumu, inne wymagania społeczne nad wymagania logiki.

Pojęcie o pochodzeniu władzy monarchicznej „z bożej łaski“ przez długi czas służyło do określenia atrybucji rządu. [1]) „Deklaracje praw

[1]) Za panowania Ludwika Filipa, konserwatyści w izbie gmin (ministerjum Kazimierza Périer) bronili dziedziczności izby panów na tej zasadzie, że

człowieka“ 1789 i 1793 r. stanowią drugi jaskrawy przykład zasad ogólnych, z których usiłowano wyprowadzić instytucje polityczne; opierały się one na „prawach naturalnych“. Hasła „wolności i równości“ do ostatnich niemal czasów (głównie we Francji) były używane jako sprawdzian — najrozmaiciej zresztą pojmowany — przy ocenianiu zalet lub wad instytucji, praw i systematów rządzenia. Zasady prawa rzymskiego, szczególniej dotyczące indywidualnej własności i małżeństwa, po wszystkich niemal krajach wycisnęły na organizacji społecznej swe piętno. „Wola ludu“, nie w konkretnych jednak swych przejawach, lecz jako abstrakcja, jest używaną w charakterze programowej sankcji zarówno przez stronnictwo „Narodnej Woli“ w Rosji, jak i przez Napoleonidów we Francji.

Jednakże droga, przy pomocy której otrzymuje się abstrakcyjna zasada form społecznych, nie zawsze jest równie daleką od naukowej myśli. Zależy to od stopnia rozwoju umysłowości tak całego społeczeństwa, jak i w szczególności grupy, która zasadę podnosi. W społeczeństwach o dedukcyjnym typie umysłowości sama metoda powstawania ogólnych zasad rozwija się i doskonali wraz z postępem. Teorja „równowagi europejskiej“ w stosunkach międzynarodowych była płodem empirycznego uogólnienia historycznych doświadczeń. Podobną faktyczną podstawę, wspartą jednak na bezpowrotnej przeszłości, ma zasada historycznych instytucji i praw, jako norma, mająca określić przyszłość niektórych form społecznych. Do tejże kategorji należy zaliczyć zasady, wyprowadzone metodą analogji. Metoda ta w logice zajmuje pośrednie stanowisko między dedukcją i indukcją: opiera się ona w pierwszym rzędzie na faktach, nie na tych jednak, które uogólnienie ma obejmować, ale na pokrewnych, analogicznych. Dla zjawisk społecznych, w których poszczególnymi faktami są subjektywne stany składowych elementów, ich własne przekonania, analogja przybiera wszystkie cechy dedukcji. Konstytucja Meksykańska 1824 r. była dosłowną kopją konstytucji federalnej Stanów Zjednoczonych, upadła jednak, nie zdoławszy wytworzyć analogicznych form politycznego ustroju. Myśl zapożyczania gotowego planu instytucji u innych narodów spotyka się często w programach stronnictw, nie mających trwałego gruntu w swem społeczeństwie.

Metodycznie najwyższy sposób wyprowadzania zasad ogólnych spotykamy w Anglji. Polega on na bezpośredniej syntezie pojęć i dą-

---

jest ona prostą konsekwencją dziedzicznej monarchji, która w przeciwnym razie byłaby instytucją wyjątkową, nie odpowiadającą zasadzie całego rządowego ustroju.

żeń masy, uogólnionych w przewodnie prawidła polityki. Nie jest to bynajmniej, jakby można z pozoru sądzić, demokratyczna indukcja, prowadząca do bezpośredniego wcielania w instytucje i formy społeczne dążeń obywateli, jest to abstrakcja z tych dążeń wyprowadzona, odegrywająca takąż rolę dedukcyjnej zasady, jak wszystkie poprzednie. Angielska polityka, odpowiadająca logicznie pojęciom mas, jest zarazem od tych pojęć oderwaną.

Spis ten mogliśmy znacznie przedłużyć, chcąc wyliczać mniej ogólne zasady, według których społeczeństwa lub partje organizowały poszczególne, specjalne instytucje. Z pomiędzy zasad najbardziej zcałkowanych w społeczeństwach rządzących się metodą dedukcji, jest bezwątpienia idea państwowości; można powiedzieć, że jest ona ich nieodłączną cechą. Doniosłość jej daje się zrozumieć dopiero po bliższem wyjaśnieniu charakteru liberalizmu.

Niezbędność procesu oderwanego rozumowania, który poprzedza z konieczności dedukcyjną metodę społecznej myśli, pociąga za sobą doniosłe praktyczne skutki, skoro ta myśl społeczna pocznie się wylewać w konkretne formy politycznej organizacji.

Abstrakcja, czy to pod postacią prawa ogólnego, czy idei, jest najbardziej złożoną formą myślenia, najmniej przeto podatną dla integracji. O ile masy łatwo mogą dojść do wspólnych identycznych poglądów na konkretne zjawiska społeczne, na zadania bezpośrednio je dotyczące, o tyle z trudnością dochodzą do uogólnienia faktów, a tem bardziej do nadawania wspólnym elementom tych faktów formy idei lub prawa, zcałkowanych tak, aby te stanowiły trwały dobytek ich umysłowości. Jeśli masy zdolne są przejmować się ideami ogólnemi, to tylko przyjmując je jako gotowe, popularne hasła, nie wyszłe bezpośrednio z ich własnej umysłowej pracy, nie mogą przeto kusić się o samodzielne wyprowadzanie z nich dedukcyjnych wniosków; wszystko, co mogą zrobić wobec tak trudnego zadania, to wskazać jednostki, których hasła najbardziej odpowiadają ich pojęciom. To też w społeczeństwach, skłonnych do tej właśnie metody myślenia i postępowania, pracę rozwoju i stosowania metody powierza się w ręce grupy, która stanowi ognisko, reprezentujące myśl i wolą całości. Przechodząc od Platonowskiej Rzeczypospolitej, w której rządy sprawują mędrcy, od teokracji Saint-Simonistów, t. j. od czysto apriorycznych utopji do rzeczywistych form politycznych, opartych na dedukcji stowanej do całości społecznego organizmu, spotykamy stale fakt wyłaniania się z pośród masy obywateli politycznego ciała, którego członkowie odegrywają rolę platonowskich mędrców. Nie idzie jednak za tem, żeby takimi mieli być w rzeczywistości, gdyż praktyka wyborcza wymaga od nich jedynie firmy par-

tyjnej, pociągając za sobą rozstrzyganie kwestji raczej rękami niż głowami; ciało jednak, które tworzą, jest uważane a priori za uosobienie politycznej myśli narodu i rozumu stanu, zdolnego „wiązać i rozwiązywać". [1]) Stąd parlamentaryzm, jako powszechna i nieodłączna cecha liberalizmu.

Parlamentaryzm posiadą pewne właściwości, które potwierdzają wyżej określony jego charakter. Po 1sze. Bezpośrednia wybieralność dotyczy tylko władzy prawodawczej i w części sądowej. We wszystkich państwach parlamentarnych, w których ta forma rządu nie stała się fikcją, jak w Niemczech, władza wykonawcza stoi w zależności bezpośredniej od prawodawczego centrum. Najradykalniejsza i najbardziej ludowa konstytucja tego typu, mianowicie francuska 1793 r. która w życie nie weszła, w art. 62 i 63 opiewa: „Ustanawia się rada wykonawcza z 24 członków. Zgromadzenie wyborcze każdego departamentu naznacza kandydata. Ciało prawodawcze wybiera z listy ogólnej członków rady". Zależność władzy wykonawczej odpowiedzialnych ministrów od ciała prawodawczego nie kończy się z utworzeniem gabinetu, zgodnego z wolą parlamentarnej większości. Stałe, ciągłe wdawanie się deputowanych we wszystkie sprawy administracji, dotyczące zarówno państwa, jak prowincji, gmin, nawet osób moralnych i zakładów dobroczynnych, jest faktem ogólnie przyznanym w państwach liberalnego typu. [2]) Według Laveleye'a „złe zdaje się właściwem (inhérent) parlamentaryzmowi, zastosowanemu do państw silnie zcentralizowanych". [3])

Udział mas w życiu publicznem, zwierzchnictwo ludu ogranicza się więc do prawa wybierania posłów. Mandaty wyborcze są przeciwne duchowi liberalizmu: konstytucje 1791 i 1875 r. wyraźnie je zabraniają i dotychczas wszędzie spotykają one nieprzepartą opozycję. [4])

---

[1]) „Dopóki wybrani są kandydatami, wystawieni bywają na żarty, satyry, docinki jednego lub drugiego stronnictwa i traktowani pod każdym względem z wielkiem lekceważeniem; lecz skoro tylko zbiorą się w Westminsterze, to ci którzy byli łżeni, pogardzani, oskarżani o nieuctwo i nierozsądek przez dziennikarzy i mówców publicznych, pozyskują zaufanie bez granic. Wnosząc z próśb do nich zanoszonych, nie można wyobrazić sobie nic wyższego nad ich mądrość i potęgę". Spencer. L'individu contre l'état. Paris 1885. str. 89.

[2]) Stan ten poddają ostrej krytyce wybitniejsi mężowie stanu i publicyści tych krajów. We Francji: Guizot, któremu zarzucano poddawanie się tym wpływom (Mémoires pour servir à l'histoire de mon temps), Hello (Du régime constitutionnel); w Belgji Emil Laveleye (Le régime parlementaire et la démocratie); w Anglji ekonomista Thornton (Macmillan Magazine, Styczeń 1880 r.); we Włoszech Minghetti (Les partis politiques et leur ingérence dans la justice et dans l'administration).

[3]) Op. cit. Revue des deux Mondes. 13 Décembre 1882.

Po 2gie. Ciało prawodawcze jest jedno i niepodzielne (konst. 1793 r. art. 39); po za niem nie ma przedstawicielstwa. Według art. 82 tejże konstytucji wybieralni „administratorowie“ (departamentów) i urzędnicy municypalni nie mają żadnego charakteru przedstawicielstwa. Dosadnie tę zasadę określił francuski minister spraw wewnętrznych de Marcère w 1876 r. wyjaśniając w okólniku do prefektów znaczenie nowego prawa, mocą którego gminy same wybierają merów. [5]) „Merowie są w gminach przedstawicielami władzy centralnej i wyższej zwierzchności. Merowie wybieralni, czy merowie mianowani przez rząd, pełnomocnictwa ich są te same i odznaczenie, jakiego doznają odtąd ze strony zaufania publicznego, w niczem nie zmienia ich władzy“. Tenże minister w sprawie izb syndykalnych tak motywuje zakaz zgromadzenia ich przedstawicieli, które to zgromadzenie miało być zwołanem jedynie dla wyrażenia swego zdania. „Mówią nam, że te zebrania mają na celu dać nam poznać rzeczy, o których nie wiemy. Protestuję i powiadam, że w tej izbie zarówno jak w drugiej wszystkie światła są zgromadzone. Jestem w dziedzinie teorji prawa publicznego! Z punktu nauki politycznej niepodobna dopuścić, aby istniały światła parlamentarne, prawodawcze, od których możnaby zasięgać rady w formie kongresu, po za obrębem przedstawicielstwa zorganizowanego przez konstytucję“. Zadanie władzy prawodawczej, wyprowadzanie z ogólnych zasad całokształtu praw i rozporządzeń, pociąga za sobą potrzebę jednolitości i jedności (to co w psychologji indywidualnej nazwalibyśmy skupieniem myśli), inaczej centralizacji ciała prawodawczego.

Po 3cie. Wobec trudności integracji abstrakcyjnych pojęć z jednej strony, z drugiej wobec logicznie wypływającego braku zaufania do zdolności obywatelskich mas, [6]) parlamentaryzm dąży do ograniczania liczby obywateli, którzyby faktycznie wywierali wpływ na skład grupy prawodawczej, dąży tem silniej, im słabsza integracja kolektywnej myśli wogóle. Rewolucja Francuska już na wstępie wprowadziła podział na „citoyens actifs“ i „passifs“. Odtąd cenzus wyborczy grał zawsze ważną rolę w historji parlamentaryzmu. Z wprowadzeniem powszechnego głosowania, jeśli cenzus nie przechował się w formie ukrytej, jako pośrednie ograniczenia, pozostało odsuwanie mniejszych grup lub partji od wpływu przez pokrywanie ich głosów głosami wyborczych większo-

---

[4]) Art. 13 Prawa Organicznego o wyborach posłów z 30 listopada 1875 we Francji opiewa: „Tout mandat impératif est nul et de nul effet“.

[5]) Cytuję według A. Arnoud. L'état et la révolution. Genève, Bruxelles 1877.

[6]) Podobna, właściwa liberalizmowi, pogarda woli i dążeń mas znalazła swój wyraz w słowach Al. Wielopolskiego, twórcy świadomego siebie polskiego liberalizmu: „Dla Polaków można cośkolwiek zrobić, z Polakami nic“.

ści. Bliżej rozpatrzymy to zjawisko, ilustrując demokratyzm i liberalizm przy pomocy systematów wyborczych.

Widzieliśmy jakie praktyczne konsekwencje prowadzi za sobą ten fakt, że dedukcyjna metoda działalności społecznej bierze za punkt wyjścia abstrakcję.

Jak to wskazaliśmy wyżej, pierwszą czynnością dedukcyjnej myśli jest odróżnienie stanowiącej założenie zasady od współrzędnych zasad, a dalej odróżnienie od siebie grup faktów, zasadniczym prawem lub ideą objętych, słowem proces czysto klasyfikacyjny, wychodzący z rodzajowego pojęcia. Logiczne te szczeble metody wyrażają się w następujących faktach społecznych:

Po 1sze. Stronnictwa polityczne różnią się często nie realnymi interesami, które przedstawiają, ale punktem wyjścia, hasłem, firmą nawet. Ktoby chciał dopatrzyć różnicę między trzema francuskiemi stronnictwami monarchji konstytucyjnej, musiałby jej szukać w odległych tradycjach rodzinnych pretendentów do tronu, lub w odcieniach polityki chwili. Każde jednak stronnictwo wyprowadza ze swego założenia pozornie [1]) odmienny ustrój polityczny nie mający żadnego usprawiedliwienia w kierunkach nurtujących masy. Plebiscyt Napoleonidów, będący parodją wpływu mas na władzę najwyższą, wystawił zasadę, odbierając jej jednocześnie wszelkie realne znaczenie, służy więc tylko do tego aby wyróżnić się z pomiędzy identycznych kierunków popularnem hasłem. Analogiczne odróżnienia spotykamy w stronnictwach republikańskich i socjalistycznych. W ogóle społeczeństwa o dedukcyjnym sposobie myślenia mają skłonność do rozdrabniania stronnictw. Dezintegracja ta, wynikająca z trudności całkowania oderwanej myśli, wzmacnia się i utrwala dzięki właściwościom dedukcyjnej metody.

Po 2gie. Jakkolwiek przedłużalibyśmy klasyfikację, wychodzącą z najszerszerszego pojęcia, jakkolwiekbyśmy rozbijali na składowe części ideę lub zasadę ogólną, nie możemy nigdy dojść do wyobrażeń, lecz tylko do pojęć szczegółowych. Kryterjum klasyfikacji będzie tkwić w tejże zasadzie ogólnej, nie zaś w konkretnych właściwościach. Uogólnienie, abstrakcja na tem właśnie polega, że wszystkie indywidualne cechy faktów zostają bezpowrotnie odrzucone. To też w państwach liberalnego typu miejscowe warunki jedności administracyjnych nie wchodzą w szemat ogólno państwowej organizacji, podział terytorjalny

[1]) Orleani się uważają za przedstawicieli odmiennych politycznych tradycji niż Burboni, pomimo to Ludwik Filip rozpoczął rządy (ministerjum Lafitte'a) z tą samą izbą deputowanych, która została wybraną jeszcze za Karola X. w opozycji przeciwko ministerjum Polignac'a i nie przyczyniła się bynajmniej do jego obalenia.

odbywa się na zasadzie czysto abstrakcyjnej, a więc łatwo ulegającej zmianie, na podstawie określonej z góry cyfry, wyrażającej ludności lub przestrzeń. Zasadę ignorowania miejscowych potrzeb prowincji najwyraźniej określiła konstytucja Wielkiej Rewolucji. Według konst. 1791 r. każdy deputowany jest przedstawicielem całej Francji, nie zaś prowincji, która go wybrała. „Każdy poseł należy do całego narodu", opiewa art. 29 konst. 1793 r.

Równocześnie z procesem odróżniania w rozwoju dedukcyjnej metody postępuje analiza, nie analiza jednak konkretnych, indywidualnych faktów, (która poprzedza indukcję) ale zasad, pojęć mniej lub więcej szczegółowych, zawsze jednak abstrakcyjnych. Analizując n. p. pojęcie społeczeństwa, liberalizm dochodzi do pojęcia „obywatela", jako jego elementarnej składowej części. Przy określaniu potrzeb, dążeń „obywatela" główną wskazówką będzie znów ogólna zasada — natury ludzkiej lub praw przyrodzonych, kładąca nacisk na tę lub inną stronę dążeń i potrzeb, zależnie od klasy lub warstwy, które w sobie uogólnia. Jeden więc kierunek będzie twierdził, że grupa, którą reprezentuje dąży do wolności i wypływających z niej form społecznych, drugi, że pragnie tylko zachowania istniejących instytucji, trzeci, że jedynym jej celem jest zaspokojenie materjalnych potrzeb według tego lub owego systemu i t. d.

Zasada ogólna rzadko wyraża sobą wspólne cechy przedmiotów, zwykle obejmuje ich stosunek do siebie; wtedy analiza może być prowadzoną niemal do nieskończoności, przynajmniej niepodobna oznaczyć jej kresu. W stosunkach państwowych rozwijanie we wszystkich kierunkach zasad kierownictwa i stosowanie ich bez ścisłego oznaczenia zakresu działalności rządowej prowadzi do systematycznej reglamentacji. Wszystkie kierunki liberalne mają do niej skłonność. Spencer w swej rozprawce „Jednostka przeciwko państwu" [1]) podaje mnóstwo przykładów reglamentacji wprowadzonej przez stronnictwo liberalne. Przytoczymy niektóre: W 1860, za drugiego ministerstwa Palmerstona, ustanowiono inspektorów fabryk gazowych i określono jakość i cenę maksymalną gazu. W 1861 nadano niektórym komitetom miejscowym prawo zobowiązania tych miejscowości do zaprowadzenia drenowania, irygacji pól i dostarczania wody dla bydła. Od 64 r. datuje się rozszerzenie prawa dotyczącego warsztatów, prawidła oczyszczania i wentylacji, rozporządzenie zabraniające niektórym oficjalistom na fabrykach zapałek jeść gdzieindziej jak w warsztatach do strugania drzewa. W 1865 r. prawo o zamykaniu szynków. W 1866 r., za czasów ministerstwa Russel'a, prawo, nakazujące uprawiaczom chmielu oznaczać na pakach rok zbioru, miej-

[1]) „L'individu contre l'état" Paris 1885 str. 13 i nast.

sce pochodzenia i wagę towaru, i upoważniające policję do kontroli; prawo ułatwiające budowę hoteli i określające liczbę mieszkańców. W 1869 za pierwszych rządów Gladstone'a ustanowienie biur telegraficznych przez państwo; zakaz posyłania depesz inną drogą. W 1871 ustawa o kolporterce, naznaczająca kary za kolportowanie bez upoważnienia, określająca promień, na jaki pozwolenie ma wagę, dająca zarazem policji prawo rewidowania pak kolporterskich. W 1872 prawo zabraniające brać na mamki więcej niż jedno dziecko, z wyjątkiem domów zaregestrowanych przez władze, które określają liczbę dzieci, mogących być przyjętemi; prawo zabraniające sprzedaży napojów wyskokowych osobom poniżej lat szesnastu. W 1880 r. zakaz uniemożebniający w Walji kupno szklanki piwa w niedzielę. W 1882 rada handlowa otrzymała upoważnienie do udzielania pozwoleń na wytwór i zbyt elektryczności. W 1883 r. prawo zabraniające, pod karą 10 ft., załatwiać wypłaty robotników po szynkach i t. d. i t. d. „Nie pytamy się, dodaje Spencer, czy prawodawcami kierowała filantropja i rozum; przyjmujemy, że jedno i drugie; zajmuje nas jedynie przymusowy charakter tych praw, dobrych lub złych stosownie do okoliczności". Dorzućmy ze swej strony, że nas zajmuje również szczegółowość rozporządzeń dotyczących całego kraju i źródło ich, leżące w centralnem ciele prawodawczem.

Związek między oddzielnymi prawami i ustawami istnieje tylko przez ogólne zasady, które je wywołały, stosunek zaś ich do całości praktycznych życiowych warunków nie daje żadnej gwarancji harmonji, ponieważ prawa te mają na widoku tylko jedną, oderwaną stronę rzeczy. Ztąd ogólny kierunek jednej prawodawczej gałęzi łatwo może krzyżować drugie, nawet paraliżować je. Reglamentacja pociąga zwykle za sobą praktyczne omyłki i konieczność częstej zmiany raz wydanych ustaw. W Anglji, według Jansona, [1]) począwszy od statutu Mertońskiego (20. Henryk III) do końca 1872 r. uchwalono 18.110 środków prawodawczych, z których cztery piąte zostały zniesione w całości lub w części. Że nie była to zmiana jedynie praw, które się przeżyły lub przestały odpowiadać stosunkom, dowodzi fakt, że w ciągu 3 lat 1870—1872 3.532 prawodawczych rozporządzeń w całości lub w części zniesiono lub poprawiano, z których 2.769 uchylono zupełnie. Rząd liberalnego typu, usuwając masę ludności od bezpośredniego udziału w życiu publicznem, poddając ją ustawicznej reglamentacji, wyrabia w obywatelach bierność i skłonność do ustawicznego spuszczania się na opiekę władz, co przytępia poczucie wolności, paraliżuje kooperację i potęguje inercyjność społeczeństwa. [2])

[1]) Ibid str. 73.

IV.

Indukcyjna metoda rozwoju myśli i działalności kolektywnej. Jednostki, ich pojęcia i wola, jako punkt wyjścia metody; równość jednostek, ich interesy i dążenia. Połączenie, jako składowa część metody, i jego skutki (prywatna inicjatywa i zrzeszenie usiłowań). Gmina i ludowy charakter instytucji demokratycznych. Synteza w metodzie indukcji. Kantony, Stany. Federacja i sposób jej powstania. Stany Zjednoczone. Stosunek kantonów i stanów do rządów związkowych.

Właściwości metody indukcyjnej doprowadzają rządzące się nią społeczeństwa do form również charakterystycznych odmiennych jednak zasadniczo i praktycznie.

Punktem wyjścia indukcji są poszczególne fakty w ich indywidualnej, konkretnej formie; w dziedzinie społecznej — oddzielne osobniki, ich pojęcia i wola. Jak wszystkie fakty, służące za przedmiot indukcyjnego procesu myśli, są równie ważne, w jednakowym stopniu muszą być brane pod uwagę, tak samo w społeczeństwach demokratycznych tendencja do równosci wszystkich obywateli jest bezpośrednim i koniecznym warunkiem samej metody, nie zaś owocem idei wcielanej w społeczeństwo drogą prawodawczą. Nie jest to już tylko zrównanie w prawach politycznych de jure, gdyż to w mniej lub więcej szczerej formie, stało się dobytkiem wszystkich społeczeństw, w których subjekt społecznej myśli nie pozostał ograniczonym do jednej klasy, warstwy lub instytucji; nie jest to jeszcze zrównanie stanowisk, zależne od rozdziału zasobów ogólnych w samej organizacji społecznej, nie zaś od metody jej rozwijania; jest to równość, która pozwala wszystkim społecznie świadomym jednostkom wywierać jednakowy wpływ na stosunki całości, która nie zrzeka się swoich właściwości, oddając zadanie rządzenia w ręce wybranej grupy, zaopatrzonej w ogólne pełnomocnictwo.[3]) Demokracja deleguje niektórych swoich członków do spełniania określonych czynności publicznych w oznaczonym ściśle czasie i zakresie, a to według woli mas i pod ich kontrolą; co więcej delegacja wtedy tylko

---

[2]) „Daleko łatwiej dać sobą rządzić niż rządzić się samemu, zarówno narodom jak i jednostkom. Daleko łatwiej żyć w poddaństwie, które uwalnia od trosk o przyszłość, niż w atmosferze wolności, która zmusza do przewidywania. Daleko łatwiej pracować za pewną zapłatę, niż ponosić ryzyko stowarzyszenia“. Etienne Vacherot. La Démocratie. Bruxelles 1860 str. 19.

[3]) „Życie polityczne jest rozlane wszędzie, ale nie jest nigdzie skoncentrowanem... Rola zgromadzeń narodowych jest do tego stopnia zatartą, że zaledwie można się domyślać ich istnienia. Radykali czy konserwatyści mają przewagę w Radzie federalnej w Bernie? Nikt o tem nie wie w Europie, a nawet w Szwajcarji mało na tem zależy“. E. Laveleye. Le régime parlementaire. Revue des deux Mondes. Decembre 1882 p. 847.

ma miejsce, kiedy ogół ze względów praktycznych nie jest w stanie sprawować bezpośrednio danych czynności.

Poczucie równości w demokracji jest tak zintegrowanem, że przestaje być ideą, staje się faktem przenikającym stosunki towarzyskie, zwyczajem, tradycją. Bezpośrednim jego wyrazem jest silnie rozwinięta godność osobista i obywatelska.

Podczas kiedy liberalizm, przeciwstawiając swoją wytyczną — rozum stanu — masom rządzonym, dochodzi, jak widzieliśmy, do parlamentaryzmu, demokratyzm w woli tych mas widzi jedyną rację stanu i jest skłonnym przybierać formy bezpośrednich rządów ludu. Władza prawodawcza przechodzi do rąk obywateli przy pomocy prawa referendum i inicjatywy. Pierwsze polega na tem, iż każde prawo przyjęte w ciele prawodawczem, a uznane przez konstytucję za doniosłe, zostaje poddane pod głosowanie ludu, bądź na żądanie pewnej liczby obywateli (referendum fakultatywne), bądź też siłą samego prawa, a to w perjodach z góry oznaczonych, zwyczajnie półrocznych (referendum obowiązkowe). W tej podwójnej formie praktykuje się ono na szeroką skalę w Szwajcarji.[1]) Art. 89. konst. Fed. 1874 stanowi: „Prawa związkowe, zarówno jak ogólnie obowiązujące uchwały, nie mające charakteru nagłości, mają być przedłożone ludowi do przyjęcia lub odrzucenia, jeśli tego zażąda 30.000 uprawnionych do głosowania Szwajcarskich obywateli lub 8 kantonów". Prawodawstwa kantonalne wprowadziły referendum obowiązkowe: w Bazylei (okręgi wiejskie) w 1863 r.; w Zürichu, Thurgau, Bernie i Solurze w 1869; Aarau w 1870, w bardziej ograniczonych rozmiarach Schwitz, Zug, Graubünden, Neuchâtel, Wallis etc.

Prawo inicjatywy ze strony prywatnych osób jest prawem stawiania wniosków o zmianę lub zniesienie istniejącego prawa, bądź w formie ogólnej bądź to w szczegółowej, za poparciem pewnej liczby obywateli. Wniosek podobny musi przejść przez drogę prawodawczą, prawo jednak często ogranicza inicjatywę jedynie do wniosków o rewizję konstytucji. Wszystkie powyżej wyliczone kantony, z wyjątkiem Berneńskiego przyjęły zarazem i inicjatywę, przyczem cyfra obywateli mających poprzeć wniosek chwieje się między 1500 i 6000 zależnie od wielkości kantonu.

Według wyrażenia zurychskiego demokraty Karola Bürkli, „referendum i inicjatywa biorą ciało prawodawcze we dwa ognie, pierwsze zapobiega grzechom czynnym, druga — grzechom z zaniedbania".

---

[1]) Patrz Theodor Curti. Geschichte der Schweizerischen Volksgesetzgebung. Bern 1882.

Propagatorami bezpośredniego prawodawstwa byli: Rittinghausen i Victor Considérant we Francji, Johann Jacoby i Heuryk Maurus w Niemczech, Curti w Szwajcarji.

Aby możliwą była indukcja z faktów, musi ją poprzedzać analiza, t. j. uwydatnienie oddzielnych cech, tym faktom właściwych. Analiza społecznych pojęć i dążeń jednostek rozbija je na oddzielne potrzeby i interesy. Ponieważ punkt wyjścia społecznej indukcji stanowią jednostki jako dane, logicznie poprzedzające stosowanie metody, one więc tylko mogą przeprowadzić analizę swych własnych dążeń, one tylko posiadają kompetencję w określaniu własnych interesów. Według Tocqueville'a,[1]) „jest powszechnie przyjętą w Stanach Zjednoczonych zasadą, że jednostka jest najlepszym i jedynym sędzią swoich przywatnych interesów i że społeczeństwo ma prawo kierować jej czynnościami tylko wtedy, kiedy czuje się pokrzywdzonem jej postępowaniem lub potrzebuje się odwołać do jej pomocy". Nie państwo, nie wybrani przedstawiciele, nie naczelnicy stronnictwa określają potrzeby i interesy jednostek, według oderwanych idei i zasad, ale społeczna samowiedza obywateli.[2]) Ta ostatnia wymaga pewnego stopnia wykształcenia. Oświata jest pierwszym i koniecznym warunkiem ustroju demokratycznego, to też Stany Zjednoczone i Szwajcarja przodują Europie pod tym względem. Samowiedza społeczna, uzdolnienie obywatelskie mas nie wymagają wiedzy, poglądu na drogi, jakiemi ma kroczyć całość społeczeństwa, znajomości historji jej rozwoju, a tem mniej znajomości teorji i doktryn społecznych, ale jasnego pojęcia o swych interesach i środkach społecznych, które pomagają ich rozwojowi. Do tego wystarcza początkowe wykształcenie, brak przesądów, szczególniej politycznych, pewna praktyka życia publicznego i poczucie swego obywatelskiego znaczenia. Instytucje demokratyczne ze swej strony są najlepszą szkołą polityczną i obywatelską. W tem podwójnem znaczeniu można przyjąć słowa Proudhona: „Démocratie c'est démopedie".

Jak to zaznaczyliśmy wyżej, pierwszym stopniem złożonej indukcji jest połączenie. Świadomość interesów osobistych i obywatelskiej

---

[1]) La Démocratie en Amérique. T. I. str. 104.

[2]) A. Cherbuliez, kreśląc rozwój demokratycznych instytucji w Szwajcarji po 1830 r, jako jedną z przeszkód zaznacza przejawiający się nieraz nastrój umysłów, przy którym „abstrakcja łatwo bierze górę nad faktami konkretnymi. Idee ogólne, teoryje, systematy wysuwają się naprzód przy każdej sposobności i usuwają z przed oczu istotne elementy mających zapaść uchwał, a mianowicie interesy związane z rozbieraną kwestją". De la démocratie en Suisse — Paris 1843. T. 1. str. 98.

roli w społeczeństwie daje silny impuls prywatnej inicjatywie, w przeciwstawieniu do państwowej.

Każda jednostka, zdając sobie sprawę z poszczególnych swoich celów, łączy swe usiłowania z usiłowaniami innych jednostek, mających podobneż dążenia, w celu rozwinięcia wspólnej działalności. „Ameryka jest krajem, w którym wyciągnięto największe korzyści ze stowarzyszenia... Dzieci w szkole poddają się, nawet w swych zabawach, prawidłom, które same ustanowiły i karzą pomiędzy sobą przekroczenia przez nie same oznaczone... Powstaje zawada na drodze publicznej, przejście wstrzymane, ruch przerwany: sąsiedzi tworzą z siebie natychmiast ciało obradujące; z tego improwizowanego zgromadzenia wyjdzie władza wykonawcza, która zaradzi złemu pierwej, niż myśl o władzy, istniejącej ponad władzą zainteresowanych, zjawi się w czyimkolwiek umyśle". [1]) Weźmy fakt historyczny: powstaje w Stanach Zjednoczonych kwestja taryf handlowych. W 1831 r. podczas największego zapału sporów jakiś obywatel z Massachusets proponuje przez dzienniki przeciwnikom taryfy wysłać delegatów do Filadelfji, aby radzić nad środkami przywrócenia wolności handlu i działać wspólnie. Projekt znajduje uznanie, delegowani tworzą konwencję, złożoną więcej niż z 200 członków, która po 10 dniach obrad wydaje adres do ludu. Akcja została uwieńczoną skutkiem. Aby utworzyć stronnictwo, świadczy Tocqueville, [2]) „mąż polityczny w Stanach Zjednoczonych stara się najprzód rozeznać swój interes i dopatrzyć, jakie interesy analogiczne mogłyby się koło niego zgrupować"; a dalej dodaje z pewnym przekąsem, zrozumiałym u Francuza: „następnie zajmuje się wykryciem, czy nie istnieje czasem jaka doktryna lub zasada, którąby można stosownie umieścić na czele nowego stowarzyszenia".

Stała organizacja społeczna, powstała ze związku usiłowań, opartych na wspólnym interesie, tworzy instytucję demokratyczną.

Najsilniejsze i najbardziej wymagające organizacji są związki terytorjalne; najprostszą formą terytorjalnej asocjacji jest gmina. Autonomja gmin nie jest wyłączną, ale jest niezbędną cechą demokracji, a gdziekolwiek istnieje, stanowi jej szkołę.

Mówimy tu o autonomji politycznej, nie zaś o gospodarczym samorządzie, pozostawiającym gminie administację wspólnej własności. Obejmuje ona cały niemal zakres władzy państwowej, ale zastosowany do ograniczonego terytorjum gminy, a więc administrację gospodarczą, prawo wydawania rozporządzeń, policję, sądownictwo, roboty publiczne, szkolnictwo, rozkład podatków państwowych i t. d.

[1]) Tocqueville Op. cit. T. II. str. 31.
[2]) Ibid . T. II. str. 10.

We Francji poborca państwowy ściąga podatki gminne, w Ameryce poborca gminny ściąga podatki państwowe. W pierwszym wypadku rząd centralny użycza swoich agentów gminie, w drugim — gmina przychodzi w pomoc rządowi. Ponieważ rację bytu demokratycznej gminy stanowią potrzeby masy obywateli, zjawia się dążenie do możliwego rozszerzenia udziału tych ostatnich w zarządzie gminą. Czynne prawa obywatelskie w sprawach gminnych nabywały się w Szwajcarji przed 1848 r.: w kantonie Unterwald po dojściu lat 20, Zug 19, Apenzell 18, Schwitz i Glaris 16. Z drugiej strony ponieważ czynności prawodawcze i administracyjne bezpośrednio dotyczą rządzonych, przedstawicielstwo często staje się zbytecznem. W Nowej Anglji (grupa najdawniej założonych i najbardziej demokratycznych stanów Unji) rady municypalne wcale nie istnieją; ciało wyborców po mianowaniu urzędników samo nimi kieruje we wszystkiem, co nie wchodzi w zakres prostego wykonania praw Stanów.

Dalszym wynikiem rozwoju instytucji państwowych bezpośrednio z łona mas ludowych jest właściwa demokracji wybieralność wszystkich urzędów odpowiedzialnych. W Stanach Zjednoczonych i Szwajcarji lud mianuje tych, którzy tworzą prawa, tych którzy je wykonywają i sam składa ławę przysięgłych, która karze wykroczenia przeciwko prawu. Można spotkać wyjątek z tej zasady, nigdy jednak zasadę przeciwną.

Jako drugi stopień logicznego rozwoju złożonej indukcji, zaznaczyliśmy syntezę, która grupuje połączenia w ogólniejsze całości i wyprowadza wspólny ich pierwiastek, w formie zasady, prawa. Postępuje ona równocześnie z połączeniem.

Związek gmin, mających większą ilość wspólnych interesów i tradycji, słowem większą solidarność, tworzy wyższą jedność polityczną — Kanton, Stan, Ziemię. Charakterystyczną jest różnica w historycznem tworzeniu się form politycznych w Szwajcarskich kantonach. Te z nich mianowicie w których gminy wiejskie, zachowawszy swą równość, połączyły się w większą całość (Schwitz, Glaris, Unterwald, Appenzell, Zug, Uri), przy przejściu do nowożytnych form państwowych przybrały cechy czystej demokracji t. j. bezpośrednich rządów ludu. Zgromadzenia „Landsgemeinde“, nakształt Ateńskich, zbierały się in corpore dla mianowania urzędników i przyjęcia lub odrzucenia kantonalnych praw (początkowo nawet traktatów zawartych z innymi kantonami lub państwami). Połączenie gmin w większe ciało polityczne postępowało w innych kantonach odmienną nieco drogą, mianowicie przez silny wzrost gmin miejskich, z których się rozwinęły zwierzchnicze państewka, obejmujące swą władzą gminy wiejskie. W tych kantonach demokracja przybrała formę reprezentacyjną. Fakt ten w zupełności potwierdza

czysto indukcyjną drogę powstawania form ściśle demokratycznych. Reformatorskie prądy nowszych czasów, szczególniej ostatnich lat 20, silnie już zatarły pomienione różnice.

Dobrowolne połączenie Stanów, Kantonów w jedną polityczną organizację, obejmującą ten tylko dział stosunków publicznych, w zakresie którego istnieje wspólność interesów, tworzy państwo demokratyczne. Federacyjny ustrój państwowy jest koniecznym wynikiem czystej indukcji społecznej.[1]) W ten sposób powstał związek północno amerykański i szwajcarski.[2]) Pierwsze zbliżenie amerykańskich kolonji miało miejsce w 1754 r. z powodu zatargu z francuskiemi kolonjami: Kanadą i Luizjaną. Dzięki usiłowaniom Benjamina Franklina zwołany został kongres w Albany, na którym uchwalono wspólną akcję. Próba ta utwierdziła poczucie solidarności i w 1787 r. powstaje pierwsza konstytucja federalna. Podobnymi aktami historycznymi dla Szwajcarji były: Umowa federalna (pacte fédéral) 1815 r., reforma związkowa 1848 r. po rozbiciu Sonderbund'u, nakoniec konstytucja 1874 r.[3])

Niepodobna pominąć różnicy, jaka może charakteryzować sposób powstania najwyższej dziś syntezy społecznej — federacyjnego ogniska.

---

[1]) Doprowadza to nas do wniosku, że federalizm, jako program jednolitego stronnictwa, obejmującego kraj cały, wyprowadzony bądź przez analogję, bądź jako ideowe aprioryczne uogólnienie (jak n. p. skreślony w broszurze p. M. Dragomanowa „Wolnyj Sojuz") należy do dedukcyjnego typu, nie może mieć przeto widoków urzeczywistnienia, dopóki składowe części owej większej całości, mającej federację utworzyć, nie uzyskają zupełnej wolności, któraby związek dobrowolnym czyniła i nie dojdą do przeświadczenia o wzajemnej solidarności interesów. Porządek tych dwóch warunków jest nietylko logicznym, ale i chronologicznym.

[2]) „U większości narodów europejskich istnienie polityczne poczęło się w sferach wyższych społeczeństwa i rozszerzało się stopniowo, nigdy w zupełności, na różne części społecznego organizmu. W Ameryce przeciwnie, można powiedzieć, że gmina zorganizowała się wcześniej niż okrąg, okrąg wcześniej niż stan, stan wcześniej niż Unja". Tocqueville l. c. T. I. str. 63.

[3]) Hiszpański mąż stanu i polityk Pi y Margall tak mówi o spółczesnem tworzeniu się federacyjnych związków: „Federacja, jak to wskazuje nawet etymologja wyrazu, jest umową związkową, przez którą ludy posiadające zupełną autonomję, łączą się i tworzą władzę, która ma stać w obronie ich wspólnych praw i interesów. Biorąc rzeczy w porządku logicznym, utrzymywałem zawsze, że federacja, t. j. umowa nie może mieć miejsca, dopóki nie będzie w Hiszpanji autonomicznych Stanów, że więc ruch powinien się rozpocząć przez ukonstytuowanie dawnych prowincji w Stany". (Les Nationalités. Paris 1879. Introd. VI). Historja, która zawsze bierze rzeczy w logicznym porządku, rozpoczęła rzeczywiście ruch federalny w Hiszpanji (1873 r.) od kantonalnych rewolucji, tym razem jednak bezskutecznych.

Może ono mieć za podstawę bądź to całą masę jednostek i stanowić instytucję, obejmującą sobą wspólne całej tej masie potrzeby; bądź też podstawę tę stanowią kantony, stany, a rząd federalny jest przedstawicielem wspólności interesów ich rządów. Pierwsza kombinacja odpowiada indukcyjnemu wyprowadzaniu praw empirycznych, druga — połączeniu poszczególnych, częściowych praw empirycznych w ogólne prawa doświadczalne. [1]) Tak n. p. dawne państwa federacyjne miały przed sobą narody i oddziaływały na nie za pośrednictwem rządów miejscowych; Unja Stanów Zjednoczonych przeciwnie ma przed sobą jednostki, oddziaływa na nie bezpośrednio, administruje i sądzi tak samo jak rządy Stanów, ale czynności te są ograniczone do ściśle oznaczonego zakresu spraw.

Niesłusznem jest więc zdanie, jakoby w Stanach Zjednoczonych istniała silniejsza centralizacja, niż w innych federacjach, (jeśli termin ten przyjmiemy w jego właściwem znaczeniu). Rząd Unji powstał tylko drogą bardziej bezpośrednią, metodą prostej indukcji — oto wszystko. Nie ulega wątpliwości, że forma ta, biorąc swe życie wprost z poczucia wspólności interesów wszystkich obywateli, więcej się przyczynia do utrwalenia jedności narodowej, niż ustrój federacji Szwajcarskiej (zmierzającej jednak powoli w tymże kierunku,[2]) nie mówiąc już o luźnych związkach konfederacyjnych, jakimi były Niemieckie, w których państwa zachowywały zupełne swe zwierzchnictwo. Forma ta zresztą nie miała wcale cech korony demokratycznej organizacji.

W Stanach Zjednoczonych oba powyższe prądy nurtowały opinje społeczeństwa i znalazły wyraz w dwóch teorjach powstawania rządu Unji, postawionych przez dwóch mężów stanu. John Calhoun (1792—1850) twierdził, że konstytucja federalna polega na umowie, każdy więc stan ma prawo wyłączyć się z federacji. Wszechwładztwo, zwierzchnictwo należy przeto do Stanów, które dobrowolnie ustępują „exercicium juris“, nie zaś „jus“. Daniel Webster (1782—1852) przeciwnie utrzymywał, że konstytucja federalna jest częścią miejscowych praw Stanów, że teorja ich wszechwładztwa jest zjawiskiem starej Europy i nie daje się zastosować do Ameryki. Jeśli kto, to tylko naród w całości posiada prawo zwierzchnictwa; żaden rząd Stanu nie może rościć pretensji do tego prawa, bo każden jest ograniczony konstytucją. Ta ostatnia teorja lepiej odpowiadała pojęciom amerykańskiego społeczeństwa.

---

[1]) W Wundt. Logik. T. II. Die Induction als Methode.

[2]) Umowa federalna 1815 była konwencją Stanów zwierzchniczych, zawartą przez ich organa rządowe, a jako dzieło posłów kantonalnych, nie została poddaną pod głosowanie ludu; tymczasem konst Fed. 1874 r. przeszła przez referendum.

Nie potrzebujemy podnosić niezależności prawodawczej i administracyjnej Kantonów lub Stanów w stosunku do rządów związkowych, jako rzeczy ogólnie wiadomej, dość będzie nadmienić, że różnica miejscowych prawodawstw nie może być tak wielką, aby tworzyła rządy zupełnie przeciwnego typu. Podobną dezintegrację ogranicza zwykle konstytucja federalna. Przykładem może służyć 14 i 15 dopełnienia do konstytucji St. Zjednoczonych. Wybory do izby gmin kongresu odbywają się według praw stanów; w niektórych wymagania od wyborców były niesłychane: musieli nietylko posiadać własność nieruchomą, ale być członkami religijnej kongregacji (stowarzyszenia ochraniającego narodową religję) przez co katolicy byli wykluczeni. 14 dopeł. postanawia, że jeśli prawo wyborcze przy miejscowych lub federalnych wyborach będzie odmówione jakiejkolwiek części pełnoletnich mężczyzn, obywateli amerykańskich, nie wskutek przestępstwa, ale z innych względów, ilość przedstawicieli stanu zostanie zmniejszoną w tejże proporcji. 15 dop. 1870 r. stawia ogólnę zasadę, że żaden stan nie ma prawa ograniczania udziału w wyborach z jakichkolwiek powodów. Wiele analogicznych rozporządzeń, zapewniających jednolitość typu politycznego ustroju i wolność obywatelską w Kantonach Szwajcarji, znajdujemy w konstytucji federalnej z 29 maja 1874 r.: w art. 49 (wolność sumienia i wierzeń), art. 55 (wolność druku), art. 57 (prawo petycji), art. 34 „konfederacja ma prawo ustanowić jednostajne przepisy o pracy dzieci na fabrykach, o czasie trwania pracy dorosłych, jak również o protekcji robotników wobec uprawiania gałęzi przemysłu niezdrowych lub szkodliwych“.

Streśćmy dotychczas otrzymane wnioski i zestawmy cechy obu kierunków.

Udział wszystkich w rozstrzyganiu spraw publicznych jest właściwym demokratyzmowi, udział wszystkich w wyborze ciała, przeznaczonego do rozstrzygania tych spraw, cechuje liberalizm; pierwszy posiada naturalną skłonność do rozszerzania tego udziału, drugi do ścieśniania jego praktycznej siły. Demokracja bierze za punkt wyjścia interesy obywateli tak jak oni sami je pojmują i tworzy odrębne instytucje dla każdej grupy interesów solidarnych; terytorjalna kompetencja tych instytucji zależy od mniej lub więcej powszechnych potrzeb, które je do życia powołały. Liberalizm, wychodząc z pojęcia społeczeństwa jako jednolitej całości, kierując się racją i rozumem stanu, przybiera formę centralistycznego parlamentaryzmu, rozciągającego jednostajny swój wpływ na cały obszar terytorjalny i na wszystkie w zasadzie strony życia społecznego.

(D. n.)

Ferdynand Lassal,

życie jego i działalność

(szkic historyczno-krytyczny)

przez

Jerzego Plechanowa.

Chcąc należycie wyjaśnić historyczną doniosłość działalności Lassala, nie będzie, sądzimy, zbytecznem przypomnić czytelnikowi społeczno-polityczne ruchy, które wycisnęły swe piętno na wewnętrznej historji Niemiec pierwszej połowy XIX wieku.

Na początku bieżącego stulecia Niemcy były krajem nader zacofanym—tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Liczne przeszkody, odziedziczone w spadku po feudalnych jeszcze czasach, krępowały rozwój przemysłu, który nie posiadał wówczas żadnego prawie znaczenia; polityczne rozkawałkowanie i wewnętrzne komory celne utrudniały zamianę, a polityczny ustrój dawał się określić jednem słowem — absolutyzm.

Szlosser szczegółowo opisuje w swej historji XVIII wieku życie Niemców pod jarzmem mnóstwa wielkich, średnich i małych despotów.

„Poczciwy Michel“ wiele cierpiał i ciężko wzdychał, ale dużoby jeszcze zapewne wody upłynęło, nimby się ocknął z wiekowego snu, gdyby go nie rozbudziła burzliwa Francja.

Wojny Napoleona wykazały dosadnie całą zgniliznę i nietrwałość politycznego ustroju Niemiec, zmuszając jednocześnie rząd do myślenia o reformach, celem zwiększenia swych sił i środków. Prusy pierwsze wstąpiły na tę nową drogę. Dzięki inicjatywie Hardenberga przedsięwzięto tam cały szereg reform, które jeżeli nie uchyliły, to w każdym razie zmniejszyły ucisk feudalnego prawodawstwa. Skądinąd znowu—najście nieprzyjacielskich wojsk rozbudza na całym obszarze niemieckiego państwa miłość wolności, którą rządy widzą się zmuszonymi podtrzymywać, gdyż ona dziesięćkrotnie zwiększa siły narodu. Pragnąc pobudzić Niemców do walki z Napoleonem, obiecują im nawet rząd reprezentacyjny.

Obietnica ta jednak zapomnianą była przez wszystkie niemal rządy niemieckie wnet po upadku Napoleona. Rozbudzana przedtem miłość wolności staje się zbrodnią, patrjotyzm nawet wydaje się podejrzanym w oczach rządów, które mu zawdzięczały swe odrodzenie. Nic więc dziwnego, że w bardziej rozwiniętych pod względem umysłowym warstwach narodu wyradza się wobec tego niezadowolenie i rozdrażnienie.

„Już podczas ostatniej (napoleońskiej) wojny skargi—powiada Gerwinus w swej historji XIX wieku — dawały się słyszeć od Arndta, Petersa, Ludena, Jahna, że niebezpieczeństwo i walka zbyt prędko minęły dla Niemiec, pokój zaś zbyt łatwo pozwoli wrócić wygnanym duchom ciemności, nowa tylko więc wojna zdołałaby usunąć szkodliwe zepsucie, zakradające się do spraw ojczystych". Nowej jednak wojny nie było — nie można więc było żywić najlżejszej nadziei, że pokój obdarzy nakoniec Niemcy polityczną wolnością. Wypływała stąd konieczność zdobycia tej wolności wstępnym bojem. Przekonano się jednak raz jeszcze o dawno znanej prawdzie, że walka o wewnętrzną swobodę danego narodu każe przypuszczać w nim daleko wyższy stopień rozwoju, niż walka o zewnętrzną niezależność. Na francuzów rzucili się wszyscy, przeciwko własnym rządom zdolni byli w ówczesnych Niemczech powstać tylko nieliczni. Ci nieliczni należeli do inteligencji kraju, t. j. do uczących się i do uczących. Już na początku drugiego lat dziesiątka zjawiają się między niemieckimi studentami zdecydowani rewolucjoniści, którzy wywierają znaczny wpływ na młodzież. Bracia Follen zakładają w Giessen towarzystwo „bezwględnych" (der Unbedingten). W jednej z pieśni, śpiewanych przez członków tego towarzystwa, mówi się wprost, że

Nur die Bürgergleichheit,der Volkswille ist
Selbstherrscher von Gottesgnaden.

Inna znowuż piosenka kończy się śmiałem wezwaniem:

Nieder mit Kronen, Thronen, Frohnen, Drohnen und Baronen!
Sturm!

Walka, która się w taki sposób zawiązała między rządami a rewolucyjną młodzieżą, musiała się z konieczności przeciągnąć nader długo. Z jednej strony żądania rewolucjonistów były zbyt słuszne, by można było od nich odstąpić przy pierwszem niepowodzeniu, z drugiej znowu — rychłe urzeczywistnienie tych wymagań było wręcz niemożliwem, gdyż znajdywały one poparcie u nader nielicznej garstki ludności. Szlachta drżała o swe przywileje, a mieszczaństwo oddawna lękliwie przywiązane do swego domu i rzemiosła, nieposiadające ani czasu ani przyzwyczajenia do zastanawiania się nad sprawami ogólnemi, nietylko, że nie miało zdolności do wytworzenia sobie pojęcia o losach i warunkach państwowego bytu, lecz prawie nie wiedziało o sprawach własnej gminy. Uchylając się chętnie od wszelkich obowiązków obywatelskich, mieszczanin niemiecki gotów był zawsze wyrzec się za tę cenę wszystkich swych praw obywatelskich i nawet wówczas, gdy wizyta poborcy podatków przypominała mu obowiązki, myśl o prawach zaledwie świtała w jego głowie. Troskę o sprawach państwa pozostawiał urzędnikom, którym one były powierzone, co nie przeszkadzało mu wszakże pałać nienawiścią ku

tym ostatnim, najwyższe zaś urzędy i zaszczyty ustępował szlachcie, chociaż gniewały go jej przywileje". [1])

O ten brak rozwinięcia, o ten indyferentyzm rozbijały się wszelkie wysiłki rewolucyjnej młodzieży, która wedle słów tegoż Gerwinusa — „dręczyła się rozpaczliwie męczącą niepewnością, kiedy nakoniec zacznie — i czy zacznie topnieć kiedykolwiek ta odwieczna powłoka lodowa". Dalsze wypadki udowodniły, że dla „topnienia" konieczną była zmiana wewnętrznej budowy „powłoki". I zmiana owa nie kazała zbyt długo czekać na siebie: dokonywała się ona niepostrzeżenie prawie, lecz ciągle i nieodzownie. Polityczna niedojrzałość średniej klasy w Niemczech warunkowała się jej ekonomicznym zastojem, przewagą drobnej, rzemieślniczej produkcji. Lecz drobna produkcja posiada już sama w sobie warunki, które wcześniej lub później muszą ją usunąć, powołując do życia wielki przemysł. Nadto wpływ międzynarodowych stosunków przyśpieszał wewnętrzny rozwój Niemiec. To też jednocześnie z tem, jak rządy, zawzięcie prześladując młodzież, ogłaszały swe „karlsbadzkie" i inne postanowienia, a rewolucjoniści łamali głowy nad rozstrzygnięciem pytania, jak lud rozbudzić, na historyczną areną Niemiec występują nowe postaci. Obok politycznie nierozwiniętego włościanina i konserwatywnego mieszczanina starego autoramentu zjawia się naraz kapitalista i robotnik, burżua i proletarjusz.

Najprzód oczywiście dał wiedzieć o swem istnieniu przedsiębiorca. Od początku trzeciego lat dziesiątka bieżącego stulecia obecność jego daje się uczuwać we wszystkich sferach społecznego życia.

„Teraz dopiero w Niemczech kupiec, założyciel towarzystw akcyjnych, jak Hansemann, mógł stać się kierownikiem opinji publicznej. Związek przemysłowców i inne stowarzyszenia na początku lat trzydziestych wyrastały jak grzyby z pod ziemi; w dziedzinie nauczania powstały zakłady politechniczne, wyższe szkoły rzemiosł i handlu nakładem obywateli miast kwitnących, a tymczasem na niezaprzeczone wady gimnazjów i uniwersytetów patrzano przez powiększające szkło niechętnego usposobienia. Rządy starały się tu powściągać, tam uprzedzać, ale w przecięciu pokazało się, że ogólny prąd ducha ogarnął je same. Najważniejszą działalność swoją rządy skierowały na handel, a najdonioślejszem dziełem społeczno-politycznem całego dziesięciolecia był związek celny. Jeszcze ważniejszemi bez wątpienia były następnie drogi żelazne, w których budowaniu od środka dziesięciolecia prześcigały się nawzajem najznaczniejsze miasta handlowe. Zupełnie w tym samym czasie uznanie dla nauk przyrodniczych utorowało sobie na koniec drogę i w Niemczech,

---

[1]) Gerwinus — Historja XIX w t. II str. 370 (ros. wyd.)

a rolę przewodnią odgrywała tu umiejętność w najściślejszym zostającą związku z interesami praktycznymi — chemja“. [1])

Wytworzenie się nowych potrzeb społecznych jeszcze wyraźniej daje się zauważyć w tak zwanych moralnych i politycznych naukach. Koryfeusze filozofji zrywają stanowczo z owym duchem kompromisu, charakteryzującym — wedle spostrzeżenia Ueberwega — całą poprzednią niemiecką metafizykę. W politycznej ekonomji spotykamy doktrynę Fryderyka Lista, wiernie odźwierciadlającą ówczesny stan niemieckiej burżuazji. Jednocześnie wzmaga się niezadowolenie z politycznego ustroju Niemiec, a wzrasta zachwyt dla konstytucyjnej Francji. Burżua zaczyna zeznawać swą siłę i przygotowuje się do wzięcia udziału w walce rewolucyjnej młodzieży z rządem.

Na początku czwartego lat dziesiątka daje już znać o swem istnieniu i proletarjat. W rozmaitych okolicach Niemieckiego Związku mają miejsce rozruchy robotnicze, uspakajane rózgami i bagnetami. Przyczyną owych rozruchów było naturalnie opłakane ekonomiczne położenie robotników i z tego względu można je było uważać za groźną przestrogę i dla burżuazji, lecz rząd okrucieństwem przedsięwziętych środków ściągnął wkrótce na siebie całą nienawiść klasy pracującej. Heine w znakomitym swym wierszu, „Tkacze“, ułożonym z powodu szląskich ruchów nie napróżno wkłada w usta robotnicze przekleństwo „królowi wszystkich szczęśliwych“. Dalej z konieczności wypływa, że robotnik, powołany do życia rozwojem nowej formy przemysłu, czuje się wrogo uspobionym do wszelkich pozostałości dawnych stosunków społecznych, a więc i do policyjnie-despotycznego państwa. Zbudzone odgłosem nowego ruchu, a skrępowane materjalnie rozwojem wielkiego przemysłu, drobne mieszczaństwo odczuło również niezadowolenie z istniejącego politycznego ustroju i zaczęło mówić o konstytucji.

W końcu ruch ogarnął i włościan, którzy w licznych miejscowościach Niemiec pozostawali jeszcze w zupełnej, niemal poddańczej zależności.

Pod zgodnym naciskiem wszystkich tych niezadowolonych żywiołów rozsypał się w gruzy w 1848 r. potworny, wielogłowy gmach niemieckiego absolutyzmu.

Główną, przewodnią rolę w całym tym ruchu odegrała faktycznie burżuazja. Najliczniejszą składową częścią rewolucyjnej armji—tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym—była klasa pracująca miejska: proletarjusze i rzemieślnicy. Jasnem też jest, że od wzajemnego stosunku

---

[1]) Fryderyk Albert Lange. Historja filozofji materjalistycznej T. II. str. 100.

burżuazji i klasy pracującej zależał bieg i obrót rewolucyjnego ruchu w Niemczech w 1848 r. Stosunek ten zarysował się wkrótce wyraźnie. Gdy 6 kwietnia berlińscy robotnicy zeszli się celem pokojowego omówienia swych potrzeb i wymagań, burżuazyjna straż obywatelska otoczyła pośpiesznie miejsce zebrania i zajęła wszystkie sąsiednie ulice. Burżuazja berlińska faktem powyższym dowiodła nader wymownie, że nie dowierza robotnikom i obawia się ich. [1])

Po całych Niemczech zaczęły krążyć niepokojące wieści o robotniczych rozruchach, wskutek czego najniedorzeczniejszy wymysł budził panikę wśród burżuazji tej lub owej miejscowości.

Obawy te były niedorzeczne i przesadne. Ale i to nie ulega wątpliwości, że klasa pracująca nie mogła się zadowolić zwycięstwem liberalizmu. To też zabrała ona wkrótce głos w sprawie polepszenia swego ekonomicznego bytu. Zaczyna się samodzielny ruch robotniczy, organizują się towarzystwa. Zwołano nawet kongres niemieckich robotników. Propaganda socjalistyczna, która poprzedziła rok 1848 nie przeszła bez śladu. Między ówczesnymi przewódcami robotników wielu w ten lub inny sposób znajdowało się pod jej wpływem.

Wystraszona burżuazja przestała już myśleć o energicznej walce z reakcją. Na ciosy ze strony rządów odpowiadała słabym protestem, nie ważąc się przejść od słów do czynu. I czy przejście takie było dla niej możliwem? Chcąc zwalczyć reakcję, trzeba było uzbroić lud i podtrzymywać w nim rewolucyjny nastrój, a wiemy jak się burżuazja obawiała rewolucyjnego tłumu. To też jej samolubną polityką, jej tchórzostwem i brakiem stanowczości dadzą się wytłumaczyć wszelkie niepowodzenia rewolucyjnego ruchu w 1848 i 49 roku.

Robotnicy zachowywali się inaczej. Stawiali oni mężny opór rządom wszędzie, gdzie byli zorganizowani. Lecz był to początek zaledwie ich wystąpienia na arenę historji i siły ich były niewystarczające.

Ze swej strony reakcja skorzystała ze zwycięstwa, odbierając — wedle słów Marksa — ogień i wodę klasie robotniczej, tj. pozbawiając ją praw politycznych, wolności słowa, zebrań i asocjacji.

---

[1]) Charakterystycznym także jest fakt następujący. Dwaj berlińscy robotnicy posprzeczali się z piekarzem, który sprzedawał zbyt małe bochenki. Zajście do znalazło natychmiast echo w zebraniu miejskich przedstawicieli (Stadt-Verordneten-Versammlung) i jeden z jego członków zwrócił się do towarzyszy z propozycją obmyślenia „jak obronić piekarzy". Dało to powód do długich dyskusji, dopóki jeden z członków nie zawyrokował, że przedstawiciele klasy posiadającej postępują zbyt niemądrze, robiąc tyle hałasu o każdą drobnostkę. Patrz Adler, Geschichte der ersten socialpolitischen Arbeiterbewegung in Deutschland s. 159.

Zwycięskie panowanie reakcji trwało dziesięć lat. Lecz i teraz — podobnie jak w okresie bezpośrednio następującym po Wiedeńskim kongresie — panowanie to nie zdołało wstrzymać w Niemczech rozwoju przemysłu, który posuwał się wciąż naprzód, podkopując stopniowo siły reakcji. „Głęboko w posadach swych wstrząśniona Austrja — powiada cytowany już przez nas Lange — zamyśliła formalne odrodzenie się na podstawie postępu przemysłowego. Z gorączkowym pośpiechem von Bruk budował drogi za drogami; traktaty, spekulacje, środki finansowe cisnęły się jeden przed drugim. Przyszła kolej i na działalność prywatną. W Czechach powstały kopalnie węgla, wielkie piece fabryczne, drogi żelazne. W Niemczech południowych przemysł bawełniany przybrał wspaniałe rozmiary. W Saksonji prawie wszystkie gałęzie przemysłu kruszcowego i tkackiego rozwinęły się na większą skalę, niż dotąd. W Prusiech rzucono się rozpaczliwie do górnictwa i hutnictwa. Węgiel i żelazo stały się hasłem czasu. Na Szląsku, a jeszcze bardziej nad dolnym Renem i w Westfalji szło współzawodnictwo z Anglją. W okresie niespełna dziesięciu lat produkcja węgla w królestwie saskiem wzrosła w dwójnasób, nad Renem i w Westfalji w trójnasób, Szląsk stanął pośrodku. Wartość produkcji surowego żelaza podwoiła się na Szląsku, upięciokrotniła w zachodniej połowie monarchji pruskiej. Cena zbiorowa produkcji górniczej podniosła się więcej niż w trójnasób, również i wyroby hutnictwa. Koleje żelazne zostały oddane na usługi olbrzymim przewozom towarowym i doczekały się ruchu, o jakim nie marzono nawet. Żegluga dojrzała, a sprawa wywozowa przybrała rozmiary zdumiewające. J e d n o ś ć n i e m i e c k ą po utracie parlamentu starano się popierać wagą i monetą. Dosyć jest charakterystycznem, że jedyne prawie szczątki uratowane z wielkiego ruchu ku jedności niemieckiej stanowiło prawo wekslowe“.[1])

Nowe więc starcie między wzbogacającą się burżuazją a reakcyjnym rządem zapowiadało się w nieunikniony sposób. Bez poparcia jednak ze strony robotników burżuazja nie mogła się spodziewać zwycięstwa, a poparcie to mogło ją drogo kosztować, gdyż wciągnięcie proletarjatu do walki politycznej mogło w nim z łatwością przebudzić drzemiące do czasu dążenie do niezawisłości.

Jak wyjść z tego błędnego koła? Trzeba było przedewszystkiem przekonać robotników, że ekonomiczne ich interesy solidarne są z interesami burżuazji, a skoroby się tylko to udało, wówczas polityczny ruch robotników nie przedstawiałby żadnego niebezpieczeństwa. Harmonja ekonomiczna doprowadziłaby do politycznego braterstwa. Burżuazja walczy z reakcjonistami w imię interesów robotników, w imię interesów całego

---

[1]) Fr. Albert Lange. Historja filozofji materjalistycznej. T. II. str. 104.

narodu. Wszyscy więc robotnicy i cały naród powinni ją popierać ze względu na własną korzyść. A do popierania burżuazji robotnicy nie potrzebowali wcale korzystać z prawa powszechnego głosowania, które im przysługiwało czasowo w 1848 r., a o którem dotąd jeszcze pamiętali niepoprawni niemieccy „ideologowie.“ Burżuazja jest tak wspaniałomyślną, że pragnie oszczędzić robotnikom wszelkich trosk o sprawy bieżącej polityki. Czyniąc ofiarę ze swego czasu dla dobra narodu, zajmie ona miejsca w parlamencie i będzie piastowała wysokie urzędy. Jest już na tyle bogatą, że nie potrzebuje się obawiać wysokiego cenzusa ani też ograniczeń, zastosowanych do prawa głosowania dla ubogich. Od robotników zaś wymaga ona jednej tylko rzeczy, a mianowicie: gotowości rzucenia się na pierwszy dany znak na wrogów burżuazji. Do tej ostateczności jednak nigdy chyba nie dójdzie, gdyż sami wrogowie tego nie zechcą. Sama już groźba im wystarczy. Do tego jednak by groźba posiadała swą siłę, koniecznem jest nieograniczone zaufanie robotników względem ich „przyrodzonych dowódzców“.

Niemieccy burżuazi nie potrzebowali zbyt wiele rozumu lub ducha wynalazczości do zainicjowania teorji zgodności interesów kapitału i pracy. Znaleźli ją już opracowaną i zupełnie wykończoną w dziełach francuskich i angielskich ekonomistów, należących do szkoły pospolitej ekonomji. Trzeba więc było jedynie przełożyć dowodzenia cudzoziemskich autorów na język niemiecki, przyodziawszy je w szatę niemieckiej głębokomyślności. Pracy tej podjęła się cała falanga „uczonych“ w rodzaju Maxa Wirth'a, Prince'a Smith'a, Faucher'a, Michaelis'a, Oppenheim'a. W ślad za tymi ostatnimi ciągnęły niezliczone szeregi ich napół uczonych, niedouczonych i wcale nieuczonych kolegów: dziennikarzy, publicystów, polityków, przemysłowców i t. d. Zwolennicy Lista i tak zwanej historycznej szkoły ustąpili zupełnie prawie z literackiej sceny. Cała niereakcyjna prasa znajdowała się w rękach „wyznawców manczesteryzmu“ (Manchestermänner). Dogmaty pospolitej liberalnej ekonomji głoszono w Niemczech z zapałem, któryby wprawił w zachwyt samego nawet Say'a lub Cobden'a.

Jestto nader zrozumiałem, zważywszy cośmy powiedzieli wyżej o stosunku niemieckiej burżuazji do klasy robotniczej. Pospolita liberalna ekonomja, czyli tak zwany manczesteryzm, postawiła sobie za zadanie udowodnienie solidarności interesów pracy i kapitału.

Z dążności tej wypłynęły wszystkie punkty niezgody między nią a klasyczną szkołą Adama Smitha, Ricarda i Sismondi, wszystkie jej teorje o wartości, kapitale, płacy roboczej itd. Istniała atoli i inna jeszcze okoliczność, przyczyniająca się w znacznym stopniu do rozpowszechnienia zasad „manczesteryzmu“ w Niemczech przy końcu piątego i na początku

szóstego lat dziesiątka. Nikt nie stawał z takim zapałem w obronie zasady niewtrącaniu się państwa w stosunki ekonomiczne, jak zwolennicy tej szkoły, nikt nie głosił z taką apostolską żarliwością teorji wolnego handlu, jak rodzimi angielscy manczesterjanie. Oczywiście, gdyby chodziło o wolność międzynarodowego handlu, to niemiecka burżuazja przypomniałaby sobie rychło o swym „Lutrze“ — Liszcie. Lecz w owym czasie powodem do najgorętszych sporów była kwestja wolności wewnętrznych stosunków, na którą reakcyjna partja nie chciała się zgodzić w żaden sposób. Dla burżuazji niezbędnem było wywalczenie za jakąbądź cenę zniesienia cechów, wolności pracy i przesiedlania się (Freizügigkeit) a w tym względzie zasada „laissez faire—laissez passer“ była dla niej wielce dogodną.[1])

Głównym propagatorem burżuazyjnych teorji w świecie robotniczym był Schultze z Delitzsch'a, czyli Schultze-Delitzsch jak go nazywano przez skrócenie.

Herman Schultze urodził się w 1808 r. a więc w chwili, o której mówimy, był już niemłodym człowiekiem. Społeczno-ekonomiczne stosunki zwróciły na siebie jego uwagę jeszcze podczas rewolucyjnej burzy 48 r., poczem zaraz w następnym roku założył on pierwszy związek robotniczy w rodzinnem swem mieście. Związkiem tym była kasa dla chorych, licząca 136 członków. W 1850 r. utworzono tamże pierwsze zaliczkowe towarzystwo, za którem wnet poszły tak zwane surowcowe stowarzyszenia (Rohstoffvereine), założone w Delitzschu i Eilenburgu. Do r. 1850 plany jego znane były nielicznemu zaledwie kółku, lecz od tego czasu rozpoczyna się jego autorska działalność. Do rozpowszechnienia się zasad Schulze-Delitzscha przyczynił się w znacznym stopniu własny jego organ, „Die Innung der Zukunft“, który zaczął wychodzić w 1854 r. jako dodatek do niemieckiej rzemieślniczej gazety (Deutsche Gewerbezeitung), a od r. 1861 przeistoczył się w niezależny miesięcznik. W jesieni 1858 r. Schultze udał się do Frankfurtu nad Menem na międzynarodowy filantropijny kongres celem propagowania swych pogladów. Plany jego budziły

---

[1])Następująca okoliczność może wyraźniej jeszcze wykazać powody uwielbienia niemieckiej burżuazji dla manczesteryzmu. Koło 1860 r. ukazały się w niemieckim przekładzie „Zasady socjalnej nauki“ Carey'a. W „Zasadach“ owych mieściło się wszystko to, czego pragnęła niemiecka burżuazja: teorja o wspólności interesów pracy i kapitału, żądanie ekonomicznej wolności wewnątrz kraju i stanowcze wyrzeczenie się wolności międzynarodowego handlu. To też zapomniano wnet o francuskich i angielskich mistrzach i ogłoszono natychmiast Carey'a jako wielkiego reformatora nauki. Co za ironja losu! Niemcy chełpią się naukową swą bezstronnością, a jednak w naukach społecznych nigdy nie umieli i nigdy nie potrafią podnieść się do naukowego objektywizmu wielkich synów Anglji z „dobrych dawnych czasów“. Robimy tu naturalnie wyjątek dla szkoły Marksa.

nader żywe zajęcie wśród burżuazyjnych filantropów; zawarcie jednak ścisłego sojuszu między nim a uczonymi przedstawicielami burżuazji przyszło do skutku dopiero w roku następnym na Gothajskim kongresie uczonych przedstawicieli burżuazji. Od tej chwili bierze początek nadzwyczajna popularność Schultza-Delitzscha. „Zahlreiche Literaten und Volkswirthschafter priesen ihn im In- und Auslande als den grossen Drachentödter und Arbeiterheiland“ — mówi o nim R. Meyer w swem dziele „Emancipationskampf des vierten Standes“ (I. Band, I. Abtheil. str. 179). Liczba towarzystw wzrastała szybko i już w 1859 roku założonym został „Verband deutscher Genossenschaften“, na czele którego znajdował się naturalnie Schultze. W 1861 r. został on obrany posłem z Berlina do niemieckiego Landstagu, a niebawem po tym przejawie politycznego zaufania nastąpiły bardziej jeszcze dotykalne objawy „narodowej“ wdzięczności ku niemu. Polityczni jego przyjaciele wraz z założonemi przezeń robotniczemi towarzystwami ofiarowali mu 45.000 talarów, co zapewniło mu—wedle wyrażenia Langego—„miłą niezależność.“

Widzimy więc, że szczęście uśmiechało się Schultze'mu: wpływ jego— a więc jednocześnie i burżuazji — na klasę robotniczą zdawał się być bardziej jeszcze zapewnionym niż „miła“ dłań niezależność pod względem materjalnym. Burżuazyjna prasa nazywała go z dumą „królem w dziedzinie socjalnej“ (König im socialen Reich).

A jednak bohater nasz miał spotkać wkrótce strasznego przeciwnika. Przedtem jednak, nim przystąpimy do opowiedzenia o tem starciu, zapoznajmy się lepiej z charakterem założonych przezeń towarzystw robotniczych.

Sam on dzielił je na następujące kategorje:

1. Związki samokształcenia.

2. Zaliczkowe, kredytowe i pożyczkowe towarzystwa, narodowe banki itp. instytucje, zaspakajające potrzeby swych członków pod względem kredytu i pieniędzy.

3. Surowcowe towarzystwa, w których rzemieślnik i robotnik tejże gałęzi produkcji łączą się tak w celu wspólnego hurtowego nabywania surowca, jak i wspólnego sprowadzania maszyn i kosztownych przyrządów pracy.

4. Stowarzyszenia spożywcze, których członkowie łączą się dla zakupna przedmiotów potrzebnych do życia i gospodarstwa, aby podobnież mieć zapewnione korzyści hurtowych zamówień.

5. Kasy chorych i towarzystwa pielęgnowania zdrowia, które pozwalają otrzymywać tańsze lekarstwa i pomoc lekarską. [1])

---

[1]) Schultze-Delitzsch. Capitel zu einem deutschen Arbeiterkatechismus. Leipzig 1863, S. 126—127.

Do 3 kategorji Schultze zalicza stowarzyszenia dwojakiego rodzaju:

a) Tak zwane stowarzyszenia magazynowe dla wspólnego handlu produktami pracy stowarzyszonych, które jednak przez nich we własnych zakładach będą wytwarzane i spieniężane w magazynie na ich prywatny rachunek.

b) Właściwe stowarzyszenia w celu wspólnego prowadzenia przedsiębiorstwa, w których produkcja i sprzedaż wyrobów odbywa się na rachunek i ryzyko ogółu.[2])

Wszystkie te stowarzyszenia opierały się na zasadzie „samopomocy.“ Na tem polegają ich charakterystyczne rysy i tajemnica sympatji, okazywanej im przez burżuazyjną prasę.

Ekonomiczne poglądy Schultze-Delitzscha wykluczały wszelką możność nietylko rozstrzygnięcia, ale nawet poważnego traktowania kwestji robotniczej. W jakiż sposób może powstać podobna kwestja przy zupełnej solidarności interesów pracy i kapitału? „Kapitał jest konieczną potrzebą, zarówno jak wierną pomocą człowieka przy pracy“, uczy Schultze robotników. „Już wskutek tego trudno pojąć, jakim sposobem może on stanowić dla klas pracujących, których pomyślność nie może być przecie oddzieloną od pomyślności pracy, — siłę wrogą, co jednak z niektórych stron (czytaj ze strony socjalistów) starano się wmówić robotnikom... Pomnożeniem, wzrostem kapitałów warunkuje się powiększenie zatrudnienia i lepsza płaca robotników i, jeśli przypadkiem wzrost liczebny robotników nie postępuje w szybszej jeszcze progresji, niż wzrost kapitału, płaca i zatrudnienie wzrastają.“[3]) Po wysłuchaniu tak przekonywających dowodów, czyż mogła jeszcze klasa robotnicza prawić o jakiejś odrębnej, swojej kwestji?

Chociaż jednak

Mit Worten lässt sich trefflich streiten,
Mit Worten ein System bereiten,

przecież w praktyce robotnicy widzieli, że żyć im bardzo ciężko, pomimo wszystkich możliwych i niemożliwych harmonji.

Widziała to cała burżuazja, widział i Schultze-Delitzsch. I oto dla ustrzeżenia robotników od „socjalnego obłędu“ głoszono zasadę „samopomocy.“ W 4 rozdziale swego „Katechizmu“ robotniczego Schultze analizuje „rozmaite systemy, które mają to wspólnego, że pragną nieść ulgę klasom pracującym z zewnątrz, przy pomocy innych środków, niż ich własne siły.“ Samo się przez się rozumie, iż Schultze z całą stanowczością występuje przeciwko tym systemom. „Że tego poglądu nie podzielam,

---

[2]) Schultze, l. c, S. 126—127.
[3]) S. 35—37.

wiadomo z moich poprzednich wykładów, na samym bowiem początku wziąłem za punkt wyjścia zdanie, że człowiek otrzymał od natury potrzeby, ale zarazem i siły, których należyte użycie prowadzi go do zaspokojenia tych potrzeb."

Pisząc powyższe wyrazy przypomnieliśmy sobie nader naiwne zwierzenie Emila de Laveleye. Po przeczytaniu w napisanym przez Marksa statucie Międzynarodowego stowarzyszenia, że „oswobodzenie robotników powinno być dziełem samychże robotników", wielu sądziło — mówi on — że w tych wyrazach kryje się myśl o samopomocy. Wypadki wykazały, że Marks wkładał w to wyrażenie treść zupełnie inną. Cały ruch socjalistyczny ostatnich czasów opiera się na samopomocy, atoli socjaliści inaczej ją pojmują niż burżuazja. Pierwsi mówią robotnikom: musicie sami sobie dopomódz przez usunięcie niedogodnych dla was stosunków społecznych. Jeżeli nie zajmiecie się sami tą sprawą, to nie będzie ona nigdy załatwioną. Oswobodzenie wasze powinno być własnem waszem dziełem. Przedstawiciele burżuazji mówią robotnikom: Oswobodzenie wasze powinno być własnem waszem dziełem; nie wymagajcie niczego od państwa (t. j. od klas posiadających, które piastują obecnie władzę państwową), sami sobie pomagajcie, pozostawiając nietkniętymi istniejące ekonomiczne stosunki. A chcąc przekonać robotników o możliwości tego rodzaju samopomocy, wmawiają w nich, że natura, obdarzając człowieka rozmaitemi potrzebami, dała mu jednocześnie środki do ich zaspokojenia. Czcigodny Schultze zapomniał, czyli raczej obawiał się przypominać, że zmiana społecznego ustroju była częstokroć najskuteczniejszym środkiem do zaspokojenia potrzeb współobywateli.

Schultze miał gotową odpowiedź na zapytanie, jakim sposobem robotnicy zdołają sobie dopomódz przy tych ekonomicznych środkach, jakimi rozporządzają w obecnym ustroju. W ślad za innymi burżuazyjnymi ekonomistami zalecał im oszczędność i wstrzemięźliwość. Drogą oszczędności i wstrzemięźliwości robotnicy mieli dójść do posiadania środków pieniężnych, nieodzownie potrzebnych do organizowania niezależnych handlowych przedsiębiorstw i konkurowania z kapitalistami.

Bezskuteczność podobnej recepty łatwą była do zrozumienia, to też robotnicy fabryczni, proletarjusze w całem znaczeniu tego słowa, nie mogli być na długo porwani programem, który wszystkie nadzieje lepszej przyszłości czynił zależnemi od niemożliwych dla nich oszczędności.

Do zwolenników więc Schultze'go należeli przeważnie rzemieślnicy i drobni przemysłowcy, dla których jego surowcowe i kredytowe towarzystwa były pewną pomocą w ciężkiej walce z wielkim przemysłem. Towarzystwa owe nie mogły naturalnie powstrzymać rozwoju wielkiego

a tem samem zagłady drobnego przemysłu, lecz obiecywały w każdym razie pewną chwilową choćby ulgę, to też rzemieślnicy chętnie brali w nich udział. Oni też stanowili główną siłę armji „samopomocy“. Nie zapominajmy, że organ Schultze-Delitzsche nosił charakterystyczną nazwę „Die Innung der Zukunft“.

Co do towarzystw samokształcenia się, to głównym ich celem było rozpowszechnianie w sferach robotniczych poglądów Schultze'go i całej wogóle liberalnej burżuazji. Konserwatywny R. Meyer wybornie określił ich znaczenie. „W tem towarzystwie samokształcenia się robotników mają być najlepsi robotnicy tak przykuci do burżuazji, żeby ona widziała w nich poddanych sobie podoficerów i tym sposobem wzmocniła panowanie swe nad całą masą. [1]) Z łatwością można się domyśleć, że robotnicy zdobywali tam mikroskopijne dozy jakichś urywków wiedzy. Częstowano ich „dzisiaj odczytem o Uhlandzie, jutro o japońskim Mikado, to znowu o spektralnej analizie“ i t. d. Systematycznie wykładaną była jedynie nauka o ekonomicznej harmonji.

Gdy niektórzy z lipskich robotników chcieli zostać członkami liberalnego „Narodowego Związku“, Schultze radził im zachować wkładkowe pieniądze na domowe potrzeby. National-Verein ogłosił ze swej strony wszystkich robotników honorowymi członkami.

Pozorna ta bezinteresowność wkładała na robotników moralny obowiązek popierania „Związku“, pozbawiając ich jednocześnie decydującego głosu w jego sprawach. Burżuazja nie zadowalniała się jednak tem, że robotnicy ulegali jej, wyrzekając się wszelkiej samodzielnej politycznej roli; pragnęła ona nadto zmienić ich w ślepe i bierne narzędzia do osiągnięcia swoich klasowych celów.

Obłudna owa taktyka przez pewien czas znakomicie się jej udawała. Cytowany powyżej. R. Meyer, z oburzeniem zaciętego konserwatysty uskarża się, że liberalna burżuazja gra rolę jedynej obronicielki narodowych interesów i samowładnie panuje po miastach. „Teroryzuje ona wszelkie inne zebrania i rozpędza zebrania konserwatystów“.

Na szczęście (robotników naturalnie, a nie konserwatystów barwy R. Meyera) między niemieckim proletarjatem znajdowali się ludzie, którzy nie posiadali wprawdzie określonego programu, lecz nie zadowalniali się już pustą gadaniną liberałów [3]) Ludzie tacy znajdowali się również i w lipskim robotniczym związku.

---

[1]) Der Emancipationskampf des vierten Standes 1 Band, 1 Abtheil. str. 180

[2]) Ibid. 184.

[3]) Pozwalamy sobie zwrócić uwagę czytelników, że nie mówimy tutaj o socjalistach — weteranach z 1848 r. w rodzaju Liebknechta, króry wrócił

W jesieni 1862 r. członkowie tego związku postanowili zwołać kongres robotników dla lepszego wyjaśnienia zadań robotniczego ruchu. Wybrany dla zorganizowania kongresu Centralny Komitet zawiązał stosunki z licznemi stowarzyszeniami robotniczemi, jak również i z oddzielnemi jednostkami, które w ten lub inny sposób zwróciły na siebie jego uwagę. W liczbie tych ostatnich znajdował się Ferdynand Lassal. 11 lutego 1863 r. jeden z członków komitetu, Otto Dammer, napisał do niego w imieniu wszystkich swych kolegów następujący list:

Szanowny Panie!

Pańska broszura: „O szczególnym związku współczesnego okresu historycznego z ideą klasy pracującej", została wszędzie przez robotników z wielkim poklaskiem przyjętą, a Centralny Komitet wypowiedział się w pańskim duchu w Gazecie Robotniczej. [1]) Z drugiej strony wypowiedziano w wielu miejscach bardzo poważne wątpliwości, czy zalecane przez Schultze-Delitzscha Stowarzyszenia są w stanie okazać dostateczną pomoc robotnikom, którzy wcale nic nie posiadają, a mianowicie, czy przez te ostatnie może być zmienione położenie robotników w państwie w takim stopniu, jak to się musi okazać niezbędnem? Komitet Centralny wyraził swoje poglądy na tę kwestję w Gazecie Robotniczej (Nr. 6); przeświadczeni jesteśmy, że przy naszych obecnych stosunkach stowarzyszanie się dostatecznej pomocy okazać nie może. Ponieważ jednak ze wszystkich stron idee Schultze-Delitzscha są zalecane, jako najstosowniejsze dla klasy robotniczej, pod którą rozumiemy klasę ludu najbardziej uciśnioną, i ponieważ można sobie bardzo dobrze wyobrazić inne drogi i środki, oprócz projektowanych przez Schultze-Delitzscha, do osiągnięcia celów ruchu robotniczego: poprawy położenia robotników pod względem politycznym, materjalnym i duchowym,—z tych względów Komitet Centralny na posiedzeniu dnia 10 lutego b. r. jednogłośnie uchwalił: prosić pana abyś zechciał wypowiedzieć w formie, która mu się wyda najodpowiedniejszą, swoje poglądy na ruch robotniczy i na środki, którymi tenże ma się posługiwać, szczególnie zaś na wartość stowarzyszeń dla klasy zupełnie pozbawionej środków. Przywiązujemy wielką wagę do pańskich poglądów, wypowiedzianych w wyżej przytoczonej broszurze, potrafimy przeto ocenić w zupełności dalsze pańskie wystąpienia. Upraszamy jeszcze na zakończenie o możliwie rychłe wypełnienie naszej prośby, gdyż wiele nam zależy na przyśpieszeniu robotniczego ruchu. Załączamy i t. d.

---

od Niemiec w 1862 r. Tacy ludzie wiedzieli czego chcieli, nie wywierali oni jednak wówczas wpływu na robotników.

[1]) Organ wydawany staraniem liberalnego „National-Verein'u".

W imieniu Komitetu Centralnego do zwołania ogólno-niemieckiego robotniczego kongresu. *Otto Dammer.* [1])

Lassal nie zwlekał z odpowiedzią na to uprzejme zaproszenie. Już w początkach marca tegoż roku ukazała się jego „Otwarta odpowiedź" (Offenes Antwort-Schreiben), którą sam on porównywał do tez Lutra. Ekonomiczne ubóstwo programu Schultz'ego, jako też polityczne ubóstwo liberalnej burżuazji w ogóle występowały w niej ze zdumiewającą wyrazistością.

To też tem głębsze oburzenie wywołała ona wśród wszystkich piszących i czytających burżuazów rozmaitych odcieni. Na śmiałego autora „Odpowiedzi" posypał się grad napaści, wymyślań i oskarżeń. Nie dał się on jednak zastraszyć napaścią, ani zmięszać sofizmatami. Ponowna odpowiedź jego była straszliwym, śmiertelnym ciosem dla jego wrogów, od niej się też rozpoczyna jego agitacyjna kampanja 1863—64 r., która tworzy epokę w historji niemieckiego robotniczego ruchu.

Ale kimże był Lassal? Jaką była treść owej broszury, która zwróciła nań uwagę lipskich robotników i o której wspominał w swym liście pełnomocnik „Centralnego Komitetu"?

W dalszym ciągu naszego artykułu postaramy się odpowiedzieć na powyższe pytania. (D. c. n.)

Próba rozwiązania kwestji żydowskiej

przez

Alfreda Nossiga.

(Ciąg dalszy).

3) Różnice wewnątrz szczepu żydowskiego. Jak wiadomo Żydzi sami zaliczają się bądź do Sefardim, t. j. potomków hiszpańsko-portugalskich Żydów, bądź do Aszkenazim, t. j. potomków niemiecko-polskich Żydów. Statystycznie wziąwszy okazują się w istocie znaczne charakterystyczne różnice. Ikow i Neubauer [2]) konstatują odcienie

[1]) Patrz Bernhard Becker-Geschichte der Arbeiter-Agitation Ferdinand Lassale's. Braunschweig 1874. str 17—18.

[2]) „Uwagi o charakterze rasowym Żydów". (Odczyt miany w Instytucie antropologicznym w Londynie) 1885.

w kształcie czaszki i rysów twarzy; Jakobs w zabarwieniu włosów; barwa skóry notorycznie się różni; Neubauer konstatuje także znane różnice w wymowie hebrajskiej, w literaturze, obyczajach i zwyczajach; nawet co do inteligencji i wartości etycznej zachodzą znaczne różnice, co się najdobitniej okazuje tam gdzie Sefardim i Aszkenazim bezpośrednio się stykają, jak to ma miejsce w Serbji, Palestynie, Tunisie, Ameryce północnej.

Ikow żąda rozróżniania dwóch szczepów: 1) Żydów polskich i rosyjskich 2) Żydów z nad Morza śródziemnego, a to a) hiszpańskich, b) tureckich; Neubauer konstatuje różnice zachodzące między Sefardim a Aszkenazim, dodając do nich Żydów włoskich jako pośrodku stojących, — twierdzi jednak, że te szczepy nie są wyraźnie odróżnione i niemają krwi zupełnie czystej.

Zdaje nam się, że wiernie oddamy stan faktyczny, przyjmując istnienie odgałęzień szczepowych w ludności żydowskiej, podobnie jak to ma miejsce u przeważnej liczby narodów i jak też było w narodzie żydowskim w Palestynie, przyczem zaliczamy do jednej głównej gałęzi potomstwo Żydów hiszpańskich, portugalskich i wschodnich, do drugiej zaś niemieckich, polskich i rosyjskich i dodać jeszcze należy, że te dwie gałęzi obecnie zawierają między sobą związki płciowe.

Odpowiedź na pytanie co do czystości rasowej Żydów według obecnego stanu badań demograficznych musi wypaść w sposób następujący:

Doświadczenie, że małżeństwa mięszane między Żydami a prozelitami są niepłodne, *a priori* już przemawia za tem, że obecna ludność żydowska główną swoją masą przedstawia w stanie niezmieszanym rozproszony przez Rzymian szczep żydowski.

Dalsze badania wykazują, że główna masa obecnej ludności żydowskiej (według Jakobsa 99% ogółu ludności żydowskiej) w istocie przedstawia czysty szczep żydowski, albowiem 1) ślady dawniejszych przymieszek znachodzą się tylko w niektórych wyraźnie odgraniczonych grupach, a grupy te nie mięszały się z główną masą, 2) nowsze przymieszki żadnej prawie nie mają doniosłości; że ze względu na zwycięską przewagę żydowskiego typu szczepowego ta główna masa zupełnie zatarła w sobie wpływ wszelkich przymieszek nie dających się skonstatować, a w każdym razie nie utraciła biotycznych właściwości szczepu żydowskiego;

że odłam obecnej ludności żydowskiej (według Jakobsa około 1%) składa się z potomków po prozelitach częścią semickich, częścią aryjskich a częścią turańskich;

że czysty szczep żydowski rozpada się na dwie wyraźnie odznaczone główne gałęzi, hiszpańsko-portugalsko-orjentalnych i niemiecko-rosyjskich Żydów.

h) *Biotyczne rezultaty i przyczyny takowych.*

α) *Rezultaty biotyczne.* Stwierdzone przez licznych statystyków i fizjologów charakterystyczne znamiona biotyczne szczepu żydowskiego dają się zestawić w następującym przeglądzie:

U wszystkich grup ludności żydowskiej, które badane były pod względem biotycznym, znaleziono stałe wzrastanie; wzrastanie to odbywa się nader szybko, gdyż średnio wydaje roczny przyrost 2.4% i przy normalnych warunkach rozwoju zapewnia zdwojenie się tej ludności w przeciągu 33.06 lat; odbywa się ono 3.03 razy szybciej aniżeli wzrastanie szczepów nieżydowskich i sprawia tem samem, że perjod zdwojenia się wypada 4.02 razy krótszym aniżeli u szczepów nieżydowskich; cyfra rocznego przyrostu jest tylko o 0.6 mniejszą od najwyższej cyfry znanej z doświadczenia, którą tylko chwilowo tu i owdzie zapisywać przychodzi. (W Ameryce według Haushoffera w pewnym okresie zauważano roczny przyrost nieco mniejszy od 3%).

Nie należy tego znacznego rozrostu przypisywać bezpośrednim przyczynom zewnętrznym, jak przewadze prozelitów przyjmujących judaizm nad Żydami przechodzącymi na inne wyznania i łączącymi się z innymi szczepami (por. I, 2, e, α); tłómaczy on się raczej bezpośredniemi przyczynami wewnętrznemi, t. j. skonstatowaną, przewagą liczby urodzeń nad liczbą wypadków śmierci. Ilość urodzeń uważana jako samoistny przejaw, u Żydów średnio bywa mniejszą, aniżeli u ludności nieżydowskiej, ilość wypadków śmierci stosunkowo jeszcze mniejszą.

Żydzi mają większą średnią długość życia [1]) aniżeli otaczające ich ludy nieżydowskie, mają więcej dzieci i starców, mniej nieżywo narodzonych, prawie wszędzie mniejszą śmiertelność dzieci, a wszędzie mniejszą śmiertelność w wyższych klasach wieku.

Przewyżka noworodków płci męskiej nad żeńskimi u Żydów jest znaczniejszą aniżeli u nieżydów, zmniejsza się jednak w miarę jak się Żydzi mięszają z innymi szczepami.

---

[1]) Przeto też mniej jest sierot i rodzin bez zaopatrzenia.

Żydzi wcześniej zawierają małżeństwa aniżeli nieżydzi; cyfra zaślubień pozornie jest mniejszą u nich aniżeli u nieżydów, jednakowoż każda prawie jednostka żydowska wstępuje w stan małżeński; zdarzają się tylko rzadziej ponowne śluby, a częściej śluby osób wolnych.

Żydzi mają mniej dzieci nieprawych. Ich małżeństwa są o wiele płodniejsze aniżeli małżeństwa u ludności nieżydowskiej natomiast mięszane małżeństwa są niepłodne.

Charakterystyczna dla szczepu żydowskiego barwa włosów i ócz, jakoteż typ czaszki i twarzy utrzymały się u głównej masy ludności żydowskiej, wogóle żydowski typ szczepowy okazał się trwałym i w walce z innymi typami ujawnił swą przewagę.

Żydzi są mniejszego wzrostu i słabszej budowy niż większa część szczepów nieżydowskich, lecz natomiast zdrowsi są od nich; w mniejszym stopniu podlegają oni niszczącym chorobom jak: syfilis, gruźlica i samogwałt, lecz częściej popadają w choroby mające związek z ustrojem nerwowym: mają więcej umysłowo chorych i więcej daltoników, więcej także głuchoniemych.

Pod względem czystości szczepowej Żydzi, odliczywszy trzy stosunkowo niewielkie grupy, w głównej swojej masie przedstawiają jeden z najczystszych i najmniej zmięszanych szczepów, który się rozpada na dwie główne gałęzi.

Ta okoliczność w połączeniu z drugą, że Żydzi tracą swoje przywileje biotyczne w miarę jak się mięszają z nieżydami, dowodzi zarazem, że szczęśliwy swój rozwój nie zawdzięczają oni miejscowości lub klimatowi, [1]) ani też domieszce krwi obcej, lecz że wraz z swojemi właściwościami biotycznemi zaaklimatyzowali się zupełnie, z czego się okazuje ich niezwykła zdolność aklimatyzacyjna. [2])

β) *Przyczyny powyższych objawów biotycznych.* Aby systematycznie módz wytłomaczyć biotyczne objawy u Żydów, należałoby odnaleść 3 kategorje przyczyn: 1) Przyczyny bliższe bezpośrednio tłomaczące powyższe objawy, 2) przyczyny głębsze stanowiące podstawę pierwszej

---

[1]) Umiejętność znajduje w tem dowód twierdzenia, że pochodzenie i tryb życia mają o wiele większy wpływ, na cyfrę urodzeń i wogóle na korzystny rozwój ludności, aniżeli miejscowość i klimat. (P. Wappäus, Bevölkerungsstatistik I, 155 i Haushoffer, Lehr und Handbuch der Statistik str. 124).

[2]) Boudin przypisuje Żydom monopol kosmopolityzmu; w istocie pod względem swojej zdolności aklimatyzacyjnej nie mają oni sobie równych; nauka nie zna szczepu, któryby zapuścił korzenie na obcej ziemi a wojska angielskie i francuskie były w tym względzie ofiarą nader smutnego doświadczenia. P. dla bliższej informacji Kolba Vergleichende Statistik (5 wydanie str. 571; Haushoffer loc. cit. str. 150).

kategorji, 3) właściwie działające przyczyny (causae efficientes), wymagające zgłębienia istoty i sposobu działania sił przyrodzonych, a zatem przekraczające miarę ludzkiej zdolności poznania.

1) *Przyczyny bliższe* dzielą się na dwie kategorje, które się wzajemnie uzupełniają.

a) Przyczyny tkwiące w objawach naturalnych. Znajdujemy, że z pomiędzy objawów biotycznych niektóre są w związku przyczynowym. I tak jak to już w „rezultatach" zaznaczyć nam wypadło [1]) wzrost ludności tłómaczy się przeważaniem liczby urodzeń nad liczbą ubytków; przewaga zaś ta tłómaczy się płodnością małżeństw i wysoką cyfrą średniej długości życia. Korzystny podział według klas wieku tłómaczy się stosunkami śmiertelności w poszczególnych klasach (mniej nieżywo urodzonych, mniejsza śmiertelność w następnych okresach życia). Większa długość życia — w znacznej części — znajduje wyjaśnienie w pomyślniejszych stosunkach zdrowotnych; najważniejsze objawy spowodowujące większą płodność żydowskiego szczepu — w znacznej przewadze męskich nowonarodzcnych nad żeńskimi. Nakoniec względną czystość szczepową wraz z trwałością typu szczepowego uważać należy za jedną z najważniejszych przyczyn głównych korzyści biotycznych jak: szybsze rozmnażanie się, płodność małżeństw, [2]) większą długość życia i pomyślniejsze stosunki zdrowotne, przyczynę, która w szczególności tłómaczy utrzymanie się wszystkich tych przymiotów [3]) jakoteż zachowanie typu szczepowego. [4])

b) Przyczyny tkwiące w wolnem ludzkiem zachowaniu się i działaniu. Mniejsza śmiertelność dzieci (z doliczeniem nieżywonarodzonych) tłómaczy się po części większą starannością w obchodzeniu się z płodem przed porodem i po narodzeniu się jego, jakoteż unikaniem ze strony kobiet ciężkich robót, mianowicie w polu; większa długość życia i pomyślniejsze

---

[1]) Stosunek cyfr urodzeń i śmiertelności jest z jednej strony przyczyną, z drugiej zaś samoistnym objawem.

[2]) Okoliczność ta jest uwagi godną, gdyż jak wiadomo krzyżowanie szczepów przyczynia się do rozmnożenia. Gdy prawa przyrodzone nie dopuszczają wyjątków (pozorne wyjątki są tylko zmianami spowodowanemi przez inne prawa przyrodzone), to postaramy się tę właściwość biotyczną szczepu żydowskiego wytłómaczyć w dziale o głębszych przyczynach.

[3]) Tembardziej, że przez krzyżowanie wprawdzie zazwyczaj powstają korzystne cechy biotyczne, ale się zacierają właściwości biotyczne; u Żydów zaś zachodzi ten szczególny wypadek, że mięszając się z innymi szczepami wprost tracą swoje korzystne cechy biotyczne, a jedynie ich typ szczepowy okazuje się zwycięskim.

[4]) To zestawienie dowodzi, że ogół objawów biotycznych tworzy całość organiczną której poszczególne ogniwa wzajemnie się warunkują,

stosunki zdrowotne — regularnemi ablucjami, moralnym trybem życia, rytualnemi instytucjami ochronnemi (przepisy o potrawach i obrzezanie), większą starannością około chorych (po części umożliwioną przez dobroczynność prywatną i publiczną); przewyżką chłopców, mniejszą liczbą dzieci spłodzonych poza małżeństwem, jakoteż korzystnym względnym i bezwględnym wiekiem rodziców;[1]) płodnością małżeństw — okolicznością że takowa nie bywa sztucznie tamowaną; wszystkie zaś najważniejsze korzyści biotyczne — unikaniem służby wojskowej. Szczupłość i wątłość budowy musimy sobie wytłómaczyć brakiem ćwiczeń cielesnych; przeważanie chorób umysłowych i wadliwości wzroku — zajęciami które natężają inteligencję i szkodliwie działają na system nerwowy; wreszcie czystość szczepową — okolicznością, że Żydzi świadomie unikają mieszanych małżeństw, i obcej krwi wzbraniają wstępu do swego organizmu narodowego.

2) Głębsze przyczyny. Aby wyjaśnić „bliższe przyczyny“ a zarazem i same rezultaty biotyczne, należałoby stwierdzić, jakie właściwości przyrodzone posiadał szczep żydowski przy rozpoczęciu swego istnienia, jakiego rodzaju był wpływ jego historycznego rozwoju, nakoniec jaki stosunek zachodzi między temi dwiema siłami kształtującemi; czyli innemi słowy, byłoby potrzebnem staranne rozróżnienie i oświetlenie procesów dziedziczenia i przystosowania. Analiza ta, logicznie uważana, prowadzi w nieskończoność, gdyż najwcześniejsze „właściwości przyrodzone“ bez wątpienia są wynikiem poprzedniego przystosowania. „Przyrodzonemi właściwościami“ nazwiemy zatem te, które z niejakiem prawdopodobieństwem przypisać się dadzą szczepowi żydowskiemu w czasie, w którym przez Rzymian został rozproszonym, a które również w zupełności uważane być muszą za wytwory pierwotnego naturalnego wyposażenia i wpływów historycznych.

a) Prawdopodobne naturalne właściwości szczepu żydowskiego w czasie rozpoczęcia ostatniej diaspory i wytłómaczenie takowych. Zdaje się że w owym czasie szczep żydowski był stosunkowo czystym; z jednej strony bowiem Żydzi od Mojżesza jeszcze trzymali się ściśle polityki izolacyjnej; plemiona podbite bywały wytępiane, na wygnaniu małżeństwa mieszane między patrjotyczną masą narodu wracającą do Palestyny nie były cierpiane. „Lud boży“ ograniczał się do kobiet własnego szczepu; o ile zaś z drugiej strony przyjmowano do szczepu żydowskiego prozelitów to byli prawie zawsze również semici, którzy przystąpie-

---

[1]) Te okoliczności mające swoje źródło w zachowaniu się ludzi, muszą także być uważane jako rezultaty biotyczne.

mnie swojem nie wywoływali zboczeń w konstytucji fizycznej. Żydzi jak wiadomo — nie trudnili się nawracaniem na swoją wiarę.

Dalej szczep żydowski zdaje się posiadał znaczną zdolność aklimatyzacyjną. Takowa może być uważaną za rezultat naturalnego chowu w tym kierunku. Żydzi udają się z Małej Azji do Egiptu, ztąd napowrót do Palestyny, dalej dwa razy na wygnanie, aby znowuż wrócić do Palestyny. Klimat i żywność [1]) zmieniały się; zachować się mogły tylko jednostki bardziej zdolne do aklimatyzacji, te zaś przeniosły ów szczęśliwy przymiot na swoje potomstwo, u którego musiał się on potęgować wobec koniecznego doboru płciowego (pozostały bowiem tylko zdolniejsze do aklimatyzacji jednostki płci obojga). W samej Palestynie natura jak wiadomo zestawiła najrozmaitsze odcienie klimatyczne, tak iż pobyt w tym kraju nie tylko nie niweczył wpływu owego chowu naturalnego, lecz raczej własnem oddziaływaniem podobny rezultat byłby wywołał, osiągnięty zaś spotęgował.

Wytrwałość cielesna i zdrowie fizyczne musiały iść w parze z powyższą właściwością. W Egipcie do pracy fizycznej zmuszani, na puszczy i w walkach o ziemię Chananejską naturalnemu ulegając chowowi, jako naród wolny — bitni i rolnicy; wśród trudów późniejszego wygnania i pochodów do ojczyzny dalszym wpływem naturalnego doboru wyrabiani, musieli Żydzi w wysokim stopniu posiadać powyższe właściwości, zwłaszcza że równocześnie przestrzegali przepisów mojżeszowych, które zabezpieczały zdrowie i czystość całego ciała, a w szczególności narządów płciowych. Dowodem tego są walki, które poprzedzały wyjście z Palestyny.

Nakoniec odznaczali się Żydzi znaczną płodnością, prawdopodobnie z powodu silniejszego słupa i mlecza pacierzowego; [2]) ta bezpośrednia przyczyna znowuż musi być uważaną za wynik rozwoju. Przeciwnie do dzisiejszej naszej „etyki wstrzemięźliwości“ nakazywała nauka Mojżesza rozmnażanie się aż do ostatecznych granic fizycznej natury człowieka, jako postępowanie bogobojne i moralne. W rezultacie wczesne zawieranie małżeństw, swobodny rozwój płodności małżeńskiej, brak występków płciowych, musiały pociągnąć za sobą fizyczną moralność, zdrowie i siłę narządów reprodukcji, oraz dziedziczną płodność.

Korzystne biotyczne właściwości jakie szczep żydowski prawdopodobnie posiadał w czasie rozpoczęcia ostatniego jego rozproszenia, tłó-

---

[1]) W owym czasie przepisy o pokarmach nie były jdszcze tak ściśle przestrzegane, jak w czasie ostatniego rozproszenia.

[2]) Ta hipoteza, nie zupełnie obca naukom przyrodzonym, zasługuje w wysokim stopniu na zbadanie zapomocą pomiarów przez ludzi fachowych; obecna wielka płodność Żydów musi być w związku z podobnymi stosunkami fizycznymi.

maczą się zatem po największej części chowem naturalnym, którego dokonały z jednej strony losy polityczne, z drugiej zaś wewnętrzna organizacja szczepu żydowskiego.

b) Czynniki historyczne w czasie diaspory. Zbrojny w opisane przymioty naturalne, wstąpił szczep żydowski w okres rozproszenia, który trwa po dzień dzisiejszy i w czasie którego korzystnie na chów oddziaływujące zewnętrzne i wewnętrzne wpływy po większej części dotąd przetrwały.

I. Wpływ zewnętrznych losów. Diaspora wtrąciła plemię żydowskie w największy wir międzynarodowej walki o byt. Współistniejąc w czasie i przestrzeni, walczyli Żydzi po kolei z wszystkiemi prawie znanemi plemionami o najniezbędniejsze fizyczne warunki bytu, co musiało korzystnie wychować ich szczep pod względem cielesnej wytrwałości. Taki sam wpływ wywierało tak często się powtarzające opuszczanie jednych okolic i osiedlanie się w drugich, gdyż te akcje w czasach gdy się one odbywały połączone były z wielkiem fizycznem natężeniem, niewywczasem i dolegliwościami. Te same okoliczności musiały także spotęgować zdolność aklimatyzacyjną Żydów: przesiedlania się częściej zdarzały się podczas diaspory, aniżeli w czasie egzystencji państwowej i obejmowały swoim obszarem większe różnice klimatyczne.

Zupełne zaniedbanie służby wojennej (od upadku Bar-Kochby), do czego Żydzi zmuszeni byli przez swe losy polityczne, [1]) usunęło wprawdzie szkodliwy wpływ chowu wojskowego, który najsilniejsze jednostki zabiera w wieku najwłaściwszym do reprodukcji, pozostawiając więcej miejsca słabszym osobnikom; w ten sposób kapitał zdrowia został zwiększony, a w szczególności znaczna przewyżka chłopców zapewnioną; — lecz z drugiej strony brak ćwiczeń wojskowych, połączony z przymusowem zaniedbaniem fizycznej pracy [2]) spowodował osłabienie budowy ciała i siły mięśni, czem się tłómaczy anatomiczna i fizjologiczna niższość potomków tak niegdyś bitnych Hebrajczyków.

Przymus zewnętrzny tłómaczy także rodzaj zajęć u Żydów, które wywołały z jednej strony mniejszą śmiertelność dzieci przez unikanie ciężkiej pracy, z drugiej zaś charakterystyczne choroby Żydów.

Bezustanne prześladowania i świadomość obczyzny i wygnania spowodowały wyższą solidarność i ochotność do wzajemnej pomocy

[1]) Nie mieli oni mocy walczenia o swoją narodową samodzielność; w służbie innych narodów walczyć nie chcieli, a zresztą narody te same do służby wojskowej ich nie dopuszczały.

[2]) Rolnictwo było zakazanem, rękodzieła dopiero w późniejszych czasach tolerowane.

u Żydów, zwiększyły prywatną i publiczną dobroczynność, dbałość o los opuszczonych i chorych, co jak wiadomo, wpłynęło korzystnie na długość życia.

Zamykanie Żydów w osobnych dzielnicach, jakoteż głęboka wzgarda dla nich i wstręt do zetknięcia się z nimi, ułatwiały znacznie praktyczne przeprowadzenie żydowskiej polityki izolacyjnej, i tym to okolicznościom w części przypisać należy czystość plemienną Żydów.

II. Wpływ wewnętrznej organizacji. [1]) Wewnętrzne urządzenia szczepu żydowskiego datowały się w części od Mojżesza i od restauratora jego organizacji, Ezry, po części zaś zawdzięczają one byt swój religijnym i narodowym przywódcom Żydów w czasie rozproszenia. I wówczas jeszcze działał przepis pamiętania o licznem potomstwie. Przykazanie to sprawiło, że prawie każda jednostka żydowska wchodziła w związki małżeńskie a stan bezżenny uważanym był za niemoralny i prawie sromotny; słowem, stał się ten przepis ogólnie obowiązującym nakazem zawierania ślubów; ten nakaz uzupełnia ogólna możność zawierania ślubów, wynikająca ze zwyczaju, iż nowożeńcy przez pierwsze lata pożycia małżeńskiego wraz z potomstwem utrzymywani są przez rodziców, którzy też następnie zazwyczaj dają im jakieś źródło dochodu.

Również i wczesne zawieranie małżeństw, jakoteż obrzezanie, silne owe podpory moralności płciowej i zdrowia, zasadzają się na przepisach i tradycjach religijnych. Tak samo ablucje i przepisy ochronne co do pokarmów. Solidarność i wzajemna pomoc w znacznej części również płynęły z religijnych przepisów i narodowych tradycji. Stały się one możliwemi przez organizację gminną, która sprowadziła pewną równowagę ekonomiczną w czasie i zawsze zapewniała pomoc ostatecznej nędzy, podczas gdy inne narody często z powodów politycznych popadały w zupełny rozstrój ekonomiczny, wśród którego rwały się wszelkie więzy solidarności. Przepisy dyjetetyczne sprawiły, że z pomiędzy szkodliwych wpływów przesiedlania się, odpaść musiał prawie zupełnie wpływ zmiany żywności i przez jednostajność w odżywianiu się ułatwiły aklimatyzację. Nakoniec zachowanie czystości szczepowej, jak już kilkakrotnie nadmieniono, głównie jest wynikiem świadomie do tego celu dążącej polityki religijnych i narodowych przywódców żydowskich, którzy w miarę jak zbliżenie się Żydów do innych plemion przez zewnętrzne okoliczności stawało się łatwiejszem, przez zaostrzenie formalnych i istotnych przepisów chronili naród swój od zmięszania się z obcymi.

---

[1]) Wyrazem tym obejmujemy religijne, społeczne i ekonomiczne urządzenia Żydów jakoteż i wynikający z takowych sposób życia.

Fakt, że Żydzi przez zmieszanie się tracą biotyczne korzyści da się może wytłómaczyć okolicznością, że ich właściwości opierają się na przejawach naturalnego chowu, który przez zaniedbanie chowu płciowego na szwank bywa narażanym.

Wpływ czynników historycznych, wespół z wpływem odziedziczonych przymiotów naturalnych przy dokładnem zbadaniu prowadzi po jednolitej drabinie przyczyn aż do najbardziej szczegółowych rezultatów biotycznych.

Życie duchowe.

Kierunki religijne. Pień z którego się rozgałęziają wszystkie obecnie między Żydami istniejące kierunki religijne i który określa ich naturę, stanowi talmudyczno-prawowierna masa ludności. Uznaje ona biblję i talmud [1]); rozumie treść nauki Mojżeszowej, obserwuje w życiu Mojżeszowe i talmudyczne przepisy dyjetyki, w obrządkach religijnych— przepisy Mojżeszowe zreformowane przez Ezrę (zarzuca kult ofiarny). Religja prawowiernej masy jest całkowicie narodową; święta są przeważnie rocznicami pamiętnych wydarzeń własnych dziejów (np. wyjścia z Egiptu, zburzenia Jerozolimy, nieudania się zamysłów Hamana, i t. p. faktów). W swych modłach błagają o zakończenie czwartego wygnania, o narodowe odrodzenie i powrót do Palestyny (również wpleciona do służby bożej „Sionida“ poety Halevi'ego ma treść czysto narodową); wiara w tę restaurację należy do religijnych dogmatów; ma ona być dziełem mesjasza-człowieka i pośrednio sprowadzić zbawienie wszystkich innych narodów (stąd wiara w to, że naród Żydowski jest narodem wybranym).

Obyczaje religijne przesiąknięte są tym samym pierwiastkiem narodowym: Jest święto narodowe podczas którego Żydzi witają się słowami: „Dziś niewolnicy, jutro synowie wolności!“ ; w dzień żałoby z powodu zburzenia Jerozolimy młodzież po skończonem nabożeństwie zwykła urządzać gry żołnierskie, w których na pamiątkę walk z Tytusem, używane są głównie łuki. [2])

Do kierunku tego obecnie należy jeszcze przeważna ilość Żydów azjatyckich, północno-afrykańskich, polskich, rosyjskich, rumuńskich

---

[1]) Olbrzymie to dzieło spopularyzowano przez wyciągi w formie przepisów religijnych.

[2]) P. co do tych i innych zwyczajów religijnych u G. Wolffa „Die Juden“ (VII tom dzieła p. t. „Die Völker Oesterreich — Ungarns“, Wieden Cieszyn 1883.

i austrjackich; jest ich także dość wielu w Niemczech i w Ameryce północnej, mniej w Zachodniej Europie; dążą oni do tego, aby Żydów pod każdym względem odosobnić od innych narodów. Kierunek ten nieda się pogodzić z postępem ani przystosować do ducha czasu i miejscowych stosunków, dla tego na dwie strony coraz bardziej się rozpada: w partji chasydów dążność ekskluzywna znajduje najskrajniejszy, do karykatury dochodzący wyraz; zdala od wszystkich żywiołów nieżydowskich żyje ta partja, nie mając wyobrażenia o prawdziwem znaczeniu nauki Mojżeszowej, i zna jedynie narodowo-religijną mistykę (kabałę i Sohar); wiara w to, że są ludem wybranym staje się u nich nadzieją ściślejszego związku z Bogiem drogą ascetyzmu, wiara w zbawienie przez mesjasza zmienia się w przypuszczenie możliwości i rzeczywistości ciągłego pośrednictwa między Bogiem a ludźmi, które przypisują swoim „cadykom“ czyli cudotwórcom. Przez tych zręcznych i despotycznych przywódców ustawicznie wyzyskiwani, opanowani, i w najgłębszej ciemnocie utrzymywani, żywią chasydzi fanatyczny zapał religijny i narodowy i żyją w ciągłem oczekiwaniu mesjasza i jego państwa. Główna masa chasydów żyje w Rosji (około 300.000) i w Austro-Węgrzech; grupy jednak takowych znajdują się także w Małej Azji i w północnej Ameryce.

Drugiem rozgałęzieniem talmudyczno-prawowiernego judaizmu jest kierunek reformy. Zainaugurowany przez Mendelsohna, dąży on zgodnie ze swą najgłębszą istotą do zespolenia Żydów z cywilizacją innych narodów, a więc do przełamania wszechstronnej ich wyłączności. O ile zewnętrzną stronę służby bożej i codziennego życia przystosowuje do zwyczajów europejskich, ma on swoich przedstawicieli w stronnictwie reformy formalnej. Stronnictwo to zadawalnia się po części przyozdabianiem świątyń, zaprowadzaniem organów, chórów i ukształconych kantorów, częściowem zastosowaniem języka krajowego do nabożeństwa, zarzuceniem odrębnego stroju i zwyczajów. Zresztą stoi ono na gruncie historycznym, utrzymuje tradycję narodowo-religijną w treści nabożeństwa, zachowuje jako dogmat religijny wiarę w narodowe odrodzenie i w mesjasza; z tych też powodów stronnictwo nazywanem bywa: nowo-ortodoksyjnem. Ma ono swoich przedstawicieli w każdej prawie gminie żydowskiej w Niemczech, w Anglji i Francji, w znaczniejszych gminach Austro-Węgier, Polski kongresowej, Rosji i Ameryki północnej. Wszystkie prawie zreformowane świątynie trzymają się zasad tej partji, znaczna jednak część ich członków uznaje konieczność dalej idących reform, tych mianowicie, które propaguje stronnictwo t. zw. „neologów“ czyli reformy wewnętrznej. Ci reformiści usuwają zupełnie z nabożeństwa język hebrajski i opuszczają w modlitwach wszystkie ustępy odnoszące się do przyjścia mesjasza i odbudowania

państwa żydowskiego; w tem się zawiera ich reforma obrządkowa; przeprowadzono ją jednak tylko tu i owdzie w Niemczech i w Ameryce północnej.

Większa część zwolenników tego kierunku uważa obrządek za rzecz podrzędną i pracuje nad oczyszczeniem i odbudowaniem nauki Mojżesza i proroków.

Uważają oni byt judaizmu jako narodowości za skończony, żywotność zaś przypisują judaizmowi jedynie jako idei i religji; z tej strony bowiem judaizm zdaniem ich zostaje w zgodzie z postępem, z niezawisłą nauką, z celami ludzkości i z pozytywną filozofją. Zasadom tego kierunku, który zazwyczaj charakteryzują jako „powrót do judaizmu proroków“, dali wyraz: Weill, Darmstetter, Frank i Astruc we Francji, Levi we Włoszech, Jellinek w Austrji. Do ostatnich swoich konsekwencyj doszedł ten kierunek w dwóch szczegółowych projektach zmierzających do przekształcenia religji mojżeszowej z narodowej na ogólno-ludzką, a to na podstawie czystej nauki Mojżesza i proroków; jeden z tych projektów podanym był w Anglji przez Kl. Montefiore, drugi w Polsce kongresowej przez kompetentną osobistość występującą pod pseudonimem Judaity. W Ameryce nowszemi czasy (1885 r.) kongres rabinów w Pittsburgu powziął uchwały zmierzające do praktycznego przeprowadzenia owych reform.

Religijne ugrupowanie ogółu Żydów, jak je powyżej przedstawiliśmy w związku historycznym i treściowym, zestawiamy w następującym przeglądzie:

Stronnictwo talmudyczno-prawowierne

- **Chasydzi**
- **Stronnictwo reformy**
  - **Stronnictwo reformy formalnej** (nowo-ortodoksyjne).
  - **Stronnictwo reformy wewnętrznej**
    - **Powrót do judaizmu proroków**
    - **Wynarodowienie religji.**

Zauważyć należy, że mało jest takich gmin lub jednostek, któreby stanowczo i wyłącznie hołdowały jednemu z powyższych kierunków. Tak w przekonaniach, jakoteż w praktycznem zachowaniu daje się dostrzedz ciągłe wahanie, granice stronnictw się zacierają i zlewają i w ten sposób tworzą się liczne stronnictwa mięszane i przejściowe.

Pominąwszy grupę złożoną z części zreformowanej młodzieży, która absolutnie gardzi religją, znajdujemy, że wśród ogółu Żydów nurtuje głęboki prąd przewrotowy. Rozkład talmudyczno-prawowiernego judaizmu z jednej strony, z drugiej zaś powstawanie licznych zdrowych i niezdrowych nowotworów, wespół z głębokiem uczuciem religijnem

i jego potrzebą u narodu żydowskiego, pozwalają wnioskować, że tenże znajduje się u progu wielkiej reformy religijnej.

Wytłómaczenie tych stosunków, tak samo jak i wyjaśnienie innych stron egzystencji narodu żydowskiego, znajdziemy z jednej strony w historji jego rozwoju, z drugiej zaś w jego losach politycznych t. j. we wpływie czynników zewnętrznych. Talmudyczno-prawowierny judaizm stworzyli przywódcy narodowi celem utrzymania narodowości żydowskiej. Dali oni według wyrażenia, które prawie stało się już komunałem, a jednak jeszcze dostatecznie nie jest zrozumianem, zamiast ojczyzny w przestrzeni ojczyznę duchową. Przepisy religijne stały się środkiem do odgraniczenia i samozachowania. Gdy ten organizm wychowany wśród tak niezwykłych okolicznośni, znalazł się w atmosferze nowoczesnych elementów duchowych i społecznych, musiała się z jednej strony rozwinąć dalej wybujała pod wpływem ograniczeń mistyka narodowo-religijna, z drugiej zaś strony musiało nastąpić przystosowanie do nowej atmosfery. Część Żydostwa pod jej wpływem zapomniała o związku z wyobrażeniami religijnemi minionych pokoleń, o znaczeniu i dążności takowych. Reszta trzyma się ich uporczywie i wyczekuje owoców jakie wydać ma ziarno zasiane przez przodków.

Charakterystyka moralna i duchowa. Całokształt moralnego i duchowego charakteru Żydów złożonym jest z pierwiastków dodatnich i ujemnych, których mieszanina zmienia się w różnych warstwach ludności żydowskiej oddzielonych od siebie sumą stosunków życiowych.

W Żydzie-talmudyście pewien bezimienny znawca stosunków żydowskich [1]) upatruje „mieszaninę dobrego i złego, cennych zalet umysłu i serca, wstrętnych wad, wyrafinowanej bystrości i przewrotności sądu, najśmielszego polotu myśli i zabobonności, pełnego poświęceń idealizmu i realizmu graniczącego ze skrajnem sobkostwem, dumy przerażającej się w zarozumiałą próżność i pełzającej pokory“; upatruje on w nim „duchowe i moralne ostateczności, które zeń robią istotę anormalną, przedmiot godzien zarówno podziwu i szacunku, jak obrzydzenia i wzgardy“. W rzeczy samej dziwna ta mieszanina daje się wykazać aż do najmniejszych szczegółów. I tak w duchowej fizjognomji Żyda talmudysty znajdujemy suchy i zimny kierunek umysłowy lubujący się w drobnostkowych spekulacjach i dowcipnych subtelnościach, obok wybujałej fantazji, przesady i braku ścisłości, który utwory jego czyni ze wszech miar niesmacznymi. Moralna fizjognomja jego zawiera najgorętszą i najbardziej poświęcającą się miłość dla rodziny i krewnych, najszersze przywiązanie do judaizmu jako religji i szczepu, obok wyraźnej niesumienności w rozmaitych wypadkach, a szczególnie w stosunku do nie-

[1]) Judaita. „Reforma w Judaizmie“, Warszawa 1885.

żydowskiej ludności, patrjarchalną prostotę i skromność w życiu obok bezmiernej ambicji i bezmiernej próżności.

Żyd oświecony, biorący udział w życiu umysłowem innych narodów bynajmniej nie jest wolnym od cech właściwych talmudystom. Zasymilował się on duchowo i moralnie, podobnie jak się przystosował we wszystkich innych kierunkach życia, nie tracąc przytem charakteru plemiennego. Stał się gruntownym i ociężałym między Niemcami, przyjmując zarazem ich zarozumiałość i twardość serca, sprytnym i miłującym frazeologję między Francuzami, od których przyjął manję przodowania i protegowania całego świata, wytrawnym i pewnym wśród Anglików, lecz równie ciężkim i konserwatywnym jak oni. A jednak oświecony Żyd okazuje wszystkie owe właściwości jakieśmy znaleźli u Żyda-talmudysty. Charakterystyczną jest u obydwu osobliwsza bystrość umysłu, dedukcyjny sposób myślenia i zmysł praktyczny; obydwaj w swoich żądzach, namiętnościach i szlachetnych dążeniach okazują gorączkową siłę, połączoną z ruchliwością, tkliwością i energją w wykonaniu. Typ żydowski przecięciowo jest silniejszym w walce o byt, lecz moralnie niżej stojącym od nieżydowskiego; posiada on więcej bystrości i wytrwałości, ale też więcej ambicji, próżności i niesumienności.

Objawy te uważać należy, jako wynik rozwoju pierwotnych duchowych i moralnych skłonności Hebrajczyków na gruncie wewnętrznych wpływów. Talmud i wychowanie od wieków prowadzone w szkołach początkowych zaostrzyły ich umysł ponad średnią miarę nieżydowskiego typu, uczyniły go dedukcyjnym i kazuistycznym; Hagada i kabała podsycały wrodzoną szczepowi wschodniemu skłonność do nieścisłej fantastyczności; życie duchowe ograniczonem zostało przez wolę przywódców, przez potęgę stosunków i stało się jednostronnem; te same wpływy wzmocniły typ Żydów pod względem wytrwałości i energji wśród bezustannej walki o byt, ich etykę uczyniły bardziej jeszcze subjektywną pod naciskiem prześladowań i niebezpieczeństw; zmusiły masy do zajęcia się handlem, pieniędzmi i pośrednictwem i w ten sposób spotęgowały ich zręczność i niesumienność.

To cośmy powiedzieli objaśnimy porównaniem. Duchowa fizjognomja szczepu żydowskiego podobna jest do fizjognomji więźnia, którego umysłowość przez dziesiątki lat była zamknięta w ciasnej sferze własnych czynności i własnych źródeł myśli; stan jego moralny przypomina istotę pozbawioną wolności, więzioną w łańcuchach, nękaną i katowaną, której człowiek jakiś szlachetny zdjął więzy, nie mogąc jednak rozproszyć jej rozgoryczenia, wyłącznego przywiązania i miłości ku swemu j a, a wzgardy dla obcych interesów. (C. d. n.)

RĘBACZ

przez

MIRONA.

W ciągu mej dalekiej i uciążliwej wędrówki zaszedłem w ogromny, gęsty las — i zabłądziłem. Chłód leśny, zwykle tak orzeźwiający, przygniatał teraz pierś moję, jak zwątpienie przygniata duszę. Olbrzymie, czarne konary groźnie wisiały nademną, złowrogo szeleszcząc liśćmi. Kręte korzenie tu i owdzie wyłaziły z ziemi, stawiając zasadzki moim nogom, niby ręce tajemniczych demonów ciemności, pragnących uchwycić mię w swe szpony. Suche łomy trzeszczały pod memi stopami, a strwożonej wyobraźni mojej zdawało się, że to pękają, kruszą się i szemrzą boleśnie zwiędłe i zeschłe marzenia mej młodości. A zresztą głucha cisza dokoła, przerywana chyba skrzekiem wiewiórki na gałęzi lub rykiem niedźwiedzia w czaharze.

Szedłem strwożony, bezwiedny, niemy. Niby jakaś niewidzialna siła pędziła mię naprzód, lecz dokąd? nie wiedziałem. Gąszcz leśny zupełnie zakrywał mi słońce przed oczyma, a zresztą słońce, ów jasny i nieomylny wędrowiec niebieski, od dawna już przestało być sterownikiem mej ziemskiej wędrówki. Serce gwałtownie biło mi w piersi; słuch drażniony ogromną ciszą odwiecznej puszczy, chwytał jakieś niepewne tony, odzywające się z najgłębszego wnętrza mego własnego jestestwa: to głuchy, dawno zapomniany jęk dzwonów wioskowych, to boleśny, ciężki oddech konającej matki, to dziecięce, naiwnie-serdeczne szepty pacierzy, to echa okropnej burzy życiowej, chrzęst kluczów więziennych, urywane słowa złorzeczeń i pogardy, cichy płacz zdradzonej miłości, zgrzyt rozpaczy i chłodny uśmiech rezygnacji. Pod wpływem tych wewnętrznych głosów, niby pod wpływem smętnej pieśni matczynej, powoli usypiała się świadomość moja, tonęła w chłodnej pomroce, gubiła się w gąszczu lesistym. Zwolniłem kroku, lecz iść nie przestawałem naprzód, ciągle naprzód.

Stan mój podobny był do snu ciężkiego, bolesnego, tem boleśniejszego, ileże pozbawionego marzeń. Głuche jakieś poczucie, że błądzę, że nie widzę wyjścia przed sobą, że prędzej czy później opuszczą mię siły w tej okropnej samotności, że może żywcem stanę się zdobyczą potworów, wietrzących każdy zapach życia w tej puszczy, — to poczucie nie opuszczało mię ani na chwilę, dręczyło i bolało mię nieustannie, jak cierń wbity w nogę. Prócz tego jednego bolesnego uczucia nic więcej nie czułem: ani żalu, ani nadziei. Jakieś odrętwienie ogarnęło mię i zamroziło wszystko, co było we mnie ludzkiego, z wyjątkiem tego jednego, na pół zwierzęcego poczucia bolu i trwogi.

Z wysiłkiem rozpaczy przesadzałem zwalone kłody, przedzierałem się przez zgniłe parowy, wdrapywałem się na strome wzgórza, by chwycić okiem nieco szerszego widoku. Wszystko nadaremnie. Puszcza ogarniała mię ze wszech stron i niby szeptała mi milionami swych liści, skrzypem konarów, skrzekiem wiewiórki i rykiem niedźwiedzi: Nie ujdziesz! Nie ujdziesz! Kto tutaj zaszedł, żegnaj się z nadzieją!

Zciemniało. Wyraźne kontury otaczających mię przedmiotów rozpłynęły się w ciemności, tworząc w około jednolitą, nieprzepartą ścianę. Nie mogłem ani kroku dalej zrobić, czując, że piersią, głową, stopami uderzę o zaporę. Nadarmo trwoga śmiertelna prawie całkiem wysadzała z czaszki oczy me: ani jednego drgania świetlanego promyka nie mogły złowić źrenice. Znużony padłem na ziemię. W tej chwili wiatr, co za dnia drzemał pod wierzchołkami drzew, zbudził się i jęknął przeciągle, żałobnie, jak posłaniec niosący jakąś okropną nowinę w dalekie strony.

Chwilę leżałem w zupełnem odrętwieniu i zdawało mi się, że ciemne demony puszczy z cichym szeptem zadowolenia obstępują mię, pochylają się nademną, wyciągają długie ręce, by przyłożyć je do mej piersi i wstrzymać głośne bicie serca. Zerwałem się na nogi, jak od dotknięcia żmiji i w okropnej trwodze jeszcze raz wytężyłem wzrok, czy nie ujrzę jakiego promyka ratunku w tej ciemności.

Ujrzałem. Zdało mi się, że półksiężyc blady zwolna idzie lasem, świdrując ciemności. Mignął czasem, i w takich chwilach głuchy jakiś łoskot rozlegał się po puszczy, jak grzmot podziemny, i w ślad za tem łomot walącego się leśnego olbrzyma. A potem znowu spokojnie, równo płynął tajemniczy półksiężyc po puszczy, i oczy moje, spragnione światła, nie mogły oderwać się od jego mdłego, lecz uspakajającego blasku.

Zbliżył się wreszcie, i wówczas poznałem, że tajemnica objaśniała się dosyć naturalnie. Po puszczy, niedeptaną ścieżką, szedł człowiek w grubej, chłopskiej siermiędze i niósł w ręku siekierę, której blask w oddali wziąłem za blask półksiężyca. Twarzy owego człowieka w ciemności rozpoznać nie mogłem; w niepewnych zarysach widniała tylko jego potężna postać i dziwnym ogniem śród ciemności błyszczały jego oczy. W trwodze mojej padłem przed nim na kolana, a ze ściśniętego gardła te tylko słowa wydobyć mogłem:

— Ratuj zbłąkanego!

— Chodź za mną, — odrzekł nieznany wędrowiec głosem tak spokojnym, łagodnym i zarazem stanowczym, że od razu poczułem przypływ nowych sił w mięśniach i nowej nadziei w duszy.

Szedłem więc za nim. Ciemności jakoś rozrzedzały się przed nim — czy to od blasku jego siekiery, czy od światła jego oczu — nie wiem.

Szedł prosto, nie schybiając ni w prawo, ni w lewo, jak gdyby widział przed sobą w dali cel jakiś, do którego w oznaczonym czasie zdążyć powinien. Szedł nie spiesząc się, lecz i nie tracąc czasu, równym, ciężkim, lecz pewnym krokiem. Postępując za nim, widziałem przed sobą tylko ciemne kontury jego pleców, głowy, ramion, a kontury te, im pilniej w nie się wpatrywałem, tem więcej wyrastały przed memi oczyma do kolosalnych, lubo nie potwornych rozmiarów.

Wtem słup ciemny, olbrzym lasowy, zastąpił nam drogę. Ani chwili nie wahając się przewodnik mój wysoko podniósł siekierę i oburącz uderzył nią w potężną zawadę. Jęknęła puszcza ogromnem echem, i ze strasznym łoskotem runęło drzewo, niby uderzeniem piorunu powalone na ziemię, druzgocąc w upadku własne i obce konary. Zakrzyczały sowy i kruki, które gnieździły się w jego rosochatej koronie, frunęły po nad głowami naszemi nietoperze, mieszkające w jego szparach, i długo jeszcze puszcza nie mogła uciszyć się po stracie jednego ze swych synów. Lecz przewodnik mój ani dbał o to; cicho i spokojnie posunął naprzód, a ja za nim.

Lecz oto ogromna szara masa, stroma skała, zastąpiła nam drogę. I znowu spokojnie, bez wahania przewodnik mój podniósł siekierę i raz potężny wymierzył. Miljony iskier sypnęły z pod ostrza, huk gwałtowny zatrząsł ziemią, i odwieczna skała pękła na dwoje, pokruszyła się na drobne bryły, które z głuchym łoskotem zaczęły staczać się w przepaść, to znowu z cichym chrzęstem kruszyły się w coraz drobniejsze kawały, równając nam drogę. I dalej spokojnie, ani na chwilę nie zbaczając ze swej prostej drogi kroczył mój przewodnik, a ja za nim,

Lecz oto chłód wionął po twarzy mej, a przed nami, gdzieś z pod ziemi, słychać grzmot głuchy, szum, ryk rozhukanych żywiołów. Jeszcze kroków kilka, a przed nogami mego przewodnika otworzy się czarna otchłań, urwisko stromego, skalistego jaru, na dnie którego szumi i pieni się szalony potok. Lecz i ta przeszkoda nie wstrzymała go. Błysnęło ostrze podniesionej siekiery, zatrzeszczało zwalone, olbrzymie drzewo i runęło swem cielskiem poprzek jaru, tworząc wygodną kładkę. W szalonej, bezsilnej złości zawyły w dole demony zniszczenia, zaklekotały spienione fale, bryzgając na nas zimną pianą, to nie wstrzymało nas jednak: po kładce owej przeszliśmy spokojnie.

Nareszcie przerzedzać się poczęły ciemności i przerzedziła się puszcza. Po niedługim czasie wyszliśmy na wolny przestwór i oczy moje radośnie powitały pierwszy brzask wschodzącego słońca, zawisły na złotych, u góry purpurą oblanych chmurkach na wschodzie, a wreszcie z ciekawością rozbiegły się po krajobrazie leżącym przed nami.

Smutny to był krajobraz. Ogromna, bezbrzeżna równina, której krańce ginęły gdzieś daleko we mgle porannej. Ani wzgórka, ani krzaczka, ani śladu żywej duszy; drobna, sucha trawa i nizkie, pełzające burzany, oto cała jej roślinność. Bez oporu biegły oczy w dal po tej płaszczyźnie, gdzieś w nieskończoność, rwąc za sobą i duszę, a zostawiając w sercu jakąś nieopisaną tęsknotę, jakieś uczucie próżni, niespełnionych pragnień i niedościgłych dążeń. Pogrążony w tych ciężkich uczuciach szedłem w milczeniu za mym przewodnikiem, nie oglądając się za siebie, lecz tem pilniej ścigając oczyma każdy punkcik na dalekim horyzoncie, wypatrując czegoś, co by przerwało tę zabijającą jednostajność.

I oto zdało mi się, że hen daleko na tle różowego horyzontu zamajaczyły kontury jakiegoś ogromnego ptaka, siedzącego na stepie, z wyciągniętą szyją i zwieszonym dziobem. Czy żuraw stoi na straży? Czy orzeł stepowy, obudziwszy się, zbiera się do lotu? Lecz ptak ów nie zrywał się do lotu, a im więcej się do niego zbliżaliśmy, wydłużał się, rósł i prostował; w niewielkiej odległości od niego pokazał się drugi, dalej trzeci, czwarty, ustawione w szeregu i gubiące się gdzieś daleko we mgle przezroczystej. Oczy moje, zmęczone jednostajnością stepu, ani na chwilę nie odrywały się od zagadkowego przedmiotu. Lecz im więcej się ku niemu zbliżałem, tem trwożniej biło mi serce, tem wyraźniej rozpoznawałem całą okropność tego przedmiotu. Długa szyja żurawia, to był wysoki czarny słup; głowa jego, to poprzeczna belka, a dziób do dołu zwieszony, to wisielec, chwiejący się na sznurze za każdym wiatru powiewem.

Osłupiałem z przerażenia. Widok był okropny: trup świeży jeszcze, do połowy tylko odarty z mięsa przez ptactwo drapieżne; pod szubienicą czarne plamy krwi, na członkach ślady strasznych przedśmiertnych katuszy: oczy wypalone, ręce zwęglone, kości w nogach połamane. Spojrzałem na dalsze szubienice — ten sam widok, tylko że trupy tam dawniejsze, gołe szkielety lub cząstki szkieletów, a pod szubienicami zardzewiałe we krwi okropne narzędzia męczarni: śruby, kleszcze, koszule kolczaste, straszne maski żelazne, koła zębate, łańcuchy i korby. A jeszcze dalej wisiały na szubienicach same tylko zwęglone czaszki, poprzybijane gwoździami, wisiały wieńce smolne i cierniowe, miecze i pazury żelazne, a jeszcze dalej — nic, oczy moje nie mogły dobiedz do końca tego okropnego szeregu, który gubił się gdzieś w nieskończoności.

— Boże mój, — krzyknąłem załamując ręce, — czy to rozbójnicy?

— Nie, odrzekł mój przewodnik, — to męczennicy tylko.

I odłożywszy na bok swą siekierę, przykląkł pod strasznym słupem, u stóp wiszącego trupa. Party jakąś tajemniczą siłą, zrobiłem to samo.

— Oto ofiara nasza! rzekł mój przewodnik z pochylonem obliczem. Módlmy się, żeby ta najświeższa ofiara, umęczona za prawdę i wolność, była ostatnią, i żeby odtąd podobnych ofiar nie było potrzeba!

I przypadłszy twarzami do ziemi, modliliśmy się duchem i uczuciem, całując ziemię, krwią męczennika zbroczoną. A gdyśmy powstali, przewodnik mój wziął do rąk siekierę i znowu zbliżył się ku szubienicy.

— Świątynia nasza w duchu i prawdzie, — rzekł. Ci, którzy krwią swoją zapisali jej świadectwo, powinni być dla nas drogoskazem, lecz nie bożkami. Zwycięstwo ich, lecz nie relikwie czcić będziemy!

To mówiąc podniósł siekierę i uderzył. Padła i w proch rozsypała się szubienica, — padły i rozsypały się wszystkie aż do najdalszego krańca widnokręgu. Tylko szeroki pas żyzniejszej, bujną zielonością pokrytej ziemi oznaczał ślad dawno przebytych i pogrzebanych cierpień i walk, i zwycięstw niezliczonych pokoleń ludzkich. Ze wzrastającą otuchą, i pokrzepionemi siłami szedłem dalej tym śladem za przewodnikiem moim i zdało mi się, że każdy atom tej ziemi, tego powietrza nowe siły, nowe myśli, nowe, wolniejsze uczucia wnosi w moje jestestwo. Poczułem się niejako członkiem tejże rodziny, jednym z wytworów, z rezultatów tych walk i cierpień tysiącletnich.

Lecz oto chmura jakaś ciemna, ogromna, z błyszczącemi ostremi wierzchołkami wyrosła na wschodzie, rozpostarła się groźnie i zakryła słońce przed nami. Na chwilę zdawało się, że pogrąży nas w zupełnej ciemności, lecz tego dokazać nie mogła. Przeciwnie, im bardziej zbliżaliśmy się ku niej, tem bardziej malała, ściągała swe kontury, i ujrzeliśmy w końcu, że to nie chmura, jeno ogromny posąg wśród równiny. Na piedestale z czarnego marmuru siedziała na kłębach chmur marmurowa postać mężczyzny z długą brodą, błyszczącemi oczyma i z pękiem złocistych grotów w wysoko podniesionej prawicy. Głowa jego otoczona była wieńcem złoconych promieni, zaś lewa ręka trzymała wypukłą tarczę. Piedestał był jak góra, przerzynająca naszą drogę, a kolos na tym piedestale zdawał się czołem podpierać chmury. Przed posągiem zaś ujrzeliśmy nieprzeliczone mnóstwo narodu w najróżniejszych strojach i postawach. Jedni ubrani w świąteczne długie szaty, z wieńcami na głowach, tańczyli przy odgłosie monotonnej muzyki, inni na rozniecony stosach palili ofiary; inni znowu, ze stroskanem obliczem, na klęczkach pełzali po ostrym żwirze, by dotknąć się ustami do owego czarnego marmuru, a z boku okuci w kajdany niewolnicy z pochylonemi obliczami czekali, rychło ich poprowadzą na zarżnięcie w cześć owego kolosa.

— Kto to jest? zapytałem mego przewodnika.

— Skamieniały wytwór ich własnej fantazji, który zrobił się ich władzą, tyranem. Dla niego ich pląsy, kadzidła, łzy i krew W imię przyszłości, której nie znają, zabijają teraźniejszość, którą widzą i czują. By uniknąć cierpień fikcyjnych, niepewnych -- sobie i braciom swoim zadają męki rzeczywiste i nieskończone. Lecz nastał już czas wybawienia. Zobacz, jak tańczący porzucili pląsy i śmieją się szyderczo sami z siebie. Zobacz, jak ofiarujący gaszą ogień. Zobacz, jak żebrzący litości u czarnego marmuru wzdrygają się i rzucają nań kamieniami. Zobacz, jak opadają pęta z niewolników przeznaczonych na krwawą ofiarę. W porę przyszedłem!

I rzekłszy to, przewodnik mój chwycił oburącz siekierę i uderzył nią w czarny piedestał. Zadrgała olbrzymia budowa, zachwiał się od samego szczytu kamienny kolos i z trzaskiem poopadały pozłacane promienie z jego głowy i groty z ręki. A następnie rozległ się ogromny huk i runął kolos i potrzaskał się w kawały, daleko i szeroko pokrywając ziemię odłamami swego kamiennego cielska. Zdziwione i przerażone tłumy stały w milczeniu, tylko ludzie ubrani w szaty świąteczne, z wieńcami na głowach podnieśli ogromny krzyk, wołając:

— Zniszczony porządek świata! Obalone podstawy wszechbytu! Biada, biada!

Lecz przewodnik mój, nie zwracając uwagi na ich biadanie, rzekł do tłumów:

— Bądźcie dobrej myśli. Umiejcie być wolnymi, a będziecie wolni! Zechciejcie być braćmi, a będziecie braćmi! Umiejcie żyć, a żyć będziecie!

I poszedł, torując sobie drogę pomiędzy gruzy, i w niemym podziwie dążyłem za nim.

— Kto jesteś? zapytałem wreszcie.

Wówczas pierwszy raz obrócił ku mnie swe oblicze i rzekł łaskawie:

— Czyż nie poznajesz mnie?

Nic nie odpowiedziałem. Zdało mi się, że z tej strony słońce weszło, i musiałem pochylić oczy przed tym blaskiem potęgi, tryumfu i nadziei, jaki bił z jego twarzy.

— Poznaję cię całem sercem, całą istotą moją, — lecz imienia twego wypowiedzieć nie zdołam, — wyrzekłem.

— Jestem rębacz, który rąbie zapory na drodze ludzkości, zapory postawione przez dzikość, ciemnotę i złą wolę. Widziałeś cząstkę mej pracy?

— Widziałem.

— Wiesz, w czem leży moja siła?

— Czuję, domyślam się...

—Poznasz ją. I cel rozumiesz?

— Rozumiem i pragnę chociaż zdaleka zobaczyć odblask jego.

— Umiej z tego zrezygnować, a wówczas on będzie najbliżej ducha twego. Nie oglądanie do ciebie należy, lecz prostowanie ścieżek prawdzie i wolności. Chcesz stanąć do takiej roboty?

— Chcę.

— Pójdziesz bez szemrania po cierniach?

— Pójdę.

— Idź więc....

I dał mi siekierę.

Sprawozdania literackie.

L. Diestelkamp. *Die Wohnugsverhältnisse unserer ärmeren Klassen in „Sociale Zeitfragen“ herausg. von Lehnsmann. Berlin 1886. Die Wohnungsnoth der ärmeren Klassen in Deutschland herausg. im Auftrage des Vereins für Socialpolitik Leipzig 1886. Porównaj także artykuł H. Brauna: Zur Wohnungsnoth der arbeitenden Klasse w „Neue Zeit“, zeszyty lipcowy i sierpniowy z 1886 r.*

Broszura Diestelkampa dzieli się na dwie części. W pierwszej, ogólnej przedstawia autor smutny stan mieszkań klasy roboczej, w drugiej, szczegółowej, zastanawia się nad przyczyną tego stanu i podaje środki zaradcze. Oto w kilku słowach streszczone poglądy Diestelkampa.

W sensacyjnych romansach malują jaskrawemi farbami pieczary, w których gnieździ się nędza Paryża, Londynu itp., obrazy te kładziemy zwykle na karb gorącej fantazji powieściopisarzy, a przecież odpowiadają one zbyt często smutnej rzeczywistości. Miljony ludzi mieszkają w piwnicach czyli suterenach bez światła i powietrza, w wilgotnych mchem i grzybami porosłych murach, wśród dusznej, cuchnącej atmosfery. Po karkołomnych schodach, przez ciemne, kręte korytarze, dostajesz się na poddasza czyli mansardy do owych ciasnych „strychów“, grożących zapadnięciem się. W zimie od żelaznych piecyków, w lecie od rozgrzanych dachów blaszanych bije żar nieznośny. Okienka zatkane gałganami albo zalepione papierem nie chronią bynajmniej od deszczu i przeciągów. Niezliczone i różnorodne owady mają tu lepszy przechowek niż biedni ludziska, chwiejący się z głodu i nędzy, jak się chwieją połamane stoły i stołki na przegniłej podłodze. A i tutaj mieszkają kątem tylko albo wynajmują sobie miejsce na noc. Wydziedziczeni nie mają i takich mieszkań. Tak zwani bracia słoneczni sypiają pod gołem niebem, w pieczarach leśnych, pod mostami, na ławkach miejsc publicznych, dopóki ich tam nie wytropi policja, aby zapoznać ich w domach kary z dobrodziejstwami dzisiejszej cywilizacji.

Ale nie o tych tu mowa — przedmiotem niniejszej książki są tylko mieszkania klasy robotników, obsiadających jak mrowiska zaułki miast stołecznych. Ociężała ta masa, uginająca się pod ciężarem pracy, wycieńczającej wszystkie jej siły fizyczne, jest pod względem mieszkania nieruchomą. Proletarjusz wyrosły w brudzie i ciasnocie nie widzi nawet możności zmiany; jak mycie i czesanie

przysporzyłoby mu tylko pracy i kosztów, tak czyste i przestronniejsze pomieszkanie wymagałoby więcej pieniędzy i opału, na co go nie stać. Z czasem opanowywa go apatja, będąca najczęściej skutkiem owej niemocy i niemożności wyjścia, bierze więc pierwsze lepsze mieszkanie, gdzie wśród brudów i wyziewów pracuje, spi, je, pije, gotuje, suszy — rodzi i umiera.

Z położenia tego korzystają właściciele kamienic, którzy przeznaczają „dla bydła roboczego“ najgorsze, najpodlejsze „ciupy“, ciągnąc zyski z każdego kąta, z każdej ciemnicy, jak się korzysta z odpadków, z kości i gałganów. Taki mały tyran mieszka gdzieś daleko, gdzie go skargi i prośby lokatorów dosięgnąć nie mogą. Kamienicą zarządza t. zw. rezydent, który wobec lokatorów zna tylko pojęcia prawa, nie obowiązków!

O reperacje, zniżenie albo „poczekanie“ na czynsz staczają mieszkańcy bezowocne walki. „Komu nie podoba się mieszkanie, może się wyprowadzić“ — wołają zadufani i pewni swego, gdy większe bowiem pomieszkania stoją próżne, na takie znajdzie się zawsze odbiorca, a podczas przeprowadzenia podwyższa się nawet czynsz.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest zdaniem p. Diestelkampa, przedewszystkiem brak pomieszkań. Gdyby podaż małych pomieszkań była większą niż popyt, zmiękliby właściciele kamienic i dbali więcej o polepszenie swego towaru, lokatorowie zaś gdyby nie byli zbici do kupy jak śledzie, dbaliby więcej o czystość i porządek. W obecnem zaś położeniu zawoła niejedna: „Dla czego mam drugim śmiecie zgartywać – być lepszą od drugich budzi tylko nienawiść“ i brnie dalej w brudzie, do którego tak przylgnęła, że jej niepodobna stąd wyrwać. W niektórych odosobnionych zakładach fabrycznych np. w Saksonji, dostają kawalerowie bezpłatnie „kąt“, łóżko i szafę, żonaci pokój z kuchenką, cóż z tego kiedy robotnicy nie chcą z tych „darów danajczyków“ korzystać, mężczyźni idą i milę za miasto do swoich nor, dziewczęta muszą mieć „noc wolną“, a w zakładzie mogą wychodzić najdalej do 10 wieczór, dla obojga zaś jest wolność milszą niż zamknięcie. Obwinianie samych właścicieli fabryk za ogólną kwestję mieszkań uważa Diestelkamp za niesłuszne. Fabryki bowiem, potrzebujące szerszych miejsc, które dostać można tylko za miastem, wyrywają robotników z wnętrza starego miasta i zmuszają do osiedlenia przy fabryce na stosunkowo lepszem miejscu. Zły stan pomieszkań jest raczej skutkiem wielkomiejskiego życia, skutkiem skupienia mieszkańców w stołecznych centrach. Śmietanka społeczeństwa, kwiat inteligencji, cała szlachta i plutokracja kupi się tutaj i czuje potrzebę rozszerzania się, powstają więc nowe, większe pałace, wygodniejsze komunikacje—„duch czasu“ kroczy w dziedzinie zbytku bez litości naprzód, u stóp jego padają ofiarą w pierwszej linji stare, brzydkie, niechlujne domy klas roboczych ustępując tu spekulacji, tam wywłaszczeniu. Co tylko ujść może tej przemocy ciągnie za miasto, na przedmieścia — reszta zapycha się gdzieś w sutereny, na wysokie piętra i poddasza bocznych uliczek, cisnąc się tam i dusząc coraz wyżej i coraz głębiej, aż ich i tam nie dosięgnie nieuniknione przeznaczenie.

Do tego ogólnego obrazu mieszkań robotniczych, skreślonego na podstawie broszury Diestelkampa, dołączam kilka szczegółowych dat statystycznych z dzieła, wydanego staraniem towarzystwa socjalno-politycznego p. t. „Die Wonungsnoth der ärmeren Klassen in deutschen Grosstädten. Leipzig 1886“ biorąc z kilku tam badanych miast niemieckich Berlin jako najwięcej typowy. Z statystycznych wykazów widać najlepiej, jak tu z każdym rokiem ludność robocza zapycha się coraz liczniej do piwnic, na czwarte i piąte piętra, na poddasze lub w oficyny.

Ilość mieszkań piwnicznych podniosła się tu w ciągu ostatnich lat 20 z 9.654 do 23.289 a liczba ich nieszczęśliwych mieszkańców z 48.326 do 100.271. W roku 1880 zamieszkiwało nieopalone pokoiki 10.051 osób, po jednym opalanym pokoju 478.052 osób, po dwa opalanych 301.322 osób i to licząc po 5—6 osób na jeden pokój, po 6—10 osób na mieszkanka dwupokojowe. Cena tych mieszkań tak się przedstawia w 1880 r.: za pokój w suterenach płacono 228 marek rocznie, za pokój w parterze 343 m., w entresolu 295 m., na I. piętrze 269 m., na II. piętrze 231 m., na III. piętrze 196 m., na IV. piętrze 163 m., na poddaszu 166 m. A więc za najpodlejsze mieszkanie w suterenach musi robotnik płacić mniej więcej tyle, co kapitalista za salon na pierwszem lub drugiem piętrze.

Mieszkania klasy roboczej mają częstokroć charakter wielkich koszar, nie rozciągających się wszerz lecz wystrzelających dla braku miejsca w górę. Z dzieła Ruprechta „O mieszkaniach klas roboczych w Londynie 1884“ (porównaj także Neue Zeit. 1886 Juli — August), oraz z obliczeń Diestelkampa wypada, że w Westminsterze t. j. w części Londynu najgęściej zamieszkałej, mieszka na jednym hektarze 640 ludzi, w Champs-Elisées zaś, najpiękniejszej części Paryża, mieszka na tej samej przestrzeni 260—270 ludzi, kiedy w koloniach robotniczych niemieckich w Mühlhausen mamy na tejże przestrzeni 300 mieszkańców.

O wiele dogodniejsze od mieszkań koszarowych są małe domki budowane za miastem, zwane c o t t a g e, które spłatami nabywa robotnik na własność. Są to mieszkania wiejskie, w rodzaju naszych dworków z ogrodem, polem i całą zagrodą. Budowę takich domków może przedsiębrać towarzystwo prywatne i to bez znaczniejszego kapitału. Robotnik dając zadatek 5% i spłacając czynszem, który nie jest wyższym od ceny zwykłych mieszkań, a z którego 2% idzie na amortyzację długu, nabywa na własność za 15 lat dom z przynależytościami. System ten, c o t t a g e zwany, przyjął się w Anglji, w Belgji i w niektórych miastach niemieckich (w Hamburgu, Bremie, Hannowerze i t. d.) Niestety ma i on wiele słabych stron. Dla robotnika fabrycznego jest on nieodpowiedni, wymaga bowiem od niego niesłychanej oszczędności i wielu ofiar z zakorzenionych nawyczek. Co najważniejsza, częste bezrobocia, uniemożliwiają mu spłatę czynszu, będącego dlań wielkim ciężarem. Dla samoistnego rzemieślnika jest system ten nieodpowiedni ze względu na zbyt wielkie oddalenie od miasta, od klienteli, z którą musi stać w bezpośredniej styczności. Zresztą tu na wsi nie postępując z prądem czasu łatwo da się taki rzemieślnik prześcignąć przez swych wielkomiejskich kolegów, odznaczających się większym sprytem. Dodajmy do tego trudności z wiktem, niewygody wskutek oddalenia domu od fabryki lub składu, zbytnie odosobnienie, które jest dla klasy roboczej bardzo przykrem, a pojmiemy dlaczego tylko najzabiegliwsi i najenergiczniejsi z robotników korzystają z tych domków, dla czego raczej niżsi lub pensjonowani urzędnicy i tym podobne spokojne żywioły garną się do tych cichych „sielanek“.

Lepszemi, tańszemi, praktyczniejszemi okazały się kolonie robotnicze, złożone z domków pod wspólnym dachem po 2, po 4 itp. jakich przykład mamy, np. w Mühlhausen, w Alzacji, kolonji przemysłowo handlowej, słynnej z tkactwa, farbiarstwa, garbarstwa itp. Jestto zakład mający uroszczenie z a s p o k o i ć w s z y s t k i e f i z y c z n e i u m y s ł o w e p o t r z e b y l o k a t o r ó w. Prócz pomieszkania i wiktu, może używać lokator zakładowy bibljoteki, szkoły, szpitalu, Towarzystwa kredytowego, spożywczego i t. d. Diestelkamp, jako przełożony Towarzystwa

takiej kolonji robotniczej w Berlinie spodziewa się po nich nieco za wiele, utrzymując, że zdołają społeczeństwo od grożącego mu wulkanu ochronić!..

Ze względu że państwo najdrożej buduje i gospodaruje, poleca autor budowę i zarząd wszystkich bez wyjątku mieszkań dla robotników instytucjom prywatnym, żądając dla nich tylko pewnych przywilejów: udzielenia większego kapitału lub kredytu przez rząd lub banki, uwolnienia od podatków, zmiany przepisów policyjnych, połączenia kolonji z miastem zapomocą kolei, tramwaju lub omnibusa i t. p. Jak widzimy nie sięga autor do źródła złego, ale zadawala się środkami połowicznymi, mimo to podaje wiele trafnych wskazówek administracyjnych, z których możnaby skorzystać. Ani Diestelkamp ani autorowie wydawnictwa socjalno-politycznego towarzystwa, którzy w celu usunięcia tych opłakanych stosunków domagają się oprócz zwiększenia ilości małych pomieszkań także zmiany w ustawodawstwie, mającem koniec położyć „lichwie ubikacyjnej“ nie mogą nas zadowolnić głównie dla tego, że środki ich zaradcze, jak ich przyczyny stanu rzeczy, są zupełnie oderwane od fundamentalnych urządzeń naszego społeczeństwa, od położenia ekonomicznego klasy roboczej i od własności prywatnej w ogóle.

Kronika.

Echa galicyjskie.

(Sprawozdania poselskie. Hipotetyczny rachunek). I oto naraz otworzyły się upusty niebieskie i posypały się — sprawozdania poselskie. Początek zrobił w przeszłym jeszcze miesiącu p. Bazyli Kowalski, jedyny — jak sławią niektóre organa — niezależny poseł ruski w wiedeńskiej radzie państwa. Pierwszy to raz w ciągu swej kilkunastoletniej karjery parlamentarnej p. Kowalski „spospolitował się“ przed chłopami Żółkwi i Kulikowa, i swem wystąpieniem dowiódł, zdaniem „Diła“ tej niezbitej prawdy, że Rusini galicyjscy nie mają w radzie państwa ani jednego niezależnego zastępcy. Że p. Kowalski takim zastępcą nie jest i nigdy niebył, to wiedzieli od dawna już jego długoletni wyborcy z okolic Stryja i Drohobycza, którzy nieraz, gdy byli w różnych sprawach we Wiedniu, szukali i znajdowali posłuchania u ministrów i innych dygnitarzy, jedynie tylko u posła swego nie mogli dopukać się przyjęcia ani doprosić porady. I swojem niedawnem sprawozdaniem p. Kowalski dowiódł jedynie tego, jak mało ceni sobie swych wyborców, — ugościł ich bowiem wiązkami pustych i utartych frazesów, a na zapytania niektórych wyborców odpowiadał nic nieznaczącymi wykrętami. Że dostał wotum zaufania, to zapewne tylko dla tego, że u nas w Galicji jeszcze nikt nigdy nie dostał wotum nieufności, a wyborcy żółkiewscy nie chcieli czy nie śmieli robić początku. A ciekawa rzecz, kto i kiedy go zrobi?

Wątpię, by zrobili go wyborcy mniejszych posiadłości z okręgu Krosno-Jasło-Gorlice, chociaż poseł ich, p. Jasiński dał je dynyw swoim rodzaju dowód odwagi cywilnej w dobitnem i dosadnem wyrażeniu pogardy dla woli i interesów swych wyborców. Bo proszę sobie przedstawić dokładnie fakt! Poseł, który głosował w pewnej, dla swego okręgu i dla swoich wyborców żywotnej sprawie wbrew ich interesom, wbrew interesom kraju i wbrew ich wyraźnemu żądaniu; poseł, któremu wskutek tego zagrożono daniem wotum nieufności i którego wezwano jak najprędzej zwołać zgromadzenie wyborców, usprawiedli-

wić się lub złożyć mandat, — ten sam poseł ośmiela się w otwartym liście oznajmić swym wyborcom, że zgromadzenia nie zwołuje, bo mu grożono, a więc na zgromadzeniu mogą zajść nieprzyjemne (dla kogo?) rzeczy, usprawiedliwiać się nie myśli, bo — nie chce, a i mandatu nie złoży, bo... bo teraz późna pora, kartofle kopią, rada państwa się zbiera, a więc nie byłoby czasu na nowy wybór, tymczasem kiedy jego głos jest w Kole nadzwyczaj potrzebny, bo bez niego przy uchwalaniu jakiego nowego na kraj ciężaru nie byłoby może potrzebnej dla rządu większości. To mi otwartość! To mi się podoba! Żadnych szumnych frazesów o dobru kraju, o poświęceniu, o wyższych interesach, nagrodzie po śmierci i t. p. — nic, tylko jasne, proste, jeżeli chcecie cyniczne przedstawienie prostych i ze stanowiska „własnej skóry“ zupełnie zrozumiałych pobudek. Wszyscy w Galicji wiemy to, że owe stanowisko „własnej skóry“ jest właściwym rdzeniem wszystkich wielkich haseł w rodzaju „poświęcenia dla dobra kraju“, „pracy organicznej“ „ekonomicznego i moralnego podniesienia ludku“ i t. p., — lecz nigdy jeszcze to stanowisko nie wystąpiło na jaw tak otwarcie, tak nago, jak w razie obecnym. Nawet w osławionem „Schwamm drüber“ księcia Sapiehy cynizm był poniekąd złagodzony rumieńcem pewnego rodzaju oburzenia, affektu; tutaj on pierwszy raz występuje chłodny, spokojny, jak gdyby mówił: „no cóż, jakiegoście mię wybrali, takiego mię macie“! I co najciekawsza, — wyborcy gorliccy tak się zaspokoili tą odpowiedzią, że milczą, jak gdyby wody w usta nabrali. Bo i pewnie, — ratio physica, — co przeciw niej powiesz? Nie staje przed nimi poseł, bo się ich boi, a mandatu nie składa, bo się ich nie boi, bo wie, że mu z daleka nic nie zrobią.

Przepyszna też była logika, z jaką szanowny poseł wmieszał w tę sprawę pamiętne rozruchy mazurskie. Rozruchy mazurskie, te same, które wedle słów „Czasu“ były tylko czczym wymysłem „inaczej myślących“, warcholskich dzienników, tutaj w liście p. Jasińskiego również w łamach „Czasu“ drukowanym stawią się także w rzędzie przyczyn, dla których p. poseł zgromadzenia wyborców zwołać nie może. Bo to mogło by między ludem wznowić różne potworne słuchy! Ślicznie! Więc by nie drażnić tego gniazda tajemniczych szerszeni, które wichrzy między ludem, trzeba siedzieć cicho, nie zgromadzać się, nie naradzać się, panom posłom przykrości nie robić,. mandatów nie składać i do składania nie zmuszać! Zapewne dobrze by było wszelkie nowe wybory skasować, a obecnym posłom przyznać prawo dziedziczności na raz zasiedzianych krzesłach, bo przecież przy ponownych wyborach mazurzy znowu się ruszą, i kto wie, czy wskutek dobrodziejstw, jakie spłyną na nich z góry jeszcze do tego czasu, nie gruchną między nimi jeszcze potworniejsze wieści. A co wtenczas będzie?

Pomijam sprawozdanie poselskie w Sanoku, na którem wobec niewielkiej liczby wyborców występowali razem posłowie z większych i z mniejszych posiadłości, i jak się wyraziły niektóre sutą liberją pyszniące się dzienniki, „przychylnie“ odpowiadali na zapytania wyborców. Ciekawa rzecz, jak mieli odpowiadać? Czy po grubjańsku? Oczywiście dla tych pism łaska pańska jest zawsze drogą i cenną, nawet, kiedy objawia się w formie poselskiej odpowiedzi na interpelację wyborcy.

Inny, nieprzychylny dla różnych naszych „sfer“ charakter miały sprawozdania posłów z większych posiadłości: p. Wysockiego w Przemyślu i hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w Stanisławowie. Ci panowie, zdaniem „Czasu“ zamiast stanąć na stanowisku „wytrawnych“ (od czego pochodzi to słowo, czy

od trawy, czy od trawienia, dalibóg nie wiem!) mężów stanu i w długich mowach tchnących „akademickim wdziękiem“ piać hymny pochwalne na cześć Koła i jego czcigodnego prezesa, na cześć ministra rodaka i jego czcigodnej polityki ekonomiczno-finansowej, — zabawili się tym razem w trybunów ludowych, omal że nie warchołów i przemawiali w duchu nienawistnych „Czasowi“ organów opozycyjnych w rodzaju „Nowej Reformy“ i „Kurjera Lwowskiego“. I rzeczywiście, panowie ci, po ścisłym obrachunku sumienia dotychczasowej polityki pojednania, doszli do tego nieszczególnego rezultatu, że w rzeczy samej polityka ta nie dała nam żadnej a żadnej korzyści, ale zato narzuciła na nasz kraj masę dotkliwych ciężarów, że Koło nadaremnie i niepotrzebnie popiera obecny rząd i że jeżeli dalej tak pójdzie, to sumiennemu i o dobro kraju dbałemu posłowi w radzie państwa i w Kole zasiadać nie warto. Takie to smutne a gorzkie rzeczy mówili ci panowie swojem wyborcom, osobliwie zaś hr. Dzieduszycki, zamiast, jak z żalem powiada „Czas“ nastrajać swą mowę na wysoką nutę idei jagielońskiej, t. j. zamiast zabawiać swych wyborców historycznemi fantazjami i akademickiem krasomówstwem. Chociaż bardzobyśmy byli radzi w tem wystąpieniu szanownych posłów widzieć początek jakiejś nowej, samodzielnej i jedynie dobro kraju, a nie ciasną, kastową, szlachecką politykę na celu mającej akcji w Kole polskiem, to przecież jakoś nie chce się nam w to wierzyć: wiemy bowiem, że pomimo wniosku o wybór „komisji inicjatywy“, którym chwalił się p. hr. Dzieduszycki, a który był niczem więcej, jak świetnem testimonium paupertatis dla całej działalności Koła polskiego, — u samego p. hrabiego inicjatywa zanadto słaba, energja i wytrwałość zanadto niedostateczna dla rozpoczęcia i prowadzenia takiej akcji. I wogóle jak długo Koło składa się z elementu jednolitego, ze szlachty i z ludzi którzy pragną być policzeni do szlachty, tak długo nie może być mowy o jakiejś niezawisłej, samodzielnej akcji jedynie dla dobra kraju, bez względu na wszelkie kuzynostwo, sąsiedztwo lub wreszcie bez względu na chęci lub niechęci JEkscelencji z Rożysk. Nie, nie.

Die Loreley von Rożysk
Hat's Ihnen angethan!

A zresztą kto wie! Oto do niemiłego naszym matadorom akordu sprawozdań poselskich z Przemyśla i Stanisławowa przybył w ostatnich dniach jeszcze jeden głos, donośny i poważny, głos posła Lewakowskiego ze Lwowa. Niema co mówić, ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się ze sprawozdania tego szanownego posła! Ciekawe światło rzuciły jego słowa na wewnętrzne stosunki tej korporacji, którą „tak i inaczej myśląca“ prasa galicyjska zwykła szumnie nazywać delegacją polską we Wiedniu. „Koło polskie we Wiedniu nieraz się stawia się twardo z razu, ale przyparte do muru nie wytrwa. Poseł zmuszony należeć do opozycji (w łonie Koła), wskutek statutu obowiązującego Koło pozbawiony jest nawet akademicznej możności występowania w parlamencie ze zdaniem swojem, a może nabytkiem wiedzy i pracy, lecz ograniczać się musi na prostem wypowiedzeniu swego przekonania w Kole, które najczęściej przekręcone dostaje się do uszu jego wyborców, w izbie zaś jest maszyną do głosowania, czasem tylko służby odmawiająca“... „Skład Koła polskiego był dotąd taki, że w żadnej akcji stanowczej nie można było liczyć w Kole na większość, jeżeli się rząd na nią z góry nie zgodził; najwybitniejsi członkowie Koła zajmywali niewytłómaczone stanowisko i wykonywając prawdziwe salto mortale, znaleźli się zawsze z twarzą uśmiechniętą ku rządowi zwróconą“. Stąd też p. L. słusznie

konkluduje, że: większość Koła polskiego popiera bezwarunkowo rząd, który dla kraju nic nie zrobił.“

Z samodzielnych, a fiaskiem uwieńczonych kroków posła L. w Kole podnieść należy szczególnie dwa. Poruszył on w Kole sprawę konfiskat dzienników. niejednostajność postępowania prokuratorji i zgubność postępowania objektywnego; chciał aby wysłano bodaj deputację do ministra sprawiedliwości z prośbą o wydanie instrukcji prokuratorom. Wniosek ten Koło odrzuciło. W Kole — oświadczył wyraźnie p. L.—nie ma zupełnie przychylnego usposobienia dla tej sprawy“. Jeszcze czego! Przecież dotychczas niezdementowaną została wiadomość, przyniesiona przez pewną wiedeńską gazetę, jakoby niektórzy matadorowie Koła polskiego w spółce z matadorami Länderbanku założyli konsorcjum w chlubnym celu — zgniecenia w Galicji wszystkich niezawisłych dzienników. A „Czas“ „Przegląd“ i „Gazeta Lwowska“ przecież nic nie cierpią przez objektywki i konfiskaty!

Drugą ważną, a przez p. L. w Kole podniesioną sprawą było „ułożenie programu żądań kraju, od którego przyjęcia przynajmniej w części przez prawicę i rząd zawisłem mogło uczynić Koło swoje przystąpienie do prawicy i poparcie rządu. Wniosek ten upadł.“ Wobec tego nie dziw, że p. L. pragnie zmian w łonie Koła i że spodziewa się takich zmian po nowo dokonanych wyborach, — lecz kto wie, czy nie zawcześnie. To przynajmniej wypływa z jego słów: „Tak pozostanie, jak długo sławna ordynacja wyborcza Schmerlingowska będzie miała moc obowiązującą, która reprezentację sześciomiljonowej prowincji oddaje w ręce w $^2/_3$ częściach, a nawet prawie w $^3/_4$ — wybranego przez rząd i przez niespełna 2000 wyborców, dysponujących wyborami pierwszej i trzeciej kurji, t. j. wyborców z posiadłości większych.“ Szkoda, że p. L. nie rozwinął dokładniej tej myśli zamiast niepotrzebnego usprawiedliwiania się, że nie jest wrogiem szlachty. Zdaje się nam również, że zło przez niego tak drastycznie przedstawione, nie ustąpi nawet wtedy, jeżeliby według jego myśli „wszyscy wybrani byli ściśle wyrazem sejmu i od postanowień sejmu nigdy i pod żadnym warunkiem nie odstępywali.“ Chybaż nie wiemy, że i w sejmie naszym żyje ten sam szlachecko-reakcyjny duch, co i w Kole polskiem we Wiedniu?

A zresztą kto wie! Być może, że już najbliższa sesja parlamentarna przyniesie nam jaką niespodziankę, przyniesie nowe jakie zawikłania w tej strasznie już monotonnej i nużącej a tak kosztownej komedji parlamentarnej, która już oto siódmy rok rozegrywa się pod ponętnym tytułem „polityki pojednania.“ Sąd kompetentnych krytyków o jej dotychczasowym przebiegu wypadł nieszczególnie· zarzucają jej jak zwykle brak „akcji“, chociaż na brak „akcyj“ użalać się nie może; zarzucają jej też wielki brak „pocieszających“ i rzeczywiście wesołych konceptów, chociaż nie brak pociesznych Niestety, przeważna część należy do nieudałych! Kto wie, co przyszłość niesie! Szczęśliwi są pokorni, albowiem ci odziedziczą ziemię — a nam jej wobec licytacyj i masowych wywłaszczeń bardzo a bardzo trzeba.

Lecz jakże mamy powitać nowy akt tej sztuki, który właśnie za kilka dni ma się rozpocząć we Wiedniu? Zdaje się, że na miejscu tu będzie opowiadanie pewnego wielce poważnego obywatela i ongi także posła, opowiadanie oświetlające poniekąd technikę sceniczną tej długiej i nieco już spowszedniałej sztuki.

— Bo to, proszę pana, panowie myślicie, że tam w parlamencie rzeczywiście tak się dzieje, jak na papierze wypisano, że „każda uchwała przechodzi absolutną większością głosów“. Iluzja, mociumdzieju, iluzja! Może to tak i było w tych naiwnych czasach, kiedy ludzie uważali za świętą prawdę wszystko to, co na papierze napisano. Teraz, mociumdzieju, wyrośliśmy już z tego stanu. Teraz mamy sposoby, zapomocą których mniejszość, proszę pana, szast prast przedzierzga się w większość i rzeczywistej większości nasuwa swoje uchwały, a nadto jeszcze całemu światu wydaje je za uchwały większości! He! A wiesz pan, co to za sposób? Jak się ten sposób nazywa? Otóż ja panu powiem: nazywa się organizacją klubową. Dziwisz się pan, jak może taki sekret spoczywać w organizacji klubowej? Prosta rzecz, mociumdzieju, prosta rzecz! Weź pan parlament — nie nasz, broń Boże, nie nasz, a tak jakikolwiekbądź hipoteczny czy hipotetyczny, czy jak to się nazywa. No, niech on ma członków 360, dajmy na to. W parlamencie jest większość uchwalająca i mniejszość opozycyjna. Weźmy na ten przykład, że mniejszość liczy sto członków, a większość 260 — prawda, co za kolosalna większość! Ha, ha! Czekajno pan! A ta większość, mociumdzieju, składa się z pięciu klubów, dajmy na to, po 52 członków w każdym, tak, dla równego rachunku. No, proszę pana, rozchodzi się o jakąś ważną sprawę, dajmy na to, o ustawę szkolną. Dwa kluby z większości, dajmy na to, klerykalno-reakcyjne, stawią zadania w swoim duchu i grożą ministerstwu, że jeżeli ich nie poprze, to przejdą do opozycji i obalą rząd. Rząd, któremu idzie o to, by się utrzymać, stawia innym klubom większości alternatywę: albo poparcie wniosków, albo rozwiązanie izby czy co innego w tym guście. W klubach narady, debaty, no i głosowanie. W każdym z klubów prawicy prawie połowa sprzeciwia się wnioskom, słabemi większościami zapadają uchwały — popierać ministerstwo. Przy głosowaniu w radzie państwa wnioski reakcyjne zwyciężają. No, a policz pan, ile było głosów rzeczywiście za niemi! Dajmy na to, że w każdym klubie opozycja miała tylko 22 głosy, prócz owych dwóch klubów, od których wnioski wyszły, a w tych dwóch klubach przypuśćmy że znalazło się tylko po 10 ludzi „inaczej myślących“, to jakiż wychodzi rachunek? Przeciw wnioskom liberalna mniejszość 100 głosów + owych 66, co byli przeciw nim w trzech klubach większości + owych 20, co byli przeciw nim w dwóch klubach — inicjatorach wniosków, to ile to czyni razem? 186 głosów! A za wnioskami w klubach inicjatorach było 84, a w innych klubach większości 90, to razem 174 głosy. A ta mniejszość, proszę pana, zwyciężyła. Czem zwyciężyła? Organizacją klubową, która nakazuje posłom solidarne głosowanie in pleno rady państwa w myśl uchwały, powziętej większością w łonie klubu. Widziałem takie uchwały na własne oczy, widziałem!

— Ależ proszę szanownego pana, — odrzekłem na to, — mnie się zdaje, że tu jest jeszcze inny sekret, na który szanowny pan nie zwrócił uwagi, sekret mniej formalistycznej natury.

— Jaki?

— Szanowny pan nie raczyłeś mi określić, jakiej właściwie polityki trzymają się owe trzy decydujące kluby większości, jakich interesów bronią?

— Hm, hm! a po co to panu wiedzieć?

— Bo mi się zdaje, że kluby, gdzie o tak zasadniczej kwestji mogą być tak potężne różnice zdań, są jakiemś przypadkowem zbiorowiskiem różnobarwnych elementów, lub też organizacjami mającemi na oku jakieś... jakieś... wcale nie zasadnicze cele.

— Ależ panie, ja to całkiem hipotetycznie!...
— I ja także, i ja także. Po prostu błąd w hipotetycznym rachunku! Nie wliczył szanowny pan jednego maleńkiego czynnika.
— A tym jest?
— Sumienie. *Iwan Franko.*

„Proces „Centralnego związku Białego Orła."

Dla charakterystyki austrjackich stosunków sądowo-policyjnych przytaczamy sprawozdanie ze świeżo odbytej rozprawy głównej przeciwko 14. członkom tajnego stowarzyszenia pod nazwą „Centralny związek Białego Orła". Ponieważ ustawy prasowe zabraniają krytycznego omawiania rozpraw sądowych, podajemy takową w obszerniejszem streszczeniu, aby czytelnik wyrobił sobie sąd samoistny o powstawaniu i przebiegu podobnych „politycznych" procesów.

Akt oskarzenia, zwrócony przeciwko 14. obwinionym (w wieku od 16—20 lat) opiewa, że byli oni członkami założonego w drugiej połowie roku zeszłego we Lwowie, tajnego, rozmyślnie przed władzą ukrywanego stowarzyszenia pod nazwą „Centralny związek Orła Białego"... przez co dopuścili się występku w §§. 285, 286 i 287 u. k. określonego.

Powody: Przyznaniem przeważnej części obwinionych, tudzież zeznaniami Zygmunta Sulimierskiego, w których członkowie stowarzyszenia w mowie będącego szczegółowo zostali podani, udowodnionem jest, iż wszyscy wyż wymienieni byli członkami stowarzyszenia pod nazwą „Centralny związek Orła Białego", na podstawie statutów do aktów dołączonych ukonstytuowanego, mającego dążyć wedle statutów do „utrzymania poczucia narodowego" między młodzieżą szkolną i robotniczą, mieszczaństwem i ludem wiejskim... Stwierdzonem jest wreszcie zeznaniem obwinionych i treścią samychże statutów, niemniej treścią listów przy rozprawie odczytać się mających, iż stowarzyszenie w mowie będące, było tajne, jako takie zostało zawiązane i działalność swą przez zwoływanie zgromadzeń, zbieranie wkładek i rozsełanie książek w istocie rozpoczęło.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło kolejne przesłuchanie oskarżonych. Najdłużej przesłuchiwano prezesa „Centralnego związku Orła Białego" Żelaszkiewicza i wiceprezesa Sulimierskiego. Wedle ich zeznań, oskarżeni mieli dopiero zamiar założyć stowarzyszenie „Centralnego związku Orła Białego" i w tym celu polecili nawet Żelaszkiewiczowi wypracowanie statutów, które miały być ich uchwałom poddane. W czasie gdy Żelaszkiewicz projekt statutów miał przedłożyć wszystkim oskarżonym do uchwalenia, władza dowiedziała się o zawiązywaniu towarzystwa i kilku z oskarżonych uwięziono. Wedle treści statutów, które w części odczytano, stowarzyszenie oskarżonych miało być tajne, a celem jego miało być szerzenie poczucia narodowego między młodzieżą szkolną i robotniczą, mieszczaństwem i ludem wiejskim zapomocą oświaty, zrównania stanów (?) i pielęgnowania cnót narodowych. W tym celu też stowarzyszeni, zarządzali kilkakrotnie między sobą składkę, z której zakupywali dziełka ludowe i przesyłali je szkołom ludowym, brali udział w uroczystościach narodowych i t. d.

Na jednem ze zgromadzeń wybrali oskarżeni zarząd swego towarzystwa, składający się z prezesa, wiceprezesa, skarbnika, bibliotekarza, sekretarza i kur-

sora, wszystkie te jednak godności wedle ich zeznań, nie były zarządem związku „Białego Orła“, bo związek ten jeszcze nie istniał.

Przy samym początku roprawy wywiązała się polemika między obroną a oskarżeniem, co do sposobu, w jaki władza policyjna przyszła do wiadomości o istnieniu „Centralnego związku Orła Białego“. Dr. Szydłowski twierdził, iż początek sprawy leży w naruszeniu jednego z najważniejszych praw konstytucyjnych, mianowicie tajemnicy listowej. Po żywej polemice skonstatowano z aktów, iż wedle doniesienia żandarmerji, ta „w poufnej drodze“ dowiedziała się o niepokojącym liście napisanym do nauczyciela w Straszydle, u którego zarządzono rewizję i znaleziono list oskarżonego Sulimierskiego, przy rozprawie w części odczytany, w którym Sulimierski Giżowskiemu, nieznanemu sobie zupełnie nauczycielowi donosił, o powstaniu „Związku Orła Białego“ — i połączeniu się kilku mniejszych towarzystw w jedno większe, o celach patrjotycznych.

Po ukończeniu postępowania dowodowego, oskarzyciel publiczny zabrał głos, popierając akt oskarżenia w całej rozciągłości. Nie wchodząc w pobudki oskarżonych, które ich skłoniły do zawiązania towarzystwa, wykazywał prokurator, że połączenie się oskarżonych, było istotnie stowarzyszeniem tajnem i domagał się zastosowania przeciwko oskarżonym całej surowości ustawy.

Następnie zabierali kolejno głos obrońcy, rozciągając swą obronę na wszystkich oskarżonych. Ogólnej części obrony pod względem faktycznym i prawnym, podjął się Dr. Ostrożyński, szczegóły faktyczne, podniósł Dr. Szydłowski, prawne Dr. Gorecki i Dr. Fläschner. Podajemy pierwszą w brzmieniu prawie dosłownem ze względu na treść jej poruszającą nie pozbawione interesu wywody prawne o granicach karygodności niepublicznych towarzystw.

„Dawno już, bardzo dawno, — począł dr. Ostrożyński — przedmiotem rozprawy sądowej nie była sprawa o tendencjach tak czystych i stronach tak jasnych, jak jest sprawa dzisiejsza. To też może w obec tego nie potrzebowałbym nawet zabierać głosu w obronie sprawy, która niejako sama się broni, gdyby nie okoliczność, że nasuwa ona pod względem prawniczym kilka kardynalnych wątpliwości, które szanowny p. oskarżyciel w oskarżeniu już na swą korzyść rozstrzygnąć usiłował.

Pomijając tedy na razie ogólne okoliczności faktyczne, mające popierać oskarżenie, przystąpię od razu do omówienia owych wątpliwości prawnych, które mi się przy rozpatrzeniu sprawy dzisiejszej na pierwszy już rzut oka nasuwają. Ustawa obecnie obowiązująca uznaje w §. 285, 286 i 287 za występek wszelki udział w tajnem towarzystwie, bez względu na to, w jakiem celu ono bywa zakładane i pod jakiem nazwiskiem lub postacią istnieje. Do istoty występku udziału w tajnem stowarzyszeniu potrzeba tedy przedewszystkiem dwu istotnych znamion, naprzód, aby istniało stowarzyszenie, powtóre, aby było tajne. Pierwsze więc pytanie, które mi się obecnie nasuwa, jest to, czy owe oba warunki do istoty czynu występku z §- 285 k. k. potrzebne, istotnie zachodzą, i czy rozprawa dzisiejsza ich istnienie rzeczywiście wykazała.

Mniej może jako obrońca, a więcej jako prawnik, zaprzeczyć muszę istnieniu o b u tych warunków, chociaż dostatecznem byłoby wykazanie, że na j e d n y m tylko z nich zbywa. Przez stowarzyszenie w znaczeniu prawnem — jakie ustawa niewątpliwie ma na myśli, — rozumiemy połączenie większej liczby osób celem dopięcia pewnego trwałego celu. Ustawodawca, określając istotę występku udziału w tajnem stowarzyszeniu, miał niewątpliwie na myśli tylko takie połączenie się osób, które wzajemnie dążą do pewnego trwa-

łego celu i dla dopięcia tego celu uorganizowały już swe siły towarzyskie i ustanowiły prawidła co do działalności tych sił.

Że ustawa istotnie rzecz tak rozumie, wyniknie z argumentu a contrario: inaczej bowiem ją tłumacząc, doszlibyśmy do rażącego wniosku, że wszelkie połączenie osób w celach n. p. zabawy towarzyskiej lub innych, jest stowarzyszeniem wzbronionem, a udział w niem występkiem.

Czy połączenie się oskarżonych w tak zwany „związek centralny Orła Białego“ można nazwać stowarzyszeniem w znaczeniu prawnem? Czy połączeniu się kilkunastu rozmarzonych młodych głów, które nic więcej nie chciały, jak tylko utrzymania poczucia narodowego między sobą i poza sobą, można nadać miano stowarzyszenia? Gdzie w takim razie granica interpretacji ustawy, jeśli zgoda dwu lub więcej osób na cel dozwolony mą uchodzić za zabronione stowarzyszenie? Z tego, że oskarżeni w grubych zarysach między sobą określili cel swego połączenia się, że wedle własnych zeznań, mieli na widoku utrzymywać poczucie narodowe, nie wynika, iżby związali się w stowarzyszenie, bo stowarzyszenie w znaczeniu prawnem wymaga pewnych jawnie określonych celów i pewnej wewnętrznej organizacji, a takiej właśnie w połączeniu się oskarżonych nie było, bo statuty zawiązać się mającego stowarzyszenia miały być dopiero opracowane i uchwalone, a o stowarzyszeniu bez statutów i wewnętrznej organizacji mowy być nie może....

Przychodzę więc do wniosku, iż czynowi oskarzonych zbywa przedewszystkiem na owem pierwszem znamieniu, do istoty czynu występku §. 285, 286 i 287 k. k. potrzebnem, — do wniosku, iż połączenie się oskarzonych nie miało nigdy prawnej cechy stowarzyszenia.

Jeżeli pierwsze twierdzenie, iż połączenie się oskarżonych w „związek centralny Orła Białego“ było stowarzyszeniem w znaczeniu prawnem, nazwałbym w wysokim stopniu chwiejnem, — to wyznać muszę, że drugie twierdzenie, iż ono było stowarzyszeniem tajnem, jakiego ustawa właśnie wymaga, — najsłabszej nawet nie wytrzymuje krytyki.

Stowarzyszenie nie staje się przez to tajnem, że władzy właściwej nie doniesiono o jego istnieniu, lecz do tego potrzeba, ażeby jego istnienie r o z m y ś l n i e u k r y w a n o, t. j. ażeby używano właściwych po temu kroków, któreby jego wykryciu przeszkadzały lub przynajmniej je utrudniały. Towarzystwo dopiero więc wtedy w rozumieniu ustawy będzie za tajne uchodzić, gdy poczyniło lub uchwaliło takie zarządzenia, przez któreby zwierzchność doznała przeszkody w dowiedzeniu się o jego istnieniu....

Okoliczności tych, nadzwyczaj ważnych, rozprawa bynajmniej nie wykazała, — owszem stwierdziła, że oskarzeni ani nie mieli przyczyny taić się ze swem stowarzyszeniem, ani też rzeczywiście się taili.

Utrzymanie poczucia narodowego między młodzieżą szkolną i robotniczą, mieszczaństwem i ludem wiejskim, święcenie pamiątek i obchodzenie rocznic narodowych, szanowanie dziejów ojczystych, są przecież celami tak niewinnymi, że oskarżeni nie potrzebowali się wcale w obec władzy taić z istnieniem swego połączenia się, bo gdyby byli władzy donieśli o istnieniu swego Stowarzyszenia i podali statuta, władza właściwa na powstanie towarzystwa byłaby niewątpliwie zezwoliła. Wszak nam w Austrji wolno już myśleć i mówić po polsku — i minęły, da Bóg niepowrotnnie minęły, czasy, gdy przeczytanie książki polskiej, udział w jakiej rocznicy dziejów lub zaśpiewanie pieśni patryotycznej uchodził za crimen status, pociągający za sobą więzienie forteczne...

Ale oskarżeni nie tylko że nie mieli przyczyny taić się z istnieniem projektu zawiązania stowarzyszenia, ale też rzeczywiście się nie taili, to jest nie używali rozmyślnie środków, któreby wykryciu towarzystwa przeszkodzić lub takowe utrudnić miały. Świadczy o tem dowodnie cały ich sposób zachowania się i postępowania. — Przy takich stosunkach muszę z koniecznością zaprzeczyć, jakoby połączenie ich było tajnem.

A w obec tego, że połączenie się oskarżonych w „związku centralnym Białego Orła“ nie miało cechy stowarzyszenia, — że, jeśli ją nawet miało, stowarzyszenie to żadną miarą za tajne uchodzić nie może, odpadają tem samem podstawy karygodności wszystkich uczestników tego połączenia, bo zachodzi brak istotnych znamion występku z §§. 285, 286 i 287 kodeksu karnego.

Już ta jedna okoliczność wystarcza mi, abym dla wszystkich oskarżonych w ogóle, — a mojego klienta w szczególności, upraszał o wydanie wyroku uwalniającego. Pójdę jednak dalej! Przypuszczam, że połączenie się oskarżonych w centralny związek Białego Orła było stowarzyszeniem w znaczeniu ustawy, — przypuszczam nawet, że owo stowarzyszenie było tajnem, — że więc udział w takiem stowarzyszeniu, biorąc rzecz in abstracto, jest występkiem. Ustawa nasza zna jednak powody wykluczające karygodność czynu zresztą przestępnego — a jedną z takich przyczyn karygodność czynu wyłączających, jest wedle §. 2. lit. e. k. k. błąd, który w czynie — przestępstwa poznać nie pozwala. Ten błąd zachodził właśnie u wszystkich oskarżonych. Sądzili oni, że wiążąc się w stowarzyszenie o celach pięknych i szlachetnych, że składając grosz, który miał być użyty na rozrywkę chłopięcą, na cele oświaty ludowej, że szanując pamiątki narodowe i kultywując miłość przeszłości, wyssaną z mlekiem swych matek, nie popełniają nic takiego, czemby stanęli w kolizji z przepisami kodeksu karnego. Jeśli więc nie co innego, — to ten błąd chroni ich przed karzącą ręką sprawiedliwości. Są to dzieci raczej o szlachetnych porywach młodości, a nie przestępcy, groźni porządkowi społecznemu, — a dla dzieci o szlachetnych — choć może nierozważnych porywach, — wystarczy ojcowskie upomnienie trybunału i nie potrzeba na to kaźni więzienia.“

Następnie zabrał głos Dr. Gorecki, podnosząc, że wedle ustawy o stowarzyszeniach z roku 1867 oskarżeni byli obowiązani tylko donieść władzy polityczne o swem towarzystwie przedkładając statuta, a tego uczynić nie mogli, gdyż statuta ich jeszcze nie były ułożone ani uchwalone.

Dr. Szydłowski podniósł, że jeśli może napięte tłómaczenie ustawy karnej domagałoby się ukarania oskarżonych, to względy wyższe przeciwko temu przemawiają.

Dr. Fläschner zaznaczył, że występek udziału w tajnem stowarzyszeniu jest występkiem przeciwko bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, i gdyby nawet czyn oskarżonych może podpadał pozornie pod §. 285 k. k., to jednak przeciwko porządkowi publicznemu nie wykracza i nie nosi na sobie tej ogólnej cechy, jakiej ustawa od niego również wymaga.

Wyrok trybunału, podnosząc w wyczerpujących motywach, że połączenie się oskarżonych nie miało prawnej cechy stowarzyszenia, było dopiero w stadjum projektu, i że to połączenie się oskarżonych nie było tajnem, z braku istotnych znamion czynu oskarżonych uwolnił od oskarżenia w myśl §. 259 ust. 3 p. k.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Maniecki.**